

KWARTALNIK
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ



Nr 9
WIOSNA 2007

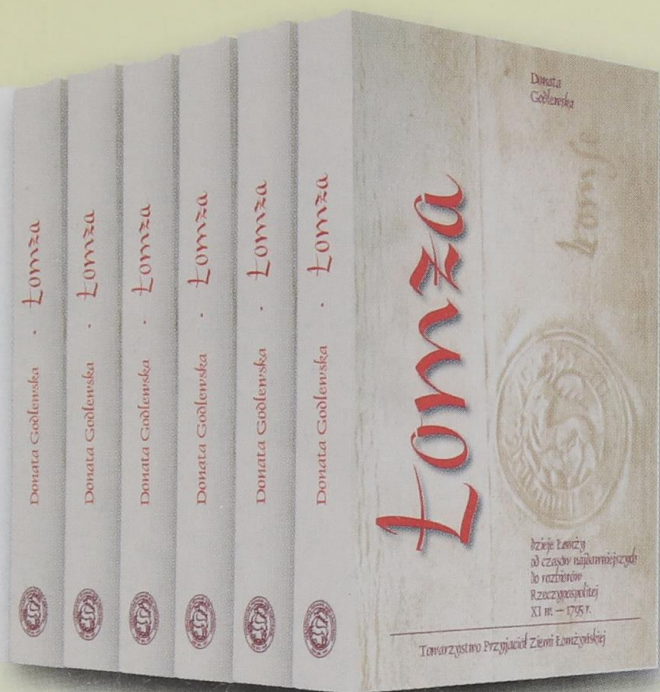
Cena 5 zł

ISSN 1734-0098

Indeks 361941

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE





TRZECIE WYDANIE monografii Łomży Donaty Godlewskiej

Dzieje Łomży od czasów najdawniejszych do rozbiorów Rzeczypospolitej
Mazowsze do roku 1529

Początki i pierwszy okres dziejów Łomży (od XI do XV stulecia)

Złoty wiek Łomży (od XV do połowy XVII stulecia)

Łomża na drodze do upadku i próby jej odrodzenia za Stanisława Augusta

Zabytki architektoniczne Łomży z okresu przedrozbiorowego

Przeszłość Łomży w tradycji, obyczajach, pieśniach i legendach

Załączniki źródłowe i bibliografia

358 stron, ponad 150 ilustracji, twarda oprawa

Czterdziesta

pozycja wydawnicza

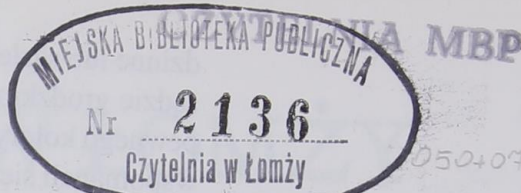
Towarzystwa Przyjaciół

Ziemi Łomżyńskiej



w łomżyńskich księgarniach
oraz w oddziałach
Towarzystwa Przyjaciół
Ziemi Łomżyńskiej

WRACAM DO RODZINNEGO DOMU



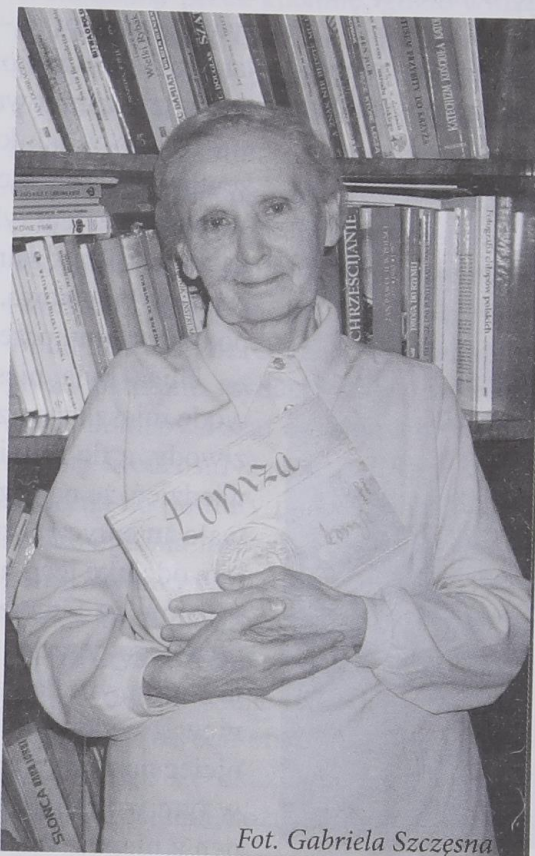
„Łomżo, Łomżo, grodzie prastary,
Pisklę ty Piastowe
Nie trać w siły swoje wiary –
Wejdz na tory nowe!”

ks. Michał Piaszczyński,
„Naprzód”, Łomżyca 4 VII 1910

Ulica Polowa ma swoją historię, stanowiącą maleńki fragment w dziejach miasta. Jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku była to droga polna, prowadząca przez grunty orne, należące do Eugeniusza Rembielińskiego. W wyobraźni rysuje się obraz pól uprawnych, tak różny od dzisiejszego, kiedy to ul. Polowa jest jedną z ważniejszych arterii komunikacyjnych.

Rozwój przestrzenny Łomży w XIX wieku szedł w kierunku zachodnim. W połowie tegoż wieku – według zachowanych planów – rozpoczęto regulację ulic. Zaczęła zmieniać się również ich zabudowa. Dawne domki i domy budowane nie raz na wzór wiejskich dworców zaczęły znikać z pejzażu miasta. Na ich miejsce zaczęto wznosić bardziej nowo-

czesne murowane domy, a przy końcu XIX wieku i na początku XX – piękne,



Fot. Gabriela Szczesna

ozdobne kamienice projektowane przez znanych architektów. Niektóre z nich

przetrwwały burze dziejowe i istnieją do dziś. Pozostała do zagospodarowania część południowa na obrzeżu miasta, zajmująca obszar od obecnej ul. Polowej do ul. Mikołaja Kopernika (coś tu krasnale chyba wyżyły!) (d. Świętego Mikołaja). Eugeniusz Rembieliński sprzedawał działki pod zabudowę. W końcu teren ten wykupił od właściciela magistrat miasta Łomży.

Zabudowę zajęła się spółka cywilna, powstała w 1863 roku i zabudowała już place przy Rynku Pocztowym oraz pomiędzy ul. Nowogrodzką a bitym traktem kowieńskim. Droga polna zaczęła zmieniać swój wygląd i w połowie XIX wieku była już ulicą.

Jednym z pierwszych, który kupił działkę od Eugeniusza Rembielińskiego był Michał Hurkiewicz. Potem, od 1906 roku, właścicielem tej działki stał się jego syn, Grzegorz. Była to duża działka, na której wybudowano dwa czynszowe domy i zabudowania gospodarcze zwane „stodółkami”, a także różne chlewki, składziki i ubikacje. Założono piękny sad, przy samej ulicy zasadzono kasztany i akacje, które wyrosły na duże drzewa, będące ozdobą ulicy. Z jednej strony posiadłości był jeszcze wolny plac, a z drugiej – ogródek kwiatowy z pachnącymi liliami, lewkoniami, groszkiem i maciejką. Ta już zagospodarowana działka graniczyła z dużą posiadłością Kurcjusza.

cd. na str. 4

Adam Czesław Dobroński

MIESZKAŁA W ŁOMŻY

W Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego (kolekcja 138/292) znajduje się obszerna i niezwykle ciekawa relacja Izabeli Marii Felicji Kauckiej. Z karty osobowej wynika, że urodziła się ona 23 sierpnia 1896 roku w Budapeszcie, a ostatni jej stały adres zamieszkania w kraju brzmiał: Łomża, ul. Sienkiewicza 10. Ojciec pani Izabeli miał na imię Tadeusz, matka to Maria z Ponińskich; mąż Stanisław pochodził z Nowego Sącza. Maturę autorka relacji zdała w Wiedniu, władała językami: polskim, niemieckim, francuskim, a potem doszły jeszcze rosyjski i angielski.

Dzień 1 września 1939 r. zastał Izabelę Kaucką w Białymstoku, w kawalerskim mieszkaniu męża znajdującym się w siedzibie władz wojewódzkich, czyli w pałacu Branickich. Taka sytuacja wynikała z powodu przeniesienia służbowego Kauckiego z Łomży do Białegostoku. Małżonkowie zamierzali z pewnością wynająć mieszkanie „na mieście”, sprowadzić meble i co cenniejsze rzeczy – temu wszystkiemu przeszkodził wybuch wojny. 9 września nastąpiła ewakuacja białostockie-

go Urzędu Wojewódzkiego, na wschód wyjechała większość urzędników i część członków ich rodzin. Niektórzy powrócili szybko, inni osiedli na czas około dwóch tygodni na Polesiu. Dopiero 9 października, po miesiącu nieobecności, Kaucy ponownie znaleźli się w Białymstoku, zamieszkali kątem u znajomego męża pani Izabeli. Miasto bardzo zmieniło swój wygląd, panoszyli się w nim funkcjonariusze sowieccy, w handlu brakowało towarów, natomiast wszędzie pełno było propagandy. Urzędnicy polscy czuli się coraz bardziej zagrożeni. Kaucy wzięli udział w głosowaniu w dniu 22 października, zdając sobie sprawę, że bojkot może spowodować represje.

W pierwszych dniach listopada 1939 roku Izabela Kaucka wyjechała z Białegostoku do Łomży, chciała sprawdzić, co stało się z ich mieszkaniem. Ten fragment relacji podaję w pełnym brzmieniu.

Sowieckie rządy

„Słyszę, że Łomża w 75% zbombardowana, względnie w gruzach na skutek działań wojennych. Zastałam faktycznie całe dzielnice, „głównie żydowskie”, zburzone, niektórych domów nie ma prawie śladu, względnie stoją tylko mury; przez otwory okien widać puste, spalone mieszkania. Skierowuję się na ulicę Sienkiewicza, przy której mieszkaliśmy wraz z synem przed wojną. Spotykam po drodze dawnych znajomych. Od nich dowiaduję się, że mieszkanie nasze ocalało, że jest zajęte przez 2 oficerów sowieckich, że część mebli przewieziona została do kwater różnych komandirów (dowódców), że widziano jak

cd. na str. 5

WRACAM...

Tę nieruchomość, naprawdę piękną jak na tamte czasy, nabyli od Grzegorza Hurkiewicza moi dziadkowie – Józef i Aleksandra Godlewscy, aktem notarialnym z dnia 21 listopada 1921 roku za 900 000 marek. I tutaj są moje „korzenie”, ponieważ urodziłam się w domu moich dziadków, ja – Donata Teresa Godlewska. I tak moje losy włączyły się w historię ulicy Polowej i rodzinnego miasta.

Ta moja podróż historyczno-sentymentalna byłaby niepełna, gdybym nie wspomniała o samych domach na posiadłości dziadków i całej ulicy.



Dom to pojęcie bardzo szerokie, może oznaczać budynek, ale również i ludzi w nim mieszkających. Często używa się przecież określenia „mój dom rodzinny” lub mu podobnych.

Na kupionej przez Michała Hurkiewicza działce, prawdopodobnie jego syn Grzegorz wybudował dwa domy, budynki gospodarcze i założył ogród na przełomie XIX i XX wieku. Kiedy dziadkowie kupili tę posiadłość, w sadzie rosły i owocowały grusze i jabłonie, były krzaki dorodnych malin, porzeczki i agrestu. Dziadek zamykał ogród na kłódkę, bo ciężko w nim pracował.

Obydwa domy były drewniane – jeden starszy z gorszego materiału, drugi z 1906 roku, z dużo lepszego budulca. Były to domy czynszowe dla 26 lokatorów. Techniczne rozwiązania były wspaniałe, każdy metr powierzchni wykorzystany. Były tam sutereny różnej wielkości, mieszkania trzy-, dwu- i jednopokojowe i poddasza. Niektóre z tych poddaszy niczym nie różniły się od mieszkań na parterze, chyba tylko powierzchnią i wysokością. Ozdobą domu były ganki. Przed oknami od strony południowej rosły piękne bzy, których kwieciami obdarowywani byli lokatorzy.

Przedemną leży duża, zniszczona, bez okładek „Domo-wa księga meldunkowa” z 1931 roku. Najstarsze w niej wpisy pochodzą z 1918 i 1921 roku, aż do 1940 roku. Świadczy to o tym, że były starsze księgi, z których przepisano wcześniejsze dane. Przewracam pożółkłe kartki ze wzruszeniem, ponieważ każdy wpis to losy jednej rodziny, życie ludzi, których już nie ma. Przekrój społeczny mieszkańców był różny: robotnicy, rzemieślnicy, drobni kupcy, pracownicy instytucji, np. kolei, urzędnicy, osoby samotne, utrzymujące się z prowadzenia stancji dla uczniów lub ze skromnej renty. Ludzie byli sobie życzliwi i przyjacielscy. No, czasem zdarzały się scysje ro-

dzinne lub sąsiedzkie – najczęściej o dzieci, znajdujące finał w sądzie grodzkim. Potem były przeprosiny, co życiu dodawało pewnego kolorytu obyczajowego. W sprawach trudnych ludzie pomagali się wzajemnie, szukali wsparcia u dziadków i moich ciotek.

Jak już wspomniałam, wychowałam się w rodzinie wielopokoleniowej ze strony ojca i mamy. Rodzina mojego ojca to ludzie mocno stąpający po ziemi, natomiast mamy – to zubożała przed pierwszą wojnę światową inteligencja, żyjąca w skromnych warunkach. Ludzie odcytani, kształceni w gimnazjach, a niektórzy – również na studiach. Od jednych przejęłam rozsądek życiowy, drudzy kształtowali moją osobowość, rozbudzili zamiłowanie do książek, historii, tradycji i religii.

Trudno w tak krótkim materiale opisać całą ulicę, zaprezentować wszystkich sąsiadów. To temat na oddzielny artykuł. Wspomnę zatem tylko, że przy Polowej istniała mała fabryczka zwana Przędzalnią, Dom Starców, szkoła cerkiewna, mała cerkiew wojskowa. Budynki zmieniały swoich użytkowników po odzyskaniu przez Polskę Niepodległości.

Ulica była nieskanalizowana, nie było wodociągów. W wodę mieszkańcy zaopatrywali się ze studni lub u Żyda – wozivody, a do prania brali wodę z elektrowni. Warto również wiedzieć, że na rogu Polowej i Rynku Zambrowskiego wypływało autentyczne źródło. Zostało ocembrowane i na niewielkim odcinku jego nurt kierowano pod ziemię. Potem wypływało znów na terenie ogrodów, przez wykopany rów. W czasie ulewnego deszczu rów zamieniał się w dużą strugę. Z czasem ta czysta, źródłana woda zamieniała się w brudne bajorko, ponieważ wylewano i wrzucano do niego, co się tylko dało. Mój ojciec nosił się z zamiarem zasypania rowu. Przeszkodziła mu w tym wojna. Zrobił to potem ktoś inny. Mój ojciec, jako jeden z pierwszych doprowadził znacznym kosztem i staraniem wodę do budynku mieszkalnego. Korzystali z niej mieszkańcy dużej części ul. Polowej.

A potem przyszedł nieszczęsny rok 1939 i pierwsze szrapnele uderzyły w nasz dom. Została tylko jego część, w której zamieszkali Żydzi – uciekinierzy z Ostrołęki. Mieli względne warunki mieszkaniowe, do chwili zajęcia Łomży przez Niemców. Wtedy zabrano ich do getta.



Z czasem obydwie budynki popadały w ruinę. Nie było już pięknego sadu i ogródka kwiatowego. Pozostała tylko samotna jabłonka, która długo jeszcze rodziła chyba najlepsze jabłka – malinówki. Podwórko zarosło łopianem. Pozostały wspomnienia. Ale przyszły nowe czasy. W tym miejscu stoją bloki, w których znów tętni życie i toczy się własnym trybem. Polowa żyje jak dawniej, tylko tak trochę jakoś inaczej...

Donata Godlewska

MIESZKAŁA W ŁOMŻY

wywożono sowieckimi samochodami nasze dywany, że wielu z naszych znajomych nie wróciło z ewakuacji i dobrze zrobili, gdyż wśród tych, którzy wrócili są masowe aresztowania.

Niedługa ulica Sienkiewicza na pierwszy rzut oka stoi nienaruszona. Jest to złudzenie tylko. Większość domów to tylko szkielety. Dwupiętrowa nasza kamienica dziwnym sposobem ocalała, tylko szyby w oknach potłuczone.

Przez trzy dni z rzędu próbuję nadaremno dostać się do naszego mieszkania. Moi „sublokatorzy” są albo nieobecni, albo nie reagują na dzwonek i pukanie. Od dozorczy domu wiedzieli już o mojej bytności w Łomży, wiedzieli o mnie wszystko, że mąż mój był starostą w Łomży, gdzie jest obecnie itp. Wreszcie 3 dnia około 19 spotykają mnie przed mieszkaniem dozorczy w towarzystwie mojej b. posługaczki i 2 jeszcze kobiet z suteryn. Przypatrują mi się z zaciekawieniem widząc mnie w tym zespole. Posługaczka zgłasza im moją chęć wejścia do mego mieszkania. Odmawiają, odkładając na następny dzień, sami idą na drugie

piętro do swej kwatery. Po pół godzinie, po widocznym zastanowieniu się i porozumieniu się obopólnym, schodzi jeden z oficerów, zaprasza na górę – zaznacza, że mam iść sama bez posługaczki. Wchodzimy przez kuchnię, gdzie widzę dwie skrzynie z książkami, jedna z tych skrzyń do połowy pusta. Sprawdza się to co mi mówiono, że palą w piecu kuchennym naszą literaturę narodową. Z trzech dużych skrzyń pozostało już tylko półtora. Wchodzimy do pokoju jadalnego. Widzę przeniesione tam łóżko z sypialni (frontowe pokoje są nie do użytku z powodu braku szyb). Okna pokoju jadalnego zaopatrzone szybami wyjętymi z naszych obrazów i szaf oszklonych. Widzę rozbity kredens. Na stole pali się świeca stearyną do polityry przyklejona. Wzruszenie ogarnia mnie na chwilę na widok palmy, kwiatów i ulubionych moich kaktusów, które przetrwały bombardowanie i które łapa sowiecka uszanowała, pielęgnując je – jak widać – dosyć starannie.

Jeden z dwóch oficerów *Krasnej Armii* jest, jak się okazuje, synem Polaka i matki Rosjanki, rozumie dobrze polski

język, mówi do mnie jednak tylko po rosyjsku. Odpowiadam po polsku, po rosyjsku nie umiem. Proszę mnie siadać, częstują papierosami. Rozmawia ze mną ten, który rozumie po polsku. Drugi cały czas mnie obserwuje, jakie wrażenie czynią na mnie słowa jego kolegi, słowa uprzejme, lecz jakże perfidne i denerwujące. Oficer sowiecki zaczyna rozmowę od tego, czy ja wiem o tym, że mąż mój będzie w najbliższych dniach zaaresztowany, rzeczy zaś będą nam skonfiskowane. A dlaczego? – pytam. Bo rozstrzeliwał ludzi, bo nie dopuszczał do pochodu w dniu 1-go maja, bo gnębił ludność itd. Słucham cierpliwie nie okazując jakie uczucia mną miotają i co przeżywam. Nie tłumaczę męża, lecz wyrażam zdziwienie, jak dalece nie są zorientowani w stosunkach naszych, jak nie znają kompetencji naszych władz oraz nastrojów naszej ludności. Wszelka karalność należała do sądów, a nie do starosty. Pochody były dozwolone. Jeżeli 1-go maja pochodu nie było to dlatego, że nie było chętnych do formowania tego pochodu. Zebrała się czasem 1 maja garstka ludzi i ci spokojnie przez ulice przeszli. Miałam satysfakcję z lekko drwiącym uśmiechem im to oświadczyć. Faktycznie w

cd. na str. 6

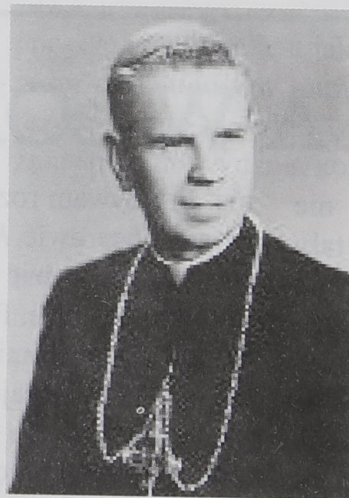
Ryszard Nawrocki

ŻOŁNIERZ, KTÓRY ZOSTAŁ BISKUPEM

To już prawie ćwierć wieku minęło od śmierci ordynariusza łomżyńskiego, księdza majora biskupa Mikołaja Sasinowskiego. Czas oraz sytuacja polityczna Polski spowodowały, że tylko nieliczni Łomżanie oraz wierni diecezji znają losy żołnierza II Rzeczypospolitej, późniejszego biskupa łomżyńskiego.

Mój jedyny osobisty kontakt z biskupem Mikołajem miał miejsce w grudniu 1978 roku podczas spotkania opłatkowego młodzieży studenckiej.

Tryumf „epoki późnego Gierka” to czas nazywany w kronikach PRL „okresem rozwiniętego socjalizmu”. Byłem studentem pierwszego roku Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej. Szkoły rodzaju sił zbrojnych, który szczycił się najwyższym wskaźnikiem upartyjnienia. Z wielkimi obawami, inspirowany przez swoją matkę, poszedłem na to spotkanie. Świąteczna atmosfera, kolędy, spotkanie niedawnych maturzystów, dziś studentów różnych uczelni Polski udzielały się wszystkim. W rozchichotanej sali domu biskupiego starałem się nie rzucać nikomu w oczy. Zgromadzona młodzież rekrutowała się przede wszystkim z Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki. Ja, absolwent Liceum Mechanicznego przy Ze-



spole Szkół Mechanicznych w Łomży znałem niewiele osób z grona gości biskupa. Jednak dość szybko zostałem przez niego zauważony. Z opłatkami w rękach stanęliśmy naprzeciwko siebie. Życzenia zdrowych, wesołych świąt i na koniec pytanie pastora diecezji: „A kolega gdzie studiuje?” Jeszcze dzisiaj czuję dreszcze, które mnie wtedy przebiegły, bo jak powiedzieć, żeby nie skłamać biskupowi i nie zrobić złego wrażenia? „W Wyższej Szkole Morskiej” i po chwili dodałem: „tej wojennej”, ekscelencjo. Twarz biskupa jeszcze bardziej rozpromieniała. „Tak... gdyby wtedy mnie przyjęto, nie zostałbym księdzem”.

Nie wiedziałem, iż stoję nie tylko przed pasterzem diecezji, ale również starszym oficerem, kombatanem, bohaterem, żołnierzem II Wojny Światowej. Mój młody wówczas wiek, nieznamość prawdziwej historii, biografii biskupa oraz jego losów wojennych nie pozwoliły mi nawiązać rozmowy z osobą, która zapewne miała mi wiele do powiedzenia. Słowa, które wówczas usłyszałem utkwily w mojej głowie na całe życie. W myślach rozważałem, czyżby biskup przed laty składał dokumenty do Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu? Dzisiaj, prawie po trzydziestu latach służby wojskowej odkrywam historię człowieka, z którym wówczas los dał mi się spotkać, którego losy epizodycznie splotły się z przedwo-

cd. na str. 6

ŻOŁNIERZ...

jennym 33 pułkiem piechoty stacjonującym w Łomży, którego tradycje kultywuje moja jednostka – 1 Łomżyński Batalion Remontowy.

Urodził się 16 października 1909 roku we wsi Mieczki, parafia Puchały, syn Józefa i Anny z domu Wiśniewska. We własnoręcznie spisany życiorys z 27 lutego 1934 roku tak przedstawia okres dzieciństwa i wczesnej młodości: „Ponieważ przy końcu i po upadku wojny światowej na wsi trudno było o szkołę, więc do późnego wieku wychowywałem się w domu, gdzie ojciec powoli zaprawiał mnie do czytania i pisania. Dopiero w dziesiątym roku życia udaję się do szkoły powszechnej w Zambrowie, a następnie do gimnazjum w tymże miasteczku. Widocznie nie sądzono mi było przebywać w gimnazjum zambrowskim, bo oto po roku muszę opuścić gmach szkoły i z powrotem wracać do domu. Poważna bowiem choroba ojca i koszta z nią związane nie pozwalają mi dalej zdobywać wiedzy, tego prawdziwego pokarmu rozumu. Jednak po kilku miesiącach, dzięki Bogu ojciec powraca do zdrowia. Nadzieja dalszego kształcenia się napelnia moją duszę.

Ojciec, widząc moje chęci do nauki, udaje się w 1922 roku do Łomży i tu w zakładzie OO. Kapucynów umieszcza mnie, jako kandydata do tegoż zakonu. W tym czasie OO. Kapucyni nie posiadali jeszcze swojej własnej szkoły, toteż wychowankowie ich uczęszczają na wykłady do gimnazjum męskiego „Unitas” gdzie dyrektorem jest ks. prałat Stanisław Pardo. Dopiero w 1926 roku przenosimy się całkowicie do kolegium św. Fidelisa przy klasztorze OO. Kapucynów. Jestem właśnie w klasie piątej, z której to klasy mamy wyjeżdżać w czasie wakacji

do nowicjatu. Nastal więc okres zastanawiania się nad swoim powołaniem. Po długim namyśle zdecydowałem się wystąpić ze szkoły Kapucynów. Czulem, że mój żywy temperament nie nadaje się do życia zakonnego. Zresztą praca zakonnika nie pociągała mnie wcale. Ja pragnąłem (w moim pojęciu) pracy bardziej owocnej, to jest pracy w stanie kapłańskim, ale świeckim. Ponieważ jestem synem wieśniaka, nie więc dziwnego, że wieś pociągała mnie ku sobie. Chcę pracować dla wsi.

Niedługo staje się zadość mojemu pragnieniu. Opuszczam kolegium, by po kilkumiesięcznym przygotowaniu składać egzamin do gimnazjum państwowego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży. Pracy mam dużo, gdyż poziom naukowy w poprzednim zakładzie pod niektórymi względami stał niżej od poziomu w gimnazjum. Uczę się całymi dniami. Na spacer prawie nie chodzę. Zadowalałem się przechadzką ranną do katedry na Mszę św. i nabożeństwo majowe – codziennie. Pomyślność egzaminu polecam Matce Najświętszej. A Ona, ta dobra Matka strapionych, wysłuchuje moich niegodnych prośb. Egzamin składam pomyślnie i tak 23 czerwca 1927 roku jestem uczniem wyżej wspomnianego gimnazjum. Po trzechletniej pracy podręcznikowej, oraz w organizacjach jak: „Sodalicia Mariańska”, „Koło Humanistów”, „Harcerstwo” i „Koło sportowe”, w roku 1930 otrzymuję świadectwo dojrzałości. Podczas pobytu w gimnazjum mieszkam w internacie biskupim, gdzie miałem możliwość wysłuchania codziennie Mszy Św. i przyjęcia Komunii św. Lec po maturze sprzeniewierzam się swojemu powołaniu. Kapłaństwo dla mnie – to coś nieosiągalnego. Zresztą byłem tego zdania, że jeżeli ktoś chce zostać kapłanem, to tylko kapłanem dobrym, a ja na tyle nie czulem się na siłach. Dlatego też pewnego razu zwracam się w tej sprawie do pewnego księdza i proszę o radę. On właśnie stanowczo mi odradza wstępowania do Seminarium. To zrobiło swoje. Wstępuję więc do wojska.

ze str. 3

MIESZKAŁA W ŁOMŻY

powiecie łomżyńskim komunistów nie było wiele. A co będzie ze mną, czy także będę aresztowana? – pytam. Nie – odpowiada, będziecie pracować, będziecie kusat (jeść). Tłumaczy mi, że naturalnie takiej wielkiej kwatery mieć nie będę. Przyznał mi się w trakcie dalszej rozmowy, że w sowietach komandirowie i różni naczelnicy mają o wiele większe mieszkania niż zwykły robotnik. Więc gdzie ta równość, o której tak mówią? Mówi, że przyjedzie wkrótce jego i jego kolegi żona z dziećmi, będą musiały kuchnię używać, że meble ewentualnie kupią ode mnie. (Była mowa przedtem o konfiskacie). Przyjmuję to wszystko spokojnie mówiąc, że dla mnie jeden pokój wystarczy, kuchnię możemy wspólnie używać; nie daję się zbić z tropu, choć wcale nie mam zamiaru z nimi zamieszkać. Oficer sowiecki wraca znów do poprzedniego tematu, aresztowania mego męża. Widzi widocznie, że tym sposobem raczej się mnie nie pozbędzie, bo o to tylko chodziło, bym się przestraszyła i nie rościła pretensji do mego mieszka-

nia. Przerywam rozmowę oświadczając, że ani oficerowie Krasnej Armii, ani ja mego męża sądzić nie będziemy, że na to są inne władze. Przechodzę do tematu mego prawa do mieszkania i do moich rzeczy. Oświadczają gotowość do odstąpienia mi jednego pokoju, z zastrzeżeniem, że memu mężowi nie wolno tu z nimi mieszkać.

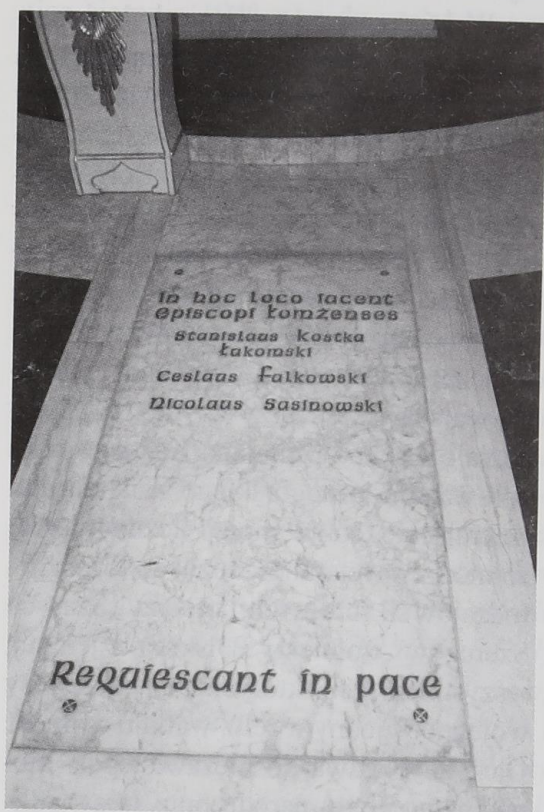
Po dwugodzinnej miłej tej rozmowie żegnam oficerów z tym, że wkrótce przyjadę do Łomży wraz z synem na stałe. Jestem potem dwukrotnie jeszcze w Łomży w listopadzie 1939 r. i w styczniu 1940 r. w nadziei, że uda mi się coś z rzeczy wyratować; nie dopuszczają mnie już więcej do mieszkania, natomiast nakazują posługaczce, która im mój przyjazd zgłasza, zaprowadzić mnie do NKWD. O wykorzystaniu, tj. o wydobyciu cokolwiek z moich rzeczy, będących w zarekwirowanym mieszkaniu, nie ma co nawet marzyć. Za każdym moim pobytem w Łomży dowiaduję się o nowych aresztowaniach wśród znajomych. Zaareztowany został dyrektor Banku Polskiego,

kilku lekarzy, wielu kupców, profesorów itp. Co im zarzucają, nie mogą się od nich rodziny dowiedzieć. Faktem jest, że są to ludzie skrajnie różnych przekonań, ludzie zaangażowani i niezaangażowani w pracy społecznej względnie w robocie propaństwowej polskiej. Rodzina aresztowanych może raz na miesiąc dostarczać więźniom paczki żywnościowe, względnie ubraniowe. Przy takiej okazji udaje się czasem odebrać od aresztowanych jakąś karteczkę, jakiś znak życia. Dowiadywano się tą drogą, że zaledwie pół paczki dochodzi do więźnia, reszta zostaje po drodze skradziona. Bywa, że od tego czy innego więźnia przemycone wiadomości już nie nadchodzą. Są wersje, że został on wywieziony względnie, że już nie żyje. Pakunki żywnościowe dalej jednak przyjmują dla niego, przydają się widocznie służbie więziennej wzgl. enkawudzystom.

Za trzecim moim pobytem w Łomży, tj. w styczniu 1940 r., zastaję tam komisję niemiecką, która zabiera na swój teren Polaków będących, wzgl. podających się, za Urdeutschów, czyli ludzi pochodzenia niemieckiego (rdzennych Niemców). Znam szereg Polek, które podały się wtedy za Urdeutsch jedynie

Tam powodzi mi się dobrze. Pomyślnie kończę podchorążówkę i w stopniu tytularnym plutonowego zostaje przeniesiony na dwu i pół miesięczną praktykę do 33 pp w Łomży.

Tak więc Mikołaj po maturze, od 11 sierpnia 1930 roku do 30 czerwca 1931



Kaplica Matki Bożej Pięknego Miłości w katedrze Łomżyńskiej – wejście do krypty – miejsca wiecznego spoczynku biskupa Sasnowskiego

roku, pełni obowiązkową służbę wojskową w Gródku Jagiellońskim koło Lwowa. Kończy tam baon podchorążych rezerwy piechoty z postępowym dobrym oraz lokatą 12/75. Następnie odbywa praktykę w 33 pp w Łomży i 16 września 1931 roku zostaje przeniesiony do rezerwy. Składa podanie o przyjęcie do szkoły podchorążych piechoty w Ostrowi Mazowieckiej. Otrzymuje odpowiedź 16 września 1931 roku: „Prośbę Pana o przyjęcie na I rocznik Szkoły Podchorążych Piechoty na rok szkolny 1931/32 załatwiam odmownie z powodu braku miejsc”.

4 października wstępuje do seminarium duchownego w Łomży, budząc ogólną sensację swoim mundurem wojskowym. Nie przypuszczał wtedy młody absolwent podchorążówki, że od tej chwili na stałe złączy się z nim mundur i sutanna, misja służby Ojczyźnie ze służbą Bogu. Doświadczeniem oraz obyciem szybko zjednuje sobie wielu przyjaciół i autorytet wśród alumnów. Przebywa tutaj prawie pięć lat. 16 marca 1935 r. przyjmuje święcenia subdiakonatu, w kwietniu 1935 roku święcenia diakonatu i 28 marca 1936 roku święcenia kapłańskie.

Po święceniach, od 7 kwietnia do 1 września 1936 roku, jest wikariuszem w Suwałkach. 3 sierpnia 1936 roku bi-

skup Stanisław Kostka Łukomski poleca księdzu Sasnowskiemu udać się z początkiem października na dalsze studia do Lublina – na wydział prawa kanonicznego. Następnego dnia ksiądz Sasnowski rozmawia z ordynariuszem i uzyskuje zmianę decyzji – ma pójść na filozofię do Warszawy. Dekret z 29 września 1936 roku brzmi: „Pozwalam na przeprowadzenie studiów filozofii na wydziale teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego oraz na zamieszkanie w konwikcie księży studentów”. Następuje kolejna zmiana decyzji, powrót do wersji pierwszej z tym, że na Uniwersytecie Warszawskim.

Dalsze dzieje swojego życia przedstawia w liście pisanym do ordynariusza z Anglii 28 sierpnia 1945 roku: „Zgodnie z tym co powiedział mi Ekscelencja, kiedy żegnałem się z Nim przed odjazdem do Francji w czerwcu 1939 roku, że w razie, gdyby wojna z Niemcami wybuchła, żebym natychmiast wstąpił do Wojska Polskiego, które niewątpliwie we Francji powstanie – tak też istotnie uczyniłem. Początkowo pracowałem w dwu kierunkach. Głównym moim zajęciem była praca instruktorska w pulku szkolnym. Wczesnymi zaś rankami, wieczorami i w niedzielę zajmowałem się pracą duszpa-

cd. na str. 8

dlatego, aby uratować uwięzionych ojców, mężów i braci. NKWD oraz prokurator obiecali bowiem wypuścić z więzień członków rodzin wyjeżdżających z Niemcami. Obiecano im, że więźniowie będą wypuszczeni dzień przed transportem. Potem mówiono, że w dniu transportu, wreszcie zapewniono, że więźniowie wyjadą w tymże dniu co transport, pojedą jednak osobno. O ile wiem i tu okłamali. Więźniowie ci wcale nie zostali wypuszczeni, znajdują się wśród wywiezionych do ZSRR. Widziałam na własne oczy walkę, jaką te kobiety staczały z sobą zanim zdecydowały się na zgłoszenie się w komisji niemieckiej jako *Urdeutsche*. Zdecydowała jedynie chęć do ratowania swoich bliskich. Na nic zdała się ich ofiara. Nie znały jeszcze wtedy dostatecznie Sowietów. Nie wiedziały, że u nich co krok to kłamstwo, że cały ich system rządzenia na zakłamaniu oparty. Wśród aresztowanych w Łomży był jeden rotmistrz w stanie spoczynku, który niedawno przed wojną otworzył sklep z porcelaną. Po zbombardowaniu Łomży uratował mu się tylko lokal. Wraz z żoną swą wykorzystuje ten lokal na herbaciarnię, w której z początku bywają tylko Polacy, później przychodzą coraz częściej oficerowie sowieccy i enkawudziści. Właściciela herbaciarni wkrótce potem aresztują, żona prowadzi dalej herbaciarnię. Codziennym gościem w tym lokalu jest enkawudzista, który męża jej aresztował. Trzeba i jego usłużyć. Codziennie narażona jest na drwinki ze strony tego enkawudzisty: czemu oczka zapłakane, dlaczego w czarnej sukience chodzi, za mężem tęsknić nie warto, jest tylu sowieckich oficerów, można się pocieszyć itp. Wreszcie któregoś dnia oświadcza jej, że nie powinna być smutna, że jej mężowi jest w więzieniu bardzo dobrze, że śmieje się on i śpiewa. Mówiono, że rotmistrz ten zwariował. Było to pewnie

prawdą, wiadome jest jak odbywają się śledztwa prowadzone przez Sowietów. Ów rotmistrz był prezesem związku oficerów rezerwy. Można sobie wyobrazić w jaki sposób próbowano zmusić go do wydania kolegów.”

Wywózka

W połowie listopada 1939 roku Izabela Kaucka wyjechała z synem do swej matki we Lwowie. Czuli się tam lepiej, miasto w większym stopniu niż Białystok zachowało swój przedwojenny wygląd. Po śmierci matki, córka w maju 1940 roku zgłosiła się z synem do komisji niemieckiej, dowodząc, że są bieżącami z Generalnej Guberni. Miała nadzieję, że w ten sposób dostanie się do Nowego Sącza, gdzie od 15 listopada przebywał mąż. Finał tej próby był drastycznie inny. 29 czerwca 1940 r. o 4. rano załomotało do drzwi dwóch enkawudzistów. W ciągu 10 minut Kaucki musieli spakować się, na ulicy czekała ciężarówka, a na dworcu towarowym w Persenkówce wagony bydłowe. Jazda do Maryjskiej ASSR trwała trzy tygodnie. W tej trzeciej masowej wywózkę przeważały rodziny żydowskie (do 85%). Matka z synem ostatecznie znaleźli się w *posiolku* (osadzie) Ozero, gdzie ciężko pracowali wśród roju komarów i muszek w lecie, na deszczu w jesieni, przy 40-stopniowym mrozie w zimie. Dokuczały im i inne plagi syberyjskie. Tylko w marzeniach jawiła się Polska. „Żyliśmy nadzieją, że może z wiosną..., że następne Boże Narodzenie..., że chyba już na Wielkanoc będziemy w domu, znowu w wolnej Ojczyźnie. Ta myśl podtrzymywała nas stale na duchu...”

Izabela Kaucka nie tylko opisała warunki życia i pracy „spieczeriesielenców”, dała również wnikliwą charakterystykę całego systemu represyjnego NKWD oraz bardziej szczegółową

cd. na str. 9

ŻOŁNIERZ...

sterską. Początkowo bowiem odczuwa-
liśmy ogromny brak wykwalifikowanych
instruktorów wojskowych. Ponieważ ja
przed pójściem do seminarium ukończy-
łem podchorążówkę piechoty, nie chcia-
łem przeto wiadomości swoich schować
pod korcem. Uważałem za swój obowią-
zek zrobić z nich jakiś użytek, zwłaszcza
gdy tego Ojczyzna potrzebowała. Po czte-
rech i pół miesiącach takiej pracy J. E.
Ks. Bp Gawlina przyjął mnie do służby
duszpasterskiej, powierzając stanowisko
kapelana w Polskim Centrum Wyszko-
lenia Lotniczego w Lyonie we Francji. Tam nie
byłem długo. Kapitulacja Francji zmusza
nas do ucieczki w nieznane. Szczęśliwie
dostajemy się prawie z całym polskim
lotnictwem do Północnej Afryki Francu-
skiej, skąd po krótkim pobycie udajemy
się do Wielkiej Brytanii. Tutaj otrzymuję
przydział do Polskich Dywizjonów Bom-
bowych, z którymi pracuję przeszło dwa
lata. Następnie już od dwóch lat z górą
pracuję jako prefekt w Lotniczym Gimna-
zjum Technicznym, w którym kształci się
młodzież w wieku od 16 do 19 lat”.

Ks. mgr Kazimierz Wiśniewski, oso-
bisty sekretarz biskupa i kapelan, pisze o
wspomnieniach biskupa Mikołaja, który
czasy lyońskie określał jako bardzo trud-
ne doświadczenie: „Tragiczne wieści z
Ojczyzny gasiły ducha ochotników. Żoł-
nierz i ksiądz czuł moralny obowiązek
podbudowania ducha – równie młodych
ludzi tak jak on sam – światłem Ewan-
gelii. Budował go w koszarowej kaplicy
podczas Mszy św., na placu ćwiczeń i w
sali wykładowej, jako instruktor wyszko-
lenia wojskowego.”

Tak więc, jak wspomniano, ksiądz
kapelan Sasinowski po kapitulacji Francji
znalazł się wraz z całym polskim lotnic-
twem w Afryce Północnej. Stąd konwo-
jem morskim, w bardzo niebezpiecznych
i trudnych warunkach dociera do Wielkiej
Brytanii. Jest kapelanem 304 i 305 Dywi-
zjonu Bombowego. U schyłku działań
wojennych bierze udział w organizacji
tzw. Szkół Małoletnich, gdzie mają być
przygotowywani technicy lotnictwa.
Kandydatami są młodzi, utalentowani
chłopcy polscy, których droga do Halton i
Cromwell prowadziła przez tajgi Sybiru,
pustynie Persji i Egiptu. Osieroceni przez
koszmar wojny, pozbawieni dzieciństwa i
uroków młodości. Zadanie duszpastersko-
wychowawcze wypełnia ks. mjr Mikołaj
w Lotniczym Gimnazjum Technicznym

w Halton do jesieni 1946 roku. Rozstaje
się wtedy oficjalnie, nie bez żalu, z mun-
durem wojskowym. Dekretem biskupim
wraca do kraju.

Po powrocie kontynuuje studia uzy-
skując tytuł doktora prawa kanonicznego.
W tym samym czasie pełni funkcję wika-
riusza w Ostrołęce. W swoich wspomnie-
niach z tego okresu pisał o silnych naci-
skach funkcjonariuszy UB na podjęcie
współpracy. Nakłaniany do ponownego
wyjazdu do Anglii celem spowodowania
powrotu do Polski młodej inteligencji, z
którą były kapelan miał kontakt, ksiądz
Mikołaj kategorycznie odmawia podjęcia
się tego zadania. Jak wspomina ksiądz
Wiśniewski, biskup – major w później-
szym czasie ponosił konsekwencje tych
decyzji.



Epitafium biskupa Mikołaja Sasinowskiego
w Katedrze Łomżyńskiej

Od 1949 roku ksiądz Sasinowski
otrzymuje nominację do grona nauczy-
cieli akademickich Wyższego Semina-
rium Duchownego w Łomży. W 1967
roku zostaje rektorem tej uczelni.

W uroczystość św. Józefa (19.03.1970
r.) papież Paweł VI podniósł księdza dr.
Mikołaja Sasinowskiego do godności bi-
skupiej. Konsekracji dokonał w niespełna
miesiąc potem prymas kardynał Stefan
Wyszyński.

Praca pasterza diecezji pochłania bi-
skupa Sasinowskiego całkowicie. Swą

energię poświęcał także wielu działaniom
na rzecz kościoła w Polsce. Poza wielo-
ma funkcjami w komisjach Episkopatu, z
woli Prymasa Tysiąclecia zostaje naczelnym
kapelanem kombatanów – ojcem
duchowym byłych duszpasterzy żołnie-
rzy Polski Walczącej.

Wybór prymasowski nie był nieuza-
sadniony. Postać biskupa majora była
znana mu doskonale. Któż bowiem mógł
znać lepiej ducha kapelanów okresu woj-
ny? Do dziś przetrwał pomysł organizo-
wania dni skupienia kapelanów wojen-
nych na Jasnej Górze w drugą niedzielę
września. Przerodziły się one z czasem
w spotkania wszystkich żołnierzy Polski
Walczącej. Były pomysłem księży diece-
zji warszawskiej, przy czynnym współ-
udziale biskupa Mikołaja. Każdego roku
pod wałami jasnogórskiego Sanktuarium
zbierają się coraz mniej liczne szeregi
żołnierzy – weteranów różnych formacji i
rodzajów sił zbrojnych, harcerzy „Szarych
Szeregów”, żołnierzy Polski Podziemnej,
wszystkich tych, których połączyły losy
wojenne w jednym celu, walki o wolność
Ojczyzny, prawa do niezawisłego i nie-
podległego bytu narodu oraz sprawiedli-
wości. Dni skupienia mają na celu odda-
nie się modlitwie w intencji Ojczyzny i
tych, którzy polegli za jej niepodległość i
niezawisłość.

Młode lata spędzone w mundurze z
koloratką wywarły olbrzymi wpływ na
całe życie biskupa. Pamięć o ludziach,
miejscach, tragicznych dla całego narodu
wydarzeniach, wzbudzały często wspo-
mnienia pasterza diecezjalnego. Ksiądz
Wiśniewski pisał: „Ksiądz biskup chciał
wrócić do miejsc i ludzi, z którymi prze-
żył te tak trudne chwile, jednak z pełne-
go marszu doczesnej służby padł rozkaz
– odejść do wieczności”.

Nasz bohater w swym testamencie na-
pisał: „Duszę swoją oddaję nieodwołalnie
Bogu, do którego zawsze należałem, chcę
należać i jemu wiernie służyć. Ciało zaś
powierzam ojczystej ziemi, której nigdy
nie zdradziłem i nie chcę zdradzić”.

Niech słowa te staną się mottem i
głównym tematem patriotycznego wy-
chowania młodych pokoleń. Pamięć o
ludziach, dla których ponadczasowe war-
tości, takie jak patriotyzm, honor, umiło-
wanie Ojczyzny, poszanowanie drugiego
człowieka, będą drogowskazem pracy w
szkołach, organizacjach młodzieżowych i
w wojsku. Wszędzie tam, gdzie kształtują
się postawy młodych Polaków.

mjr mgr inż. Ryszard Nawrocki
Szef Sztabu 1 Łomżyńskiego
Batalionu Remontowego

MIESZKAŁA...

analizę organizacji pracy. Wyodrębniła trzy zasadnicze okresy w stosunkach „oni i my”, czyli władza sowiecka i Sybiracy: do wojny z Niemcami (22 VI 1941 r.), do tak zwanej amnestii (koniec sierpnia 1941 r.) i do wyjazdu z przymusowego miejsca pobytu. „W okresie pierwszym, tj. przedwojennym sowieci odnoszą się do nas znacznie łagodniej niż w drugim, tj. wojennym okresie. Ale i wtedy ustosunkowanie się ich do nas nie jest jednakowe. (...) Na początku pierwszego okresu stykamy się dość często z miejscową ludnością, tj. z mieszkańcami wsi. Ludzie ci przyglądają się nam początkowo nieufnie, szybko jednak nabierają do nas zaufania, darzą nas coraz większą sympatią. To ostatnie dotyczy właściwie tylko nas Polaków. Żydów nie lubią.

(...) Z chwilą wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej byt nasz w Ożero zmienia się wyraźnie. Rozkazy, zakazy, proguły, zaszędzenia itp. są na porządku dziennym. Czas pracy – tak jak zresztą w całym sowieckim sojuszu – dla wszystkich sowieckich robotników zostaje o dwie godziny przedłużony. W fabrykach przemysłu wojennego pracują od chwili wojny 11 i więcej godzin. (...) Gdy wiadomości z frontu mówią o niepowodzeniach sowieków i marszu Niemców naprzód, słyszy się nieraz: wróćcie wkrótce do domów waszych. I wam, i nam będzie lepiej. Mówiąc to ogląda się obywatel sowiecki, czy go ktoś prócz nas nie słyszy. Lęk przed brutalnością władzy, lęk przed donosem towarzysza, stwarza z robotników sowieckich swoisty typ ludzi. Niezdolni do jakiegokolwiek czynu w kierunku wspólnej jakiejś akcji prowadzącej do poprawy ich bytu i zmiany form rządu, nie odpowiadającego im pod wieloma względami, widzą w wojnie promyk nadziei, czekając na coś, czego sami wywalczyć nie umieją.

26 VIII 1941 r. ogłaszają nam amnestię. Dowiadujemy się o zawartej umowie polsko-sowieckiej. Jesteśmy wolnymi oby-

watelami! Pierwszym odruchem naszym było nie pójście do pracy oraz swobodniejsze lekceważące zachowanie się wobec naszych władz sowieckich. Nie wiemy jeszcze, jak ta wolność nasza będzie wyglądała, czy wolno nam będzie poruszać się swobodnie, tj. opuścić posiołek (toż przecież i Maryjcy są wolnymi obywatelami, a mimo to nie wolno im opuścić ich Maryjskiej ASSR). Myślimy o tym, że i tak będziemy musieli nadal pracować, aby żyć. Większość z nas nie ma już co sprzedawać. Myślimy nad tym, jakie będą nasze przyszłe warunki pracy. Warunki pracy wolnego obywatela sowieckiego znamy, nie różnią się one w zasadzie od tych jakie dotychczas my Polacy mieliśmy. Sojuz polsko-sowiecki uderza nas lekko obuchem w łeb. Rozumiemy jednak – tak widać trzeba, to się wszystko potem odpowiednio ułoży. Nazwisko gen. Sikorskiego rozwiewa ewentualne wątpliwości. Parę dni mija na zżyciu się z nową sytuacją. Do pracy prawie nikt nie idzie. Czekamy na dalsze wiadomości. Ludzie gromadzą się w małych grupach lub odwiedzają się wzajemnie, komentują ostatnie wypadki. Myślą nad tym, jakby się porozumieć i połączyć z osobami bliskimi, uwięzionymi, względnie wywiezionymi do innych części Rosji...”.

Izabela Kaucka, żona starosty łomżyńskiego, dotarła do obozów powstającego Wojska Polskiego. Swą relację spisała w grudniu 1942 roku w Teheranie. Wiemy tylko, że w maju 1942 r. została wcielona do Pomocniczej Służby Kobiet i dostała przydział do kompanii Sztabu Dowództwa. Niestety, wiek i tragiczne przejścia sprawiły, że 6 maja 1944 roku komisja przy Szpitalu Cywilnym w Teheranie uznała ją za niezdolną do dalszej służby polowej. Przeniesiono ją więc do Oddziału Informacyjnego „Włochy”. 1 września 1945 roku odznaczono Brązowym Krzyżem Zasługi, a 3 maja 1946 roku awansowano na stopień sierżanta.

Czy uda się wzbogacić ten biogram i ustalić losy męża autorki relacji?

Adam Czesław Dobroński

Ewa Chętnik-Donatowicz

BEZ RESZTY – KURPIOM I KURPIOWSZCZYŹNIE

W maju mija 40 lat od czasu, kiedy odszedł doc. Adam Chętnik – człowiek bez reszty oddany Kurpiom i Kurpiowszczyźnie, wybitny badacz, etnograf, niekwestionowany autorytet w dziedzinie kultury i historii Kurpiów, regionalista, działacz społeczny i oświatowy, redaktor pism dla młodzieży wiejskiej, autor wielu artykułów i prac naukowych o kulturze kurpiowskiej, poseł na Sejm I Rzeczypospolitej.

Biografowie Mistrza Adama od lat starają się zawrzeć czas pomiędzy jego narodzeniem i śmiercią w możliwie najbardziej zwarty sposób. Jak dotąd bezskutecznie. Bo jest to przecież cel nieosiągalny. Adam Chętnik – także ze swoim życiorysem nie da się „wpasować” w żadne ramy i ustalone wzorce. Tytan pracy, także tej, za którą nikt mu

nigdy nie zapłacił. Twórca ruchu junackiego, autor Statutu Organizacji Junackiej, członek Komisji Etnograficznej Polskiej Akademii Umiejętności, twórca Muzeum Regionalnego w Łomży i Muzeum – Skansenu w Nowogrodzie Łomżyńskim, twórca dyscypliny naukowej o bursztynie – jantarze; inicjator pierwszej w Polsce wystawy bursztyniarstwa w Muzeum Ziemi w Warszawie.

Adam Chętnik zapisał się jako dokumentalista, badacz kultury ludowej i historii ludu kurpiowskiego, zakorzenionego od wieków w tradycji i obyczajowości regionu, który jako jeden z pierwszych w Polsce stworzył swoją odrębność kulturową i historię. Był jednym z pierwszych badaczy zjawisk kulturowych, który przełamał stereotyp patrzenia na piękno i funkcję kultury lu-

dowej oraz stworzył jej własną wizję. W latach 20. pisał: „Niektórzy uważali starą kulturę ludową jedynie za przeżytek, a utrwalanie dalsze tejże kultury za pewnego rodzaju poniżenie ludu i wsi. Stara kultura ludowa i cała jej krasa w wielu jej przejawach przynosić może zaszczyt ludowi, który ją potrafił uchronić przez wiek od zagłady”.

Urodzony w roku 1885 r. w Nowogrodzie nad Narwią, całe życie poświęcił ukochanej ziemi, odkrywając coraz to nowe jej karty w okresach wzlotów i upadków. Wielki patriotyzm do ziemi rodzinnej, małej Ojczyzny kurpiowskiej i do Polski wyniósł z domu rodzinnego, gdzie kultywowano wartości patriotyczne i narodowe.

W roku 1903 Adam Chętnik założył bibliotekę w Nowogrodzie. Prowadził tam także kapelę ludową, w której grał osobiście. Pięć lat potem rozpoczął naukę na kursach pedagogicznych pod patronatem Polskiej Macierzy Szkolnej. Po ich ukończeniu wyjechał do Petersburga na egzaminy nauczycielskie. Potem

cd. na str. 10

BEZ RESZTY...

kontynuował studia na Wydziale Humanistycznym Wolnej Wszechnicy Polskiej, gdzie uczęszczał na wykłady m.in. Ludwika Krzywickiego i Mieczysława Brzezińskiego. Studia w systemie zaocznym kontynuował w Szkole im. Gersona, ucząc się pilnie języków oraz rysunków i fotografii.

Atmosfera domu rodzinnego miała decydujący wpływ na wybór wartości życiowych i kształtowanie zainteresowań ludoznawczych Adama Chętnika. Uważał, że istotą regionalizmu jest prawda historyczna oparta na wielowiekowej tradycji kultury chrześcijańskiej i słowiańskiej. Walczył przez całe swoje życie o kulturę ludową, będącą podwaliną tożsamości polskiej.

W latach trzydziestych drukował artykuły o istocie regionalizmu kurpiowskiego i polskiego na łamach takich pism jak „Gość Puszczański” (organ ruchu kurpiowskiego pod patronatem Związku Puszczańskiego), czy też „Goniec Pograniczny” (pismo kurpiowsko-mazurskie). Od 1912 r. wydawał pismo dla młodzieży wiejskiej „Drużyna” oraz redagował „Bibliotekę Drużyny”, gdzie wydawał też podręczniki o tematyce krajoznawczej, etnograficznej i historycznej. Kluczowym opracowaniem z dziedziny regionalizmu był artykuł „Ostatni Kurpie” (1929) drukowany w „Pamiętniku Warszawskim”.

W piśmie „Oświata Polska” (1919) pisał, iż ruch regionalny jest swoistą obroną narodu przed wewnętrznym rozkładem i naturalną walką o obyczaj, kulturę Kurpiów; jest sprawdzianem polskości.

Adam Chętnik w swych opracowaniach utrwalał historię Kurpiów. Opisał walki Kurpiów ze Szwedami w utworze „Stach Konwa”. Opowieść ta wpłynęła na rozbudzenie miejscowego patriotyzmu i przyspieszenie odsłonięcia pomnika Stacha Konwy – bohaterskiego Kurpia w Lesie Jednaczewskim. Poświęcił również utwór Powstaniu Styczniowemu – „Jak zginął Wolski pod Gontarzami”.

W okresie I wojny światowej prowadził szeroką działalność społeczno-polityczną na Kurpiowszczyźnie. W okresie poprzedzającym plebiscyt na Warmii i Mazurach działał w Mazurskim Komitecie Plebiscytowym. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości był posłem Ziemi Łomżyńskiej na Sejm. W latach 1925–26 wycofał się z działalności politycznej, by poświęcić się bez reszty gromadzeniu zbiorów i organizacji muzeum skansenowskiego w Nowogrodzie, zgodnie z przesłaniem życiowym, o którym pisał: „Muzealnictwo traktowałem w ogóle głębiej. Uważałem je za walkę o rodzimą kulturę polską (...) Rozumiałem też jeszcze, że muzealnictwo jest miarą naszej twórczości i naszej rodzimej kultury”.

W roku 1927 Muzeum – Skansen zostało otwarte jako druga placówka o tym charakterze w Polsce. Adam Chętnik wpisał tym samym Kurpiów do wspólnoty dziedzictwa kulturowego. Studiując muzealnictwo na Uniwersytecie Warszawskim, pogłębiał swoją wiedzę z dziedziny muzealnictwa, zwiedzając liczne muzea w Rumunii, Czechosłowacji, Bułgarii, Turcji, Finlandii, Szwecji. Był założycielem i kierownikiem Stacji Naukowo-Badawczej Dorzecza Narwi Środkowej, którą wspierała finansowo Polska Akademia Umiejętności w Krakowie.

Uparty Kurp z zapałem i duszą Słowianina – romantyka był jednocześnie realistycznym pozytywistą – na organizację Skansenu Kurpiowskiego przeznaczył cały swój dorobek materialny – fundusze, zbiory prywatne, diety poselskie, honoraria za publikacje, rezygnując z wygody i komfortu życia dla dziedzictwa kulturowego przyszłych pokoleń.

Swoje przesłanie – testament duchowy – zawarł w słowach: „Nie wiemy, jakimi drogami pójdziemy w przyszłość jako naród o bogatej przeszłości, ale musimy wszyscy zrozumieć, że swoim mózgiem, rękami, zębami musimy utrzymać tę naszą swoistą kulturę, żeby jej nie dać nie tylko sponiewierać, czy zniszczyć, ale również wypaczyć, lub zniekształcić”.

Chętnik był przekonany, iż obrona kultury jest nie mniej ważna niż obrona niepodległości. W sierpniu 1944 roku z narażeniem życia przebywał w okupowanej Warszawie, gdzie pisał „Pamiętniki z Powstania Warszawskiego”, które po 60 latach, w roku 2004 zostały wydane drukiem przez noszące Jego imię Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe.

W r. 1944 Adam Chętnik otrzymał magisterium za pracę „Muzea regionalne jako ośrodki kulturalno-naukowe i wychowawcze”. Dwa lata potem uzyskał doktorat za pracę „Pożywienie Kurpiów”, „Instrumenty muzyczne kurpiowsko-mazurskie”. W tymże samym roku 1946 uzyskał tytuł docenta za pracę „Dawni strzelcy kurpiowscy”, „Przemysł bursztyniarski na Kurpiach”.

W roku 1947 Adam Chętnik rozpoczął organizację muzeum regionalnego w Łomży. Po 2 latach, liczące już 4000 eksponatów Muzeum Łomżyńskie zostało udostępnione publiczności. Początkowo działało jako placówka Towarzystwa Naukowego Płockiego, a w r. 1950 zostało upaństwowione. Jego atrakcją była nowatorska wystawa „Jantar w dorzeczu Narwi”. Chętnik położył duże zasługi na polu bursztyniarstwa i badań archeologicznych. W 1948 zorganizował pierwszy w Polsce dział bursztyniarstwa w Muzeum Łomżyńskim. Ten niestrudzony badacz bursztynu opracował terminologię i bibliografię bursztynu, katalog naukowy zbiorów bursztynu, mapy terenów bursztynodajnych oraz wydał szereg prac o bursztynie – jantarze. Mają one charakter naukowo-badawczy i stanowią materiał źródłowy do badań naukowych z dziedziny zwanej jantarnictwem.



Jako archeolog koordynował prace wykopaliskowe w Nowogrodzie oraz badania archeologiczne na Wzgórzu św. Wawrzyńca w Starej Łomży.

Adam Chętnik – wierny kulturze i tradycji Kurpiów wpisał się w historię regionalizmu kurpiowskiego i polskiego jako, orędownik kultury ludowej i historii, obrońca ludu kurpiowskiego, zmagający się przez swoje ciężkie życie z przeciwnościami losu i dążący do ocalenia tych najwyższych wartości, którym na imię Ojczyzna przodków.

*„W tym jednym świętym słowie Polska
Zawarto całą historię trudu, znoju, łez i krwi
Wielu, wielu pokoleń Twoich Dziadów,
którzy tę Polskę stworzyli dla Ciebie,
którzy Ją dali Tobie pod siew, pod żniwa, pod Twój dom,
którzy Ją Tobie po wiek wieków na Ojczyznę przeznaczili”.*
(A. Chętnik „Odezwa do Junaków” – 1912–1918)

Zmarł 29 maja 1967 roku w Warszawie. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w ukochanym przez siebie Nowogrodzie. Nagrobek w formie głazu z napisem: „Z Bogiem dla Polski” na tle pnia bartnego i samotnego jałowca jest dziś sym-

bolem patriotyzmu Adama Chętnika i Jego wierności ideałom życiowym: Bóg – Honor – Ojczyzna.

Za bezprzykładnie oddane ludziom życie uhonorowany został m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta (1923), Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i medalem „Za zasługi dla muzealnictwa regionalnego” (1966) oraz pośmiertnie w 1986 r. – Medalem Rodła. Jest autorem około 60 książek i ponad 300 artykułów drukowanych m.in. w pismach: „Nauka Polska”, „Lud”, „Służba Nauce”, „Kwartalnik Muzealny”, „Kultura i Wychowanie”, „Zorza”, „Drużyna”, „Junak”, „Zuch”. Do ważniejszych publikacji Adama Chętnika zaliczyć należy m.in.: „Puszcza Kurpiowska” (1913), Warszawa, „Chata kurpiowska” (1915), Warszawa, „O bursztynie i przemyśle bursztyniarskim (1923), Nowogród, „Ostatni Kurpie” (1928), Warszawa, „Spław na Narwi” (1995), Warszawa, „Pożywienie Kurpiów” (1936), Kraków, „O Puszczałach” (1938), Nowogród, „Mazurskim szlakiem” (1939), Łomża, „Warunki gospodarczo-kulturalne na pograniczu kurpiowsko-mazurskim” (1928), Łomża, „Życie puszczańskie Kurpiów” (1971), Warszawa, „Pamiętniki z Powstania Warszawskiego” (1944) Warszawa.

Ewa Chętnik-Donatowicz

Wawrzyniec Kłosiński

TAJEMNICA DOMU: NOWOGRODZKA 5

LEKCJE OBYWATELSKIEGO WYCHOWANIA



co to jest urząd bezpieczeństwa. Do dziś to czuję...

Ryszard Tymiński z Łomży, Stanisław Kowalczyk z Olecka, Jan Sadowski z Bartoszyca, Stanisław Lewańczuk z Łomży, Janusz Kacprzyk z Łomży, Stanisław Cholewicki z Łomży, Marian Jemielita ze Szczytna, Jan Truszkowski z Kolna, Andrzej Rogiński z Białegostoku i Zbigniew Michalski z Łomży. Gdzieś obok wrze czajnik z herbatą, jakieś ciastka, owoce... Domowy, rodzinny, ciepły stół...

Czekali na to spotkanie ponad pół wieku. Przekraczając gościnne progi bursy Zespołu Szkół Weterynaryjnych przy ul. Stacha Konwy jeszcze badawczo patrzyli na swoje twarze, bo przecież nie wszyscy się poznawali. Rozstawali się jako kilkunastoletni chłopcy, uczniowie „przemysłu drzewnego”. Wyjeżdżali z Łomży przez przystanek przy Nowogrodzkiej 5, z piętnem wrogów socjalistycznej Polski.

– Dziesiątki razy tam byłem... dziesiątki razy... A bili, cholera, nie z tej ziemi. Jeden z moich kolegów plecy miał obite jak kotlet. Nie przyznawał się, nie przyznawał.

– Siedziałem z Heniem Jemielitym ze Śniadowa. Nie daj Boże, co myśmy przeżyli...

– Był taki Rudolf, nie pamiętam nazwiska... Może Piekutowski? Rudawy taki blondynek... Byłem wtedy w pierwszej klasie liceum. Aresztowali go i prowadzali po wszystkich klasach ci panowie. Był między nimi pan Szafrański. Jak go po latach zobaczyłem w moim zakładzie pracy, to nogi się pode mną ugięły... Tak go poniewierali po całej szkole, wprowadzali do każdej klasy i mówili: – Zobaczcie, to jest wróg narodu!

Wsluchują się w tekst wiersza Ryszarda Tymińskiego:

(...) Spotykają się po wielu latach,
Kiedys do jednej klasy chodzili,
Potem na długie lata

Kraty więzienne ich rozdzieliły (...)

– Zamknęli mnie 3 maja 1949 roku, tu w Łomży na Nowogrodzkiej 5. Siedziałem w UB dwa miesiące. Potem przewieźli do Białegostoku i tam w sierpniu miałem rozprawę. Dostałem trzy lata. Powiedzieli, że z tego paragrafu to jest najniższy wymiar kary. Wzięli pod uwagę młody wiek. Kto mnie zakablował – do dziś nie wiem. Tylko się domyślam.

– Za co cię wzięli?

– No, że ja śpiewałem jakąś piosenkę o Stalinie. O Stalinie to akurat tam było najmniej, ale była to taka kolęda o historii Polski. Mogę zaśpiewać...

(...) Hitler ze wściekłości
nie mógł wyrzec słowa,
zaraz swego posła
pchnął do Mołotowa.
Długo żarli, pili

cd. na str. 12

LEKCJE...

i Polskę dzielili –
Hej kolęda, kolęda!
No i od tej pory
przyjaciółmi byli,
ale sobie wzajem
bardzo nie wierzyli.
Na pozór spokojnie,
gotowali wojnę –
Hej kolęda, kolęda (...)

Stanisław Kowalczyk prosto z sądu w Białymstoku, 6 listopada 1949 r. wywieziony został do Wroniek. Stamtąd z zapaleniem płuc i wodą w boku, trafił do Potulic koło Nakła nad Notecią. Pokutę za „grzechy przeciw narodowi” zakończył w Jaworznie. Wprawdzie do odsiadki pozostało mu jeszcze pięć miesięcy, ale resztę kary łaskawie mu darowano.

Nie do końca. Przeszłość wlokła się za nim jeszcze przez długie lata. Gdzie się tylko ruszył – musiał się meldować. Pojechał do pracy do Gdańska, gdzie byli znajomi. Poszedł się zameldować, ale funkcjonariusz powiedział: – Niestety, Gdańsk to strefa nadgraniczna, nie ma tutaj miejsca dla ciebie. W 1953 roku Ojczyzna wezwała go do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Pełne dwa lata w kopalni na Śląsku. Ostatecznie trafił do Olecka, gdzie pracował całe swoje życie.

Jan Sadowski od Kowalczyka jest nieco starszy. Gdy miał 14 lat, wywieziony został do Niemiec. Potem obóz w Stuthof, gdzie co najmniej dwukrotnie uniknął śmierci i skąd wkrótce – dzięki Opatrzności – udało mu się uciec. Po wojnie, gdy był już w VI klasie, zdał egzamin do „przemysłu drzewnego”. Chodził tam jednak tylko dwa lata:

– To był 1949 rok. Koło Uśnika ubowcy złapali partyzantów. No i jeden z nich powiedział, że to Sadowski przynosi im informacje o wojsku, kiedy wojsko wyjeżdża, w jakim jedzie kierunku i takie tam... Dowiedziałem się, że był to Jerzy Dominiak, pseudonim „Cygan”. Dostał potem karę śmierci, ale mu ją zdjęli. No i tak wsadzili mnie na UB. Trzy tygodnie siedziałem w karcu. Cały czas męczyli mnie, żebym się przyznał. Po trzech tygodniach wypuścili mnie „na celę”. Koledzy mówią, że za ścianą siedzi mój brat. No to ja w ścianę puk, puk... A on mi na to: – Nie przyznawaj się, bo zginiemy razem. No to ja się nie przyznawałem.

W końcu wywieźli mnie do Białegostoku, gdzie w styczniu 1950 roku miałem rozprawę. Miałem wtedy 19 lat i aż trzy artykuły za przestępstwa przeciwko państwu i narodowi... Dostałem sześć lat i na trzy lata pozbawienie praw publicznych. Jesienią powlekli mnie do Wroniek. Najgorsze było to „powitanie”. Rozebrali do naga, mróz, bo to już koniec listopada... nagusienko każdy swoje ciuchy ścisnął między kolanami i siedzisz na tym bruku. Koło mnie był ksiądz Trochim z Białegostoku. Na szyi miał różaniec. Klawisz podszedł do niego: „Co tam masz?” On na to: „To różaniec, bo ja jestem księdzem”. „Ksiądz w więzieniu?” Ubek chciał zerwać ten różaniec, ale choć ciągnął z całej siły, to paciorki trzymały się mocno! I zabrali tego księdza... Już go więcej nie widziałem.

Jan Sadowski ma w swoim życiorysie także i taki epizod:

– Z Potulic wzięli mnie do Strzelec Opolskich, do kamieniołomów. O, tam to byłem nawet przodownikiem pracy! Kiedyś dostałem list od brata Adolfa, który był wówczas w wojsku. No i ten nasz szef wstydzi mnie: „Brat w wojsku, a ty w więzieniu”. Kazał mi się podpisać, że będę donosił na chłopaków: o czym rozmawiają, co planują – może jakąś ucieczkę...? Powiedziałem, że niczego nie będę podpisywał, bo na wolność chcę wyjść z czystym sumieniem. Ryknął na mnie: „Takiego ch... wyjdiesz! My cię tu zgnoimy”. Tymczasem wchodzi komendant polityczny, co miał pieczę nad chórem, w którym śpiewałem. Znał mnie dobrze. I do niego: „A co ty chcesz od tego Sadowskiego?” „No, bo on jest politycznie niepewny”. „Zostaw go, to porządny chłopak”. No i już dali mi spokój.

Zaliczył jeszcze prawie rok pod ziemią, w kopalni w Rudzie Śląskiej. W październiku 1953 r. wyszedł na wolność. „Zdjęli” mu jedną третią kary. Pracował w Biedaszkach koło Kętrzyna, potem w Węgorzewie. Ma ośmioro dzieci i 21 wnuków.

(...) Byli koledzy z naszej szkoły, m.in. R., K., i S. mieli pistolety. Nawet za bardzo się z tym nie kryli. Na odległość można było wyczuć, że kolaborują z UB. Omijało się ich z daleka, ale to na pewno oni donosili na kolegów (...)

Karc, w którym nocie na podłodze spędzał Janek Sadowski, nie jest obcy też Ryszardowi Tymińskiemu:

– Przy Nowogrodzkiej 5 zawsze przesłuchiwał mnie porucznik Mikołaj Sadowski. Tylko raz jakiś sierżant chciał wydobyć ze mnie jakieś informacje. Pyta

o to, o tamto, ja nie przyznaję się do niczego. W końcu mi mówi: – Ty się właściwie do niczego nie musisz przyznawać. Nic ci nie zrobią, jak się nie przyznasz. Zaskoczyło mnie to. Potem, gdy przewieźli mnie już do Białegostoku, widziałem, jak on chodzi po spacerniaku. Albo był „na zadaniu”, albo go zamknęli. Nie wiem tego do dziś.

Krzyżują się wspomnienia, rozmowy, znikają kolejne szklanki herbaty...

– Mnie też kaperowali. Kazali, bym podpisał, że będę im donosił na sąsiadów, kolegów, na partyzantów... Powiedziałem, że nie mogę, że boję się, że mnie zabiją. On na to: „To ja walczyłem od Lenino do Berlina i się nie bałem, a co z ciebie za chłop?” Powiedziałem: – Nie. Przekazał mnie drugiemu. Potem posłali do trzeciego. Ten już straszy, że mnie zamkną. Proszę: – Niech pan mnie puści, ja panu wynagrodzę. „A co ty mi dasz?” – To, co pan zechce. „Dasz mi 500 złotych?” – Dam, od matki wezmę. „A skąd matka ma?” – Brat ma pszczoły, sprzedamy miód. „Daję ci godzinę czasu”. I tak było, matka jeszcze dopożyczyła pieniędzy od Sulkowskiego z Uśnika i mu dałem. On na to, że mogę go wydać: „Napisz mi oświadczenie, że ofiarujesz mi te 500 złotych”. Napisałem. Przykazał, żebym o naszej rozmowie nie mówił nawet matce.

– To była ich stała metoda. Wszyscy, którzy stamtąd wychodzili, musieli podpisywać oświadczenie, że nie powiedzą nikomu o treści prowadzonych rozmów. Często też sami pisali, podsuwali do podpisu, często nawet nie czytając. Myśmy też tego nie czytali, co podpisujemy.

– Ja byłem tam tylko raz. Pytali mnie o ks. Dobkowskiego: czy to prawda, że sprzedaje ołówki amerykańskie. No, faktycznie – on nam je rozdawał, takie z gumką na końcu. Powiedziałem, że nie bierze pieniędzy. Ten, co mnie przesłuchiwał, w pewnym momencie wyszedł, ale wcześniej położył na stole pistolet. Zastanawiałem się: po co? Wrócił dość szybko. Kazał podpisać protokół przesłuchania, który mi wcześniej odczytał. A ja do tej pory myślę, czy nie podpisałem jakiegoś zobowiązania. No i po co on zostawił mi ten pistolet?

– Ja też siedziałem w karcu. Pewien porucznik chciał ze mnie wyciągnąć, co prof. Truskolaska powiedziała nam na geografii. To fakt, kiedyś podyktowała nam do zeszytów: długość tym-

czasowych granic Polski wynosi tyle to a tyle tam kilometrów... Powiedziałem, że nie pamiętam. Ale jak mnie zwolnili, upewniłem się: taka notatka była rzeczywiście w moim zeszyście. Wszystko, dosłownie wszystko im donosili.

– A pamiętacie, jak jechaliśmy na wycieczkę do Pizy i Zbyszek Miller opowiedział kawał o Ruskich? Nie zdążył wrócić do domu, już go zabrali, już siedział. Dopiero po roku, czy nawet dwóch zdawał egzaminy eksternistycznie...

– Siedziałem w tym karcu pod schodami – mówi Jan Truszkowski. W drzwiach była tylko mała kratka. Słyszę: ktoś przyszedł, wymienia cztery nazwiska, w tym moje. I słyszę drugi męski głos: „Nie są aresztowani”. – To czego tu siedzą? Odpowiedzi już nie dosłyszałem. Ale pomyślałem sobie: skoro nie jestem aresztowany, to ja muszę o to zapytać. Przesłuchiwał mnie porucznik – nazwisko umknęło już z pamięci. Pytam więc: – Dlaczego ja tu siedzę, jeśli nie jestem aresztowany? Zaczął z miejsca tonować rozmowę, w końcu mnie wypuścił i już więcej mnie się nie czepiali.

– Któregoś dnia przyszedł do mnie do szkoły taki smutny pan i mówi: „Za raz pójście do nas, do PUBP. No to ja mu na to, że teraz to mam lekcje. Dał mi do zrozumienia, ile go obchodzą moje lekcje. To mówię, że pójść się zwolnić. „Nigdzie nie wolno wam chodzić, tylko prosto na Nowogrodzką!” No to idę. Podchodzę pod budynek, a tam na zewnątrz po chodniku chodził strażnik, taki mały, kulawy Kossakowski. Mówi, że nie wejdę. No to się pytam, jak to jest, że jeden wzywa, a drugi nie wpuszcza? W końcu mnie wpuścił. Po lewej stronie – poczekalnia, a w niej już trzech z naszej klasy. Od razu widać było, kto po co przyszedł. S. podszedł do radia, przyciszył je ze słowami: „K..., za głośno tu jest”. Czuł się jak u siebie. Drugi wziął gazetę i zaczął czytać. Przyszedł w końcu jakiś blondynek w mundurze. „Tymiński to który z was?” No to mówię, że ja. Poprowadził mnie na górę, do pokoju nr 21. Kazał mi usiąść przy żelaznym, rozgrzanym piecu, a sam bez słowa robił remanent w swoim biurku. Przejrzał szuflady, coś pogrzebał, a do mnie – ani słowa. Spociałem się i z wrażenia, że on nic do mnie mówi, i od tego

pieca. Zaczęłem rozpinąć się pod szyją, a on nic nie mówiąc, wstaje zza tego biurka, z kieszeni wyciąga pistolet i łup mnie nim w ucho! Jak mnie gwizdnął, to jeszcze do dziś czuję! I odzywa się: „S...synu, pytałeś, czy wolno ci się rozpinąć?” Wtedy zrozumiałem, co to jest Urząd Bezpieczeństwa. Nawet na to, żeby się rozpiąć musiałem mieć zgodę tego pana i władcy! Dopiero wtedy zaczęło się „przesłuchanie”. Na szczęście bić, to mnie dużo nie bili, ale raz zrobili mi tzw. „kroplówkę”.

Od Tymińskiego chcieli koniecznie dowiedzieć się, o czym opowiadał Staszek Kowalczyk na warsztatach. Odpowiadał, że go przy tym nie było. Potem pytali, o czym Sadowski śpiewał, co ks. Dobkowski mówił we wrześniu 1939 r. po wejściu Sowietów. Namawiali go do współpracy, bo – tak uważali – jemu najłatwiej być kapusiem: „Ojciec przed wojną był granatowym policjantem, więc starsi którzy cię znają, będą ci ufali. Koledzy wiedzą, że byłeś na Syberii, więc też ci zaufają”.

– No, ale nie udało im się zrobić ze mnie szpicla. I dlatego mogę dzisiaj

cd. na str. 14

Wiktor Wysłouch

KOŁO BRACI ATOMÓW: TAK BYŁO NAPRAWDĘ

O książce Krzysztofa Sychowicza „Ziemia Łomżyńska i jej mieszkańcy w latach 1944–1956 – czyli jak to było naprawdę” (TPZŁ, Łomża 2005), usłyszałem w 2006 roku od kolegów z Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Gdy dowiedziałem się, że jest tam mowa o Kole Braci Atomów, jego byłych członkach, a więc o moich kolegach i o mnie – bardzo mnie to zainteresowało i dzięki uprzejmości kolegów otrzymałem tę książkę.

Sam podtytuł „czyli jak było naprawdę” i informacja na okładce autorstwa pana Sławomira Poleszaka, że książka ta „pozwala na coraz dokładniejsze odsłanianie powojennej historii Polski” oraz stwierdzenie autora w rozdziale „Zamiast wstępu”: „Dzisiaj, kiedy znamy prawdę i można o niej mówić” i „książka ta...przedstawia rzeczywisty obraz tamtych lat...” – zaostriły moją ciekawość.

Po odnalezieniu interesującego mnie fragmentu (rozdział „Oświata”, strony 84–85) i jego przeczytaniu ogarnęło mnie zdumienie i oburzenie. Dlaczego? Bo w tym fragmencie prawdą jest tylko to, że:

1. Było w Łomży Koło Braci Atomów.
2. W połowie października 1950 roku zostaliśmy aresztowani przez funkcjonariuszy PUBP w Łomży.
3. Prawdziwe są nazwiska aresztowanych uczniów.
4. Wielu uczniów (w tym ja) należało przez pewien czas do Sodalicii Mariańskiej i ZHP.

Poza tym:

1. Nieprawdą jest, że funkcjonariusze PUBP w drodze śledztwa ustalili, że działała na terenie Łomży Sodalicia Mariańska, gdyż fakt istnienia i działania tej organizacji był powszechnie znany i akceptowany przez władze szkolne, a organizacja ta była legalna. Przypomnę, że w latach 1945–1951 religia w szkołach była przedmiotem obowiązkowym. Kiedy została wycofana ze szkół – nie wiem.

2. Nieprawdą jest, że na zebraniach Sodalicii Mariańskiej wygłaszano referaty stawiające w negatywnym świetle istniejące organizacje młodzieżowe i partie polityczne, i że te organizacje szerzyły niemoralność i walczyły z religią. Przynajmniej ja tego nie pamiętam.

3. Nieprawdą jest, że Koło Braci Atomów miało intencję szerzenia wśród młodzieży hasel religijnych i odciągania jej od jakichkolwiek organizacji. Być może, że kolega Polak, gdy wypłynęła inicjatywa założenia Koła Braci Atomów, miał takie poglądy, o jakich K. Sychowicz pisze, ale ich nie ujawniał, a w chwili aresztowania miał poglądy akurat odwrotne, co dobrze pamiętam.

4. Nieprawdą jest, że nasz prefekt, ks. Jan Tyszką i ks. Dobkowski (wówczas i do 1948 roku komendant Męskiego Hufca ZHP) mieli jakkolwiek wpływ na inicjatywę założenia i program działania Koła Braci Atomów; co usiłowali nam wmówić w śledztwie przesłuchujący nas funkcjonariusze PUBP.

5. Nieprawdą jest, że zebrania Koła Braci Atomów były organizowane w polu. Jedyne zebranie Koła miało miejsce w szkole, w izbie harcerskiej.

6. Nieprawdą jest, że na zebraniach Koła wygłaszano referaty o treści religijnej lub politycznej oraz by na ten temat były jakieś dyskusje.

cd. na str. 14

KOŁO BRACI ATOMÓW

7. Jak wiem z rozmów z Tadeuszem Modzelewskim (z którym do dziś utrzymuję bliskie przyjacielskie stosunki) oraz z tego, co sam pamiętam, nieprawdą jest wszystko to, co K. Sychowicz pisze o jego działaniach związanych z ZMP – a sugerowali nam to w śledztwie funkcjonariusze PUBP. Również wspomniana akcja wykopkowa miała wtedy miejsce. Wyjeżdżaliśmy do Śniadowa, lecz ze względu na „nie przygotowanie frontu robót” przez rolników nie była udana.

8. Nieprawdą jest, że członkowie Koła Braci Atomów wstępowali do ZMP dla prowadzenia „rozbijackiej” działalności. Ma to według Pana wynikać z zeznań świadków – tym świadkiem (jedynym!) był kolega, który doniósł na nas

do PUBP. Nie mogę jednak tu wykluczyć, że niektórzy z kolegów namówieni przez donosiciela mogli tak zeznawać, co nie uchroniło ich przed aresztowaniem i przetrzymywaniem w śledztwie. Gdyby K. Sychowicz sięgnął do protokółów przesłuchań, sprawa byłaby jasna. Jest to błąd warsztatowy.

9. Nieprawdą jest, że mieliśmy odpowiadać „z wolnej stopy” po zwolnieniu z aresztu. Przez wiele lat nosiłem ze sobą (na wszelki wypadek) zaświadczenie z PUBP, że zostałem zwolniony „z braku dowodów winy”, a żadnej odpowiedzialności prawnej ani procesu nie było. Dotyczy to również kolegi Polaka, który co prawda był zatrzymany trochę dłużej, a po zwolnieniu został powołany do wojska.

10. Jedynie sugestią PUBP jest stwierdzenie o „lepszej pracy tej organizacji (ZMP) i wzroście jej autorytetu”; wiem to z autopsji, gdyż po zwolnieniu wróciłem do szkoły (podobnie jak i inni) i wiedziałem dobrze o nastawieniu młodzieży do ZMP. Mogę tu dodać, że w klasie maturalnej większość młodzieży zapisywała się do ZMP z uwagi na większą możliwość dostania się na studia (co wtedy było warunkiem prawie niezbędnym). Nie zapisywali się tylko ci uczniowie, którzy z innych powodów nie mieli szans na studia w uczelniach państwowych – jak „niewłaściwego” pochodzenia (kułacy, prywatna inicjatywa, praca rodziców w policji lub wojsku przedwojennym, itp.). Stąd, być może, znalazło się w dokumentach PUBP stwierdzenie „o lepszej pracy i wzroście autorytetu ZMP”.

ze str. 13

LEKCJE...

śmiało patrzeć wszystkim w oczy. Wiedziałem, że dopóki będę mówił prawdę, to jestem w porządku. I jeśli słyszałem, że w Katyniu Niemcy wystrzelali Polaków, to mówiłem prawdę, że to nie Niemcy, tylko Ruskie. A wiedziałem o tym m.in. z „gadzinówek”. Tam znalazłem m.in. nazwisko naszego kuzyna, który zginął w Katyniu.

Ryszard Tyimiński na Nowogrodzkiej 5 „gościł” jeszcze nie raz. Przychodzili po niego popołudniami, po szkole, trzymali przez noc, rano kazali biegiem lecieć na lekcje. Tuż przed maturą prof. Kalinowski poprosił któregoś dnia, by wykonał gazetkę ścienną, prezentującą pięciu najlepszych uczniów szkoły. Miało znaleźć się na niej także zdjęcie Ryszarda. Był zatem pewny, że maturę ma już w kieszeni. Ale szybko okazało się, że kto zdał maturę, to zdał...

– O tym, że nie zdałem, dowiedziałem się... na dzień przed maturą od swojej Mamy. Spotkała znajomą, która jej o tym powiedziała. I faktycznie, nie zdałem.

– Dyrektor Sosnowski to był wielki człowiek. Kiedyś odbywało się w szkole zebranie. Na koniec on mówi: „Nie sposób nie wspomnieć o incydentach na terenie naszej szkoły, w postępowaniu waszych kolegów. Pamiętajcie, żebyście nie wyrażali słowami waszych myśli, bo to jest niewskazane. Natomiast myśleć możecie, co chcecie, bo do waszych myśli może zajrzeć jedynie ten, co jest nad nami. Proszę was wszystkich o to”. Nie zapomnę nigdy, z jakim przygnębieniem i z jaką troską to mówił.

– Kiedy w 1948 r. składałem podanie o przyjęcie do „przemysłu drzewnego”, napisałem w nim m.in., że byłem wywieziony na Syberię. Wezwał mnie Sosnowski i mówi: „Jak chcesz być przyjęty, to pisz drugie podanie. Napisz lepiej, że byłeś ewakuowany”. Tak też zrobiłem i zostałem przyjęty.

– Podobnie było z Mundkiem. W podaniu o przyjęcie do szkoły napisał, że był na Syberii, a jego ojciec należał do AK. Pytał go prof. Kalinowski: „Czy ty musisz to pisać? Ujmij to jakoś inaczej”. Mundek pominął AK i Syberię. Zaniósł Kalinowskiemu, ten przeczytał i mówi: „O, teraz jest dobrze”.

– Ale ja pamiętam też, że nie wszyscy łomżyńscy ubecy to byli dranie. Mieszkaliśmy w Łomży, przy Nowogrodzkiej. W tym samym budynku, naprzeciwko nas mieszkał komendant UB, Żyd Elias Trokenheim – podporucznik, potem przeniesli go do Białegostoku, gdzie prawdopodobnie zakończył służbę. Obecnie mieszka w Szwecji. Znałem go bardzo dobrze, podobnie jak mój brat. Według nas, był dobrym człowiekiem. Wypuścił z aresztu brata, jeszcze kogoś z rodziny. Fakt – zatrzymali, choć nie mieli podstaw, ale wypuścili. Wiem, że potem jego syn miał do niego pretensje. Odpowiadał mu: „Nikomus krzywdy nie zrobiłem”. Kiedyś nawet przyjeżdżał do nas, prosił, by brat potwierdził, że go nie skrzywdził.

– Było to w latach 50. – wspomina Jan Truszkowski. Jechałem do Gdańska na studia. W Grajewie na stacji spotkałem Staszka Kowalczyka. Niedawno wyszedł z więzienia. To był kłębek nerwów. Mówił tylko: – Jak tego S. gdzieś dorwę, to zabiję s...syna na oczach ludzi. Zmarnował mi życie, to i jemu życia nie daruję.

Ryszard Tyimiński: – Na to, żebyśmy się mogli w takim gronie spotkać, musieliśmy czekać 57 lat. Wiele musiało zmienić się na świecie, w naszym kraju, ale i w nas. Niektórzy spotykali się częściej, inni rzadziej, a jeszcze inni – wcale. Inicjatorami i organizatorami tego spotkania byli: Janek Truszkowski i ja. Przez te lata zestarzeliliśmy się, ale my jeszcze żyjemy, a przeważnie wielu naszych kolegów odeszło już z tego świata. Uczcijmy ich pamięć minutą ciszy. Udało nam się odnaleźć dwóch naszych przyjaciół, na cześć których spotykamy się dzisiaj: Stasio Kowalczyk i Jaś Sadowski. Rozstanie nasze z nimi 57 lat temu było przykre, smutne i okrutne. Nie wiem, jak wy, ale ja cały czas, gdy o nich myślałem, to здавало mi się, że oni mają nie tylko do tych, co ich oskarżali, ale do nas wszystkich żal za to, że swoje młode lata spędzili w więzieniu, że przerwano im naukę i zmarnowano tyle lat młodego życia. Oni nam ufali, oni się na nas zawiedli. Czy mam rację? Wiem dobrze, że temat ten jest przykry, nie mniej jednak chcę was koledzy prosić, byście nam o sobie opowiadali. Niech nam będzie lżej...

Wawrzyniec Kłosiński

Jak więc było naprawdę z Kołem Braci Atomów?

W 1947 roku jesienią przerabialiśmy na lekcjach języka polskiego Mickiewicza. Oczywiście uczyliśmy się o filomatach, filaretach, promienistych – oraz o tym, że członkowie tych organizacji pisali wiersze. Byliśmy nastawieni patriotycznie (dom, harcerstwo), a kraj trzeba było odbudowywać po zniszczeniach wojennych (sami pomagaliśmy w remoncie budynku liceum przy ulicy Bernatowicza w ramach czynu społecznego z inicjatywy Pani Dyrektor Stanisławy Osieckiej). A niektórzy z nas pisywali wiersze – stąd inicjatywa założenia „Koła Braci Atomów”. Celem tego koła, co ustalono *na pierwszym i jedynym* naszym zebraniu, było *szerzenie dobra wśród ludzi, pomoc ludziom, praca dla odbudowy kraju i dobre wyniki nauki w szkole*. Przy okazji ci z nas, którzy pisali wiersze – mieli je czytać, a pozostali oceniać.

Tu wypada wyjaśnić, skąd wzięła się nazwa „Braci Atomów”. „Braci”, bo mickiewiczowski promieniści nazywali się braćmi. „Atomów”, bo wielkie wrażenie na nas wywarła siła atomów ujawniona w bombie atomowej zrzuconej na japońskie miasta. Stąd my, „bracia”, choć nas tak mało – mamy w sobie tyle siły woli, że jak atomy w bombie atomowej szerzą

zniszczenie, tak my będziemy szerzyć dobro zawarte w naszych celach. Pomysłodawcą nazwy był kolega Janusz Chrościelewski, który wymyślił ją wcześniej dla zastępu ZHP (był zastępowym w I Męskiej Drużynie Harcerskiej, a ja byłem w tym zastępie; był to zastęp „Atomów”). Później, po aresztowaniu usiłowano nam wmówić inspirację kleru; dopytywano, czy nazwa ma związek ze św. Tomaszem (Tomasz – Tomki – Atomki), co było bzdurą.

Jak wspomniałem, odbyło się pierwsze i ostatnie zebranie koła jesienią 1947. Dlaczego ostatnie? Po prostu: wiersze kolegów nie wzbudziły entuzjazmu, a poza tym, wbrew naszym celom, zapal okazał się „słomianym ogniem”, tym bardziej że większość z nas należała do harcerstwa i tam mieliśmy bardziej atrakcyjne dla młodych chłopców formy działania, a zbieżne z założeniami Koła Braci Atomów. Podkreślam: było tylko jedno spotkanie, które (o ile mi wiadomo) nie zaowocowało żadnym programem, deklaracją czy innym dokumentem pisanym. Tyle prawdy o Kole Braci Atomów.

A co się stało później? Po prostu z biegiem lat zapomnieliśmy o tej inicjatywie. Minęły dwa lata – w 1949 roku otrzymaliśmy

cd. na str. 16

Sienkiewicza 8:

HISTORIA MIEJSCA, LUDZIE I ZDARZENIA

Nowa siedziba Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej przy ul. Sienkiewicza nr 8. Wiadomość zamieszczona w Nr 8 „Wiadomości Łomżyńskich” przywołuje w pamięci zdarzenia związane z tym miejscem.

Pierwsze, za „pierwszych Sowietów”. Zima 1940 na 1941 rok. Ten budynek był wypalony, czy w jakiś inny sposób zdevastowany. Trwała jego odbudowa. Mój ojciec był tam dozorcą nocnym. Z bratem Marianem chodziliśmy tam co wieczór, nosząc ojcu posiłek, a z powrotem zabieraliśmy koszyk odpadów drewna na opał. Tu warto przypomnieć warunki życia w tamtym czasie. Nasze dwa sklepy przy Placu Zambrowskim we wrześniu 1939 r. zostały doszczętnie rozkradzione. Nie było z czego żyć. Latem 1940 r. ojciec pracował z Józefem Iwanickim – bratem naszej mamy, w jego ogrodzie przy ul. Zdrojowej. Ponieważ nie była to praca na „państwowym”, to czynsz za mieszkanie w naszym domu przy ul. Krótkiej wynosił 120 rubli miesięcznie. Ojciec, jako „raboczyj” na budowie płacił tylko 12 rubli czynszu. Tak było do marca 1941 r.

Ciągle nękany przez NKWD Ojciec – legionista i oficer rezerwy 33 PP – zorientował się, że będzie aresztowany. Dlatego któregoś dnia, a było to po jego przesłuchaniu, kazał nam ubierać się i iść do Piątnicy, we wskazane miejsce w szczerym polu i czekać, aż przyjedzie furmanka



i nas zabierze. Było nas trzech: ja, Marian i najmłodszy Witold – miał wtedy sześć lat. Przyjechała furmanka – wóz drabiniasty wymoszczony słomą, zaprzężony w parę koni. Zawieziono nas do Bronowa – kolonia Lisno, nad samą Narwią. Tam dołączył do nas Ojciec. Do dziś nie wiem, w jaki sposób w ciągu paru godzin zdołał załatwić furmankę i transport. Myślę, że miał jakieś kontakty, o których wtedy nie wiedziałem. Był to ostatni moment na ucieczkę z Łomży. O godzinie 24. tego dnia przyszedł „bojecz”, który miał doprowadzić Ojca do NKWD na ul. Polowej – tam, gdzie dotychczas mieściła się siedziba TPZŁ.

Drugi raz za okupacji niemieckiej – lipiec 1943 r. W tym domu przy Sienkiewicza, na I piętrze mieszkali państwo Lubowiccy: pan Aleksander, jego żona i córka Zofia. Prowadzili tajne komplety w zakresie gimnazjum. Ja przerobiłem tam I, II i niecałą III klasę gimnazjum. Na komplety w różnych grupach uczęszczało wiele młodzieży. Zapamiętałem Heńka Konopkę z Kupisk, Franka Konopkę z ul. Obwodowej i jego siostrę Sławkę, Niuškę Chludzińską – obecnie Badyda, jej kuzynkę Polę i innych.

Pracowałem wówczas w ogrodnictwie jako furman, jeździłem wózkiem na małych kółkach zaprzężonym w małego konika huculskiej rasy i rozwoziłem warzywa na rynek oraz do sklepu niemieckiego Waltera Mehla – róg ul. Krótkiej i Dwornej. Miałem dzięki temu *Arbajtskarte*, co zapewniało względne bezpieczeństwo przed wywózką na roboty.

Tragicznego dnia (15 lipca 1943 r. – przyp. red.) nie wiedziałem, że nocą Gestapo przeprowadziło branke. Szedłem około godziny 10. na kolejne spotkanie. Dochodziłem właśnie od strony ul. Dwornej, tuż przed bramą, kiedy mieszkająca na parterze kobieta (tu gdzie jest teraz siedziba TPZŁ) zastukała w okno z gestem ostrzegającym, żeby nie iść na górę. Zrozumiałem, że coś się wydarzyło. Nie oglądając się, poszedłem do rogu ul. Polową w dół i opuściłem ten rejon.

Jest to epizod z czasu okupacji, kiedy nie brakowało innych tragicznych „atrakcji” do czasu „wyzwolenia” we wrześniu 1944 r. i później.

Tadeusz Mieszkowski, lat 80
Białystok

KOŁO BRACI ATOMÓW

„małą maturę”. Kilku kolegów odeszło do innych szkół w Łomży lub w innych miastach (dlatego z fragmentu książki wynika, że w 1950 roku, gdy byliśmy aresztowani, uczyliśmy się w różnych szkołach i miastach Polski). Większość z nas pozostała w Liceum Ogólnokształcącym i po wakacjach 1949 roku byliśmy w X klasie. W tym czasie, do jednej z klas równoległych przyszedł nowy kolega, Olgierd. Poprzednio był słuchaczem w Szkole Lotniczej w Dęblinie i z jakichś powodów – podobno zdrowotnych – musiał ją opuścić. Był starszy od nas i otaczał go nimb „lotnika”, co zarówno chłopcom, jak i dziewczętom bardzo imponowało. Ponieważ do tego był towarzyski i wydawał się sympatyczny, cieszył się dużą popularnością. Zorganizował „chór rewelersów”, zebrał grupkę kolegów, organizował prywatki i małe „popijawy”. To szerokie życie towarzyskie zaczęło skutkować dla Olgierda i jego towarzystwa obniżeniem wyników w nauce.

W szkole było wtedy dość liczne koło ZMP (byłem jego członkiem, a nawet członkiem zarządu koła), w którym zwracano bardzo dużą uwagę na wyniki nauczania. Olgierd – który też był członkiem ZMP, jako „prowodyr” został wezwany na posiedzenie koła i zganiiony, że działa demoralizująco na kolegów. Niewiele się tym przejął i dalej on i jego grupka opuszczali się w nauce. Był upominany kilkakrotnie – bez rezultatu. Skończyliśmy klasę X, byliśmy już w XI, maturalnej. Należało ostro brać się do nauki, lecz grupka Olgierda dalej obrywała dwóje. Olgierd został uprzedzony przez zarząd koła, że o ile sytuacja się nie zmieni, ZMP zwróci się do dyrekcji o jego usunięcie ze szkoły. Tu trzeba wyjaśnić, że przewodniczącym zarządu koła ZMP był Tadeusz Modzelewski, a ja członkiem zarządu. Olgierd poczuł się zagrożony; rozumiał, że to już sprawa poważna. W grupce skupionych wokół Olgierda osób byli chłopcy, którzy w 1947 roku byli w Kole Braci Atomów. Od nich znał tę historię, ale jej nie ujawniał. Do dziś pamiętam rozmowę z nim, w której mi powiedział, że jak się od niego nie odczepimy, pożałujemy. Kiedy dopytywałem się, o co chodzi, powtarzał: „dajcie mi spokój, bo pożałujecie”. Nawet do głowy mi nie przyszło, o co chodzi.

No i stało się. Przed upływem terminu wyznaczonego przez zarząd koła ZMP, gdy Olgierd i jego „paczka” mieli się za-

brać do nauki – zostaliśmy aresztowani. Zupełnie nie rozumieliśmy, co się stało. Dopiero po aresztowaniu, pierwszego ranka (aresztowano nas w nocy), gdy byłem odprowadzany do celi – przez chwilę zostawiono mnie w pokoju, w którym ku mojemu zdumieniu, zobaczyłem Olgierda. Siedział nonszalancko na biurku i kiedy zobaczył mnie i Modzelewskiego – uśmiechnął się szyderczo i powiedział coś w sensie: „no, to teraz wiesz, o co chodziło, ostrzegałem”. Muszę przyznać, że i wtedy nie wiedziałem jednak, o co chodzi. Dopiero później, w trakcie pierwszego przesłuchania, gdy zaczęto mi przypominać Koło Braci Atomów i wypytywać o tę „organizację wywrotową” – zrozumiałem. Reasumując, Olgierd, czując się zagrożony, i by ratować własną skórę, doniósł na nas. A dla PUBP to była gratka! Mogli się wykazać „socjalistyczną czujnością”. Kiedy wypuszczono nas po około dwóch miesiącach, Olgierda w szkole, ani w Łomży nie było. Podobno przeniósł się do Warszawy i tam ukończył jakieś technikum. My oczywiście zostaliśmy z hukiem wywaleni z ZMP – co, podobnie jak i nasza „odsiadka” – miało dla nas bardzo przykre następstwa. Ale to już inna historia.

Taka jest prawda o „Kole Braci Atomów”, ani „nielegalnej i walczącej z władzą ludową”, ani „patriotycznej” organizacji.

Niestety, uważam, że to, co K. Sychowicz napisał w swojej książce na ten temat – jest fałszowaniem historii – tego

jej epizodu. Zresztą, patrząc na warsztat historyczny, trudno się temu dziwić, jeżeli weźmie się pod uwagę źródła, które autor wykorzystał. To przecież wyłącznie meldunki z PUBP w Łomży do WUBP w Białymstoku. Chociaż nie jestem historykiem myślę, że niezbyt się przyłożył do metodyki zbierania danych i ocen źródeł. Dziwię się, że będąc historykiem i badaczem, autor nie sięgnął do protokołów przesłuchań i nie skontaktował się z „bohaterami” tego incydentu. Jak wynika z życiorysu, K. Sychowicz jest łomżynianinem; mieszkał i uczył w Łomży. Do dziś mieszka w Łomży pan Zenon Mocarski – osoba znana i popularna w związku ze swoją pracą w służbie zdrowia. Mogłby udzielić wielu cennych informacji i podać adresy innych osób z opowieści pana Sychowicza. Zresztą nasze adresy posiada TPZŁ. W rezultacie, zamiast pisać prawdę – zgodnie z podtytułem książki i szumnymi słowami o prawdzie we wstępie – zafałszowana została prawda o tym incydencie.

I na koniec: zadziwia, jak młodzi ludzie, nie znający tamtych czasów ani tamtych służb, a zajmujący się historią – wierzą bez zastrzeżeń w dokumenty UB, traktując je jako w pełni wiarygodne! Nie biorą pod uwagę oczywistej w tego rodzaju służbach chęci wykazania się aktywnością i zaskarżenia uznania przełożonych. To zjawisko smutne i niebezpieczne dla prawdy. Czy historia musi zależeć tylko od przekonań historyków i koniunktury politycznej?

A gdzie prawda?

Wiktor Wysłouch

Osiedle Rzeczypospolitej 94/7

61-392 Poznań

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ WIESŁAWA Załuska, zajmująca się finansami giełdowej spółki PEPEES w Łomży zdobyła piąte miejsce w ogólnopolskim konkursie „Księgowy Roku 2006”.

■ 198 NAUCZYCIELI z Łomży i Ziemi Łomżyńskiej otrzymało akty nadania stopnia nauczyciela dyplomowanego. Wręczając dokumenty Jadwiga Szczypiń, podlaski kurator oświaty, nie zaprosiła na uroczystość pracodawców mianowanych nauczycieli, czyli władz Łomży.

■ 39-LETNI Przemysław L. z Łomży w ciągu zaledwie godziny aż 39 razy przekroczył samochodem ojca dozwo-

łymstoku. Został skierowany na badania psychiatryczne.



Fot. Karol Babel

BALE CHARYTATYWNE

■ OKOŁO 10 tys. złotych przyniósł VII Bal Charytatywny w Nowogrodzie. Cały dochód przeznaczony zostanie na akcje profilaktyczne Stowarzyszenia Kobiet z Problemem Onkologicznym – organizacji pożytku publicznego.

Wawrzyniec Kłosiński:

Kontakt operacyjny PIÓRO

„Konspiracja spotkania w pełni została zachowana. Bez uzgodnienia z ko nadałem mu pseudonim PIÓRO”.

Kontakt operacyjny PIÓRO to Wawrzyniec Kłosiński. 18 grudnia 1986 roku, kiedy ppor. Lech C. z SB w Łomży pisał ten raport, byłem od pięciu lat dziennikarzem „Gazety Współczesnej” w łomżyńskim Oddziale redakcji.

W kolejce po prawdę

19 kwietnia 2005 roku w białostockim Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej złożyłem wniosek o udostępnienie dokumentów znajdujących się ewentualnie w archiwach, a dotyczących mojej osoby. Nie byłem pewny, czy IPN ma moją „teczkę”. Jak się okazało – naiwnie, bo przecież w redakcji GW co najmniej raz w tygodniu odwiedzani byliśmy przez „aniołów stróżów”, dowodzonych wówczas przez płk. Jerzego Panasewicza. To zresztą też swojego rodzaju ewenement: płk Panasewicz dowodził łomżyńską esbecją przez całą jej historię. Jako że nie były to spotkania „w cztery oczy” i odbywały się najczęściej w porze porannej kawy w gronie pracowników redakcji, niejednokrotnie po takiej „wizycie” zastanawialiśmy się, w jaki sposób nasz „gość” ją wykorzysta, no i w jaki sposób wpływają one na... bezpieczeństwo naszego państwa? Jeśli rozmawialiśmy wtedy o „teczkach”, to jedynie w kategoriach żartu. Na pewno jednak nikt z panami oficerami nie rozmawiał na osobności. Wychodzili więc z redakcji co najwyżej z wiedzą ogólnie dostępną.

Pięć miesięcy po tym, jak poprosiłem IPN o swoje teczkę, czyli we wrześniu 2005 roku otrzymałem pisemną informację, że sprawa jest wyjątkowo skomplikowana i jej wyjaśnienie zajmie panom historykom więcej czasu niż zwykle potrzebuje. Także Krzysztof Sychowicz, z którym współpracujemy w TPZŁ, prywatnie mnie pocieszał, że już za chwileczkę, już za momencik... Podobno Białystok zgromadził wszystkie dotyczące mnie materiały, ale Warszawa ma duże zaległości i nie

odpowiada na pytania. Warszawa natomiast – tak wynikało ze zgromadzonych przeze mnie wypowiedzi – dysponuje m.in. wiedzą na temat ustaleń funkcjonariuszy wojskowych służb specjalnych, ustaleń pozyskanych w czasie, kiedy to jako żołnierza służby czynnej w Dywizjonie Zabezpieczenia Ćwiczeń i Strzelań Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Rakietowych i Artylerii w Toruniu, kierowano mnie na redaktora do redakcji gazety Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy. Współpracowałem z nią właściwie od pierwszych moich „mundurowych” dni.

Redakcją kierował wówczas ppłk Jan Kuśmierczyk. Niski, korpulentny oficer, był serdecznym ojcem, zwłaszcza dla pracujących w redakcji żołnierzy służby zasadniczej. Następnego dnia po tym, jak przekroczyłem solidnie strzeżone bramy sztabu Pomorskiego Okręgu Wojskowego powiedział mi, że chcą ze mną koniecznie rozmawiać panowie urzędujący dwa piętra wyżej: kontrwywiad wojskowy.

Major w przyciemnionych okularach o szklach przypominających denka od butelek, nie przebierając w słowach, usiłował dowiedzieć się o moich... przemytniczych podbojach Wybrzeża na początku lat siedemdziesiątych z zapalnikami i papierosami. Rozpytywał szczegółowo o moje – jego zdaniem – zdecydowanie zbyt bliskie kontakty z rodziną w Australii i o inne równie „prawdziwe” rewelacje. Kłął, krzyczał, groził. Skacząc z tematu na temat, co i raz starał się zaskoczyć mnie nowym tematem... Ot, chociażby takim, że przed pójściem „w kamasze” często upijałem się i „w tej swojej Łomży” maltretowałem rodziców. Najwyraźniej nie miał pojęcia, że mieszkaliśmy wówczas nie w Łomży, a w Podgórzu. Charakterystyczne, że niczego nie notował. Nie pamiętam, jak długo trwała ta rozmowa. Wydaje mi się, że nie mniej niż dwie godziny. Potem było: „wypad!” i koniec tematu, już do końca służby. Myślę jednak, że ślad tej rozmowy gdzieś tam pozostał. Najprawdopodobniej to właśnie dzięki niemu czekam już ponad dwa lata na poznanie swoich „kwitów” w IPN.

Przekłęte marzenia

Dziennikarstwo było moim marzeniem chyba od zawsze. 7 lutego 1981 roku brałem ślub z moją Krysią i... z zawodem. Mogę tak powiedzieć, bo obecny w Urzędzie Stanu Cywilnego ówczesny kierownik Oddziału „Gazety Współczesnej”, Jurek Brodziuk powiedział mi:

cd. na str. 18

■ JEDYNĄ kobietą – wójtem w pow. łomżyńskim jest szefowa gminy Miastkowo, Lidia Grzejka.

■ NOWE, estetyczne oświetlenie, drewniane pergole, różnorodność drzew, krzewów i kwiatów, rabaty, żywopłoty, chodniki i nowe alejki – tak będzie wyglądał park w centrum Turośli. Inwestycja finansowana jest przy pomocy środków z Unii Europejskiej.

■ 600-LECIE świętować będą w tym roku Stawiski. W 1407 roku książę Janusz I Mazowiecki nadał 20 włók ziemi nad Dzierzbą rodowi Kurzątków. Prawa miejskie Stawiski otrzymały około 1688 roku.

■ STO starych odbiorników radiowych, ofiarowanych przez słuchaczy zgromadziło Polskie Radio Białystok na wystawie „Magia radia” w Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży. Ekspozycja

cieszyła się ogromnym zainteresowaniem mieszkańców miasta.



■ PO OŚMIOMIESIĘCZNYM remoncie wypiękniał budynek Miejskiego Domu Kultury w Wysokiem Mazowieckiem.

■ 642 MIESZKAŃCÓW od 2000 roku stracił Zambrów. Na koniec 2006 roku było ich tu 23.298. Miasto opuszczają głównie młodzi ludzie, szukając pracy często za granicą.

■ ZAMBROWSKA Caritas zorganizowała bezpłatne korepetycje z języka angielskiego dla uczniów szkół średnich.

■ W 2006 ROKU prokuratury okręgu łomżyńskiego zarejestrowały ponad 900 przestępstw przeciwko rodzinie. W sumie prokuratorzy zajmowali się 9,5 tys. spraw. Łomżyński okręg prokuratorski należy do najlepszych w białostockiej apelacji – powiedział prokurator apelacyjny, Sławomir Luks.

...PIÓRO

– Nie mam wprawdzie dla ciebie prezentu, ale mam dobrą wiadomość: jeśli zechcesz, za tydzień możesz przejść do nas na etat.

Jako, że dawno już przestała interesować mnie posada magazyniera w ZSMP, a szwagrowska propozycja robienia kariery w milicji była już wtedy nader ryzykowna, nie namyślałem się ani przez chwilę. Tym bardziej, że z Brodziukiem znaliśmy się już wówczas całkiem nieźle. Czy mógł mi ktoś sprawić wtedy większą frajdę? Dziś wiem, niestety, że z tamtych dwóch wielkich namiętności, wierna pozostała mi tylko jedna. I na pewno nie jest to, niestety, dziennikarstwo. Choć byłbym bardzo niesprawiedliwy, gdybym twierdził, że również ono – zwłaszcza w początkowych latach pracy – nie dawało mi zadowolenia i satysfakcji.

W budynku przy Al. Legionów 7, dzielonym wówczas z tygodnikiem „Kontakty”, nasza redakcja mieściła się na parterze. I „Współczesna” i „Kontakty” wydawane były przez Białostockie Wydawnictwo Prasowe. Pewnie dlatego mieliśmy wspólny dalekopis – był to stary, rozklekotany rzęch w drewnianej najpierw obudowie, którym codziennie wysyłaliśmy informacje i inne materiały dziennikarskie do redakcji w Białymstoku. Z dalekopisu bardzo rzadko korzystały „Kontakty”, choć dość często z kraju, m.in. z Polskiej Agencji Prasowej przychodziły do nich informacje.

Oświadczenie o pracy lub służbie w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracy z nimi w okresie od dnia 22 lipca 1944 r. do dnia 31 lipca 1990 r.

Część A

Ja Wacław Kosiński
(imię i nazwisko, nazwisko rodowe, inne nazwiska używane w latach 1944-1990)
syn, córka Stanisława
(imię ojca)
urodzony/urodzona 03.06.1954 r. w Łomży
(data i miejsce urodzenia)
zamieszkały 18-400 Łomża, ul. Chopina 1 m. 2
(adres zamieszkania)
legitymujący się/legitymująca się d.o. ADH 982889 PESEL 54060304691
(nazwa dokumentu stwierdzającego tożsamość, jego numer i numer PESEL)

świadom/świadoma odpowiedzialności za złożenie niezgodnego z prawdą oświadczenia, po zapoznaniu się z treścią ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów (Dz. U. Nr 218, poz. 1592, z późn. zm.), oświadczam, że nie pracowałem/nie pracowałam, nie pełniłem/nie pełniłam służby ani nie byłem/nie byłam świadomym i tajnym współpracownikiem* organów bezpieczeństwa państwa w rozumieniu art. 2 i 3a powołanej ustawy.

Wacław Kosiński 23.04.2007
(własnoręczny podpis)

Załączniki:

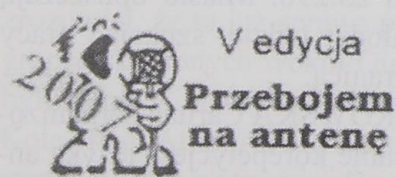
1. Oświadczenie do oświadczenia kwatermistrzowskiego

Ja
(imię i nazwisko, nazwisko rodowe, inne nazwiska używane w latach 1944-1990)
syn, córka
(imię ojca)
urodzony/urodzona
(data i miejsce urodzenia)
zamieszkały
(adres zamieszkania)
legitymujący się/legitymująca się
(nazwa dokumentu stwierdzającego tożsamość, jego numer i numer PESEL)

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ KOLEKCJA eksponatów, związanych z browarem Lutosławskich powstaje w Muzeum Przyrody w Drozdowie. Szkoła, że taką pamiątką nie pozostanie drozdowski browar ■

■ KATARZYNA i Tadeusz Olszewscy ze wsi Glinki w gminie Radziłów zostali wicemistrzami krajowymi w XIV edycji prestiżowego konkursu Agroliga. Prowadzą gospodarstwo rolne o powierzchni 84 ha, mają 88 krów.



■ PIĄTĄ edycję konkursu „Przebojem na antenę” dla uzdolnionych autorów piosenek i wykonawców rozpoczęło Polskie Radio Białystok.

Szczegóły na: www.radio.bialystok.pl

■ PRAWIE 150 gimnazjalistów, licealistów i studentów z Diecezji Łomżyńskiej otrzyma w tym roku stypendia Papieskiego Dzieła Nowego Tysiąclecia. Fundusz założył siedem lat temu biskup Stanisław Stefanek.

■ PREZYDENT Łomży wprowadził zakaz wjazdu do miasta ciężarówek o wadze powyżej 10 ton na al. Legionów.

■ ZESPÓŁ Muzyki Dawnej VOCI UNITE, działający przy Szkole Podstawowej nr 7 w Łomży pod kierownictwem Ka-



tarzyny Szmitko, po raz piąty wygrał Ogólnopolski Festiwal Zespołów Muzyki Dawnej „Schola Cantorum 2007” w Kaliszu, zdobywając m.in. Złotą Harfę Eola oraz nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

■ MARIANNA Misiewicz z Zambrowa 26 stycznia obchodziła 105 urodziny! Nie chorowała. Na zdrowie poleca kieliszek spirytusu z miodem i cytryną (jeden!). Przeżyła dwoje swoich dzieci. Długich i pogodnych lat życia!

Któregoś dnia, prawdopodobnie przy okazji 1 kwietnia, postanowiliśmy zabawić się nieco kosztem ówczesnego naczelnego „Kontaktów”, Staszka Zagórskiego. Na dalekopisie sfabrykowaliśmy „pilną depeszę”, z której wynikało, że tzw. Komisja Wspólna przed planowaną wizytą w Polsce Papieża Jana Pawła II wprowadziła absolutny zakaz noszenia przez polskie dziewczyny spódnic mini. Policyjne patrole miały być wyposażone w specjalne linijki, mierzyć nimi odległość „krawędzi spódnicy od centrum kolana” i rażące przypadki po prostu internować w specjalnych klasztorach żeńskich aż do zakończenia w kraju wizyty Dostojnego Gościa. Dalekopisowi nadaliśmy klauzulę bardzo pilnej noty, z poleceniem Biura Politycznego KC PZPR opublikowania w najbliższym wydaniu tygodnika.

Nie minęło 15 minut od czasu, gdy nota znalazła się na biurku Zagórskiego, kiedy do naszej redakcji wpadli dwaj funkcjonariusze SB. Nic nie mówiąc, zaczęli pilnie oglądać najpierw dalekopis. Potem wyszli. Wrócili z pytaniem, kto odbierał depeszę do „Kontaktów”. Wspólnie z Tereską Anuszkiewicz, naszą sekretarką, z trudem tłumiąc śmiech, powiedzieliśmy, że wspólnie, że razem... Obaj panowie byli wyraźnie mocno przerażeni. Bąkali coś o sabotażu, prowokacji, o „żartach z pogrzebu”... Po kilku godzinach por. Kłosowski radził mi już bez żartów, żebym przyznał się, to on wtedy całą sprawę wyrzucił do kosza. Powiedziałem, że dawno już powinien być to uczynić. Nam cała sprawa, co najwyżej, dała sporo zabawy.

– Nie byłbym taki pewny, czy skończy się to dla was śmiechem – odpowiedział.

Nigdy jednak więcej do sprawy już nie wracał żaden z naszych „gości”. Dla nas przez długie lata jeszcze była okazją do

żartów, także z metod pracy SB, która najwyraźniej nie miała rzeczywiście poważniejszych spraw.

Osaczanie

Smutni towarzysze ze smutnego budynku przy ul. Wojska Polskiego – jak wynika z tego, co dotychczas udało mi się ustalić w IPN – zainteresowali się mną dość wcześnie. Najpierw, „wrzucili” do skoroszytu jakieś proste informacje o tym, że redakcja prosiła komendanta, by udostępnił mi samochód służbowy na jakiś wyjazd i że zaraz z tej prośby się wycofała. Odnotowano, że „redaktor wyjechał do Korei Północnej”, że coś tam jeszcze. Potem pojawia się kwestionariusz osobowy, w którym autor wszystkich tych „rewelacji” zawarł m.in. wszystkie moje dane osobowe, ale też dane moich rodziców i rodzeństwa. Skopiowano zdjęcie z oryginału fotki dostarczonej w 1981 r. do wniosku o wydanie dowodu osobistego, dołączono do tego notatki o wynikach przeglądu moich akt osobowych w Urzędzie Miejskim i Urzędzie Gminy w Łomży. To pierwsze strony znajdującej się białostockim oddziale IPN teczki nr IPN Bi 008/863, zawierającej materiały z innej teczki o sygnaturze LO 7252, a „produkowanej” przez SB w Łomży. Już w lipcu 1982 roku jakiś esbek pisał: „*Utrzymywać kontakty służbowe z red. Kłosińskim celem związania go z SB. W trakcie kontaktów prowadzić rozmowę pod kątem uzyskania interesujących nas informacji ze środowiska dziennikarskiego*”.

Decyzja zapadła prawdopodobnie jednak znacznie później, bowiem dopiero 20 sierpnia 1984 roku ppor. L. C. (wszystkie nazwiska – z wyjątkiem mojego – w udostępnionej mi teście zostały zamazane) składa swojemu szefostwu „*Wniosek o opracowanie kandydata na tajnego współpracownika*”.

cd. na str. 20

Cezary Zborowski

„ZEFIR” Z AKT ŁOMŻYŃSKIEJ SB

W 1975 roku Służba Bezpieczeństwa w Łomży zarejestrowała ks. Józefa Michalika jako agenta bez jego wiedzy i zgody. Kościelna Komisja Historyczna uznała, że z punktu widzenia formalno-prawnego nie ma podstaw, by stwierdzić jego rzeczywistą współpracę. Sam abp Michalik mówił w Wiadomościach TVP, że nigdy nie był tajnym współpracownikiem SB.

Dr Krzysztof Sychowicz, historyk z białostockiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej zwraca uwagę na fakt, że gdy SB wpisywało na listę współpracowników obecnego abp. Michalika formacja ta znajdowała się akurat w fazie tworzenia w powstałym właśnie województwie łomżyńskim (1975 r.) struktur wojewódzkich SB i pierwszej listy agencji jej podlegającej.

28 maja 1975 r. Sejm PRL jednoznacznie uchwalił ustawę o reformie administracyjnej państwa. Reforma spowodowała potrzebę szybkiego prze-

prowadzenia licznych zmian i przetasowań kadrowych. Trzeba było zbudować nowe siedziby komitetów wojewódzkich PZPR, nowe urzędy wojewódzkie, prokuratury, sądy, komendy wojewódzkie MO wraz z wydziałami SB, ich kartotekami i agentami.

Z zapisów rejestracyjnych i kartoteki wynika, że 6 września 1975 roku oficer SB w Łomży zarejestrował ks. Michalika jako tajnego współpracownika i nadał mu pseudonim „Zefir”. Według jednego z pięciu zapisów rejestracyjnych, ks. Michalik został „skreślony z ewidencji” w 1978 r., akta zostały wówczas przekazane do archiwum w Łomży, następnie 17 stycznia 1990 r. zniszczone.

Będąc historykiem doceniam znaczenie takiego dokumentu, który powinien stać się podstawą do rozpoczęcia dalszych badań, mogących dostarczyć dowodów winy lub niewinności danej osoby. Jest to tym bardziej istotne, że w toku prowadzonych przez siebie prac już

kilkakrotnie miałem do czynienia z zapisami o podjęciu współpracy zarówno przez osoby świeckie jak i duchowne, współpracy która faktycznie nigdy nie została podjęta lub też kończyła się zaraz po jej rozpoczęciu.

W przypadku abp. Michalika pojawia się jednak jeszcze jedna kwestia, oto zostaje on uznany przez SB za współpracownika w momencie tworzenia woj. łomżyńskiego i struktur wojewódzkich SB, kiedy też tworzone pierwszą listę agentury mu podlegającej. Nie podjęcie natomiast go na kontakt po 1978 r. może sugerować, że w wyniku weryfikacji sieci agenturalnej, w związku z rzeczywistym brakiem współpracy, został z tego grona wyeliminowany. Jest to jedna z hipotez, którą według mnie powinno brać się także pod uwagę. Oczywiście każdy ma prawo do snucia domysłów i dokonywania ocen ale dobrze jest także, jeżeli mają one oparcie w konkretnym materiale historycznym, a w tym wypadku takich dokumentów najwyraźniej brakuje.

dr Krzysztof Sychowicz
IPN o. Białystok

Abp Michalik w wywiadzie udzielonym w czwartek, 15 lutego TVP1 powiedział, że o zarejestrowaniu go przez oficera SB jako tajnego współpracownika o

cd. na str. 20

...PIÓRO

Wszystkie formularze wypełniane są pismem odręcznym. Odręcznie sporządzano także wszystkie notatki służbowe. Każda ma klauzulę „Tajne, specjalnego znaczenia”. Niektóre, w lewym górnym rogu kartki zaopatrzone napisem „Zatwierdzam”, pieczęcią imienną, datą i podpisem jakiegoś przełożonego – najczęściej naczelnika Wydziału III SB WUSW w Łomży, wtedy porucznika Janusza Gwardiaka.

Interesowało ich dosłownie wszystko i – trzeba przyznać – wiedzę mieli dość bogatą. 1 lutego 1985 roku ppor. L. C. pisze m.in.: „Redakcja „Gazety Współczesnej” – w osłabieniu, ponieważ red. Wawrzyniec Kłosiński jest na zwolnieniu lekarskim”. Potem: „Aktualnie Wawrzyniec Kłosiński zbiera materiały odnośnie zabójstwa w Woli Zambrowskiej – ta sprawa ma trafić na wokandę sądową”. Pod spodem dopisek: „Informacja wiarygodna, sprawdzono”.

14 sierpnia 1985 roku niejaki ko „Orkan” donosi: „Red. Wawrzyniec Kłosiński jest w NRD. Wyjechał jako opiekun grupy harcerskiej, a przed dwoma tygodniami był również w NRD, jako opiekun grupy ZSMP”. „Orkan” nie był dobrze poinformowany: rzeczywiście dwa tygodnie wcześniej przebywałem w Niemczech, ale prywatnie, z żoną na urlopie.

Kim był „Orkan”? Najprawdopodobniej był to ktoś związany ze środowiskiem dziennikarskim. Etatowo lub jako tzw. korespondent terenowy. Wskazuje na to także treść innych przekazywa-

nych przez niego SB informacji. Oprócz „Pióra” i „Orkana” podopieczni Janusza Gwardiaka zarejestrowali kontakty operacyjne „Stach” i „Chochlik”. Co pewien czas kryptonimy te przewijają się w „moich” dokumentach.

Czytajmy dalej akta gromadzone przez brygadę Gwardiaka: oto, na przykład, na stadionie ŁKS-u rozgrywany jest mecz dziennikarzy z dziewczynami z „Bawelny”. Wydarzenie, o którym dawno bym zapomniał. Przeglądając udostępnione mi przez IPN materiały – przypomniało mi o tym, marnej resztki jakości, czarno-białe zdjęcie z podpisem; „Mecz „Kontaktów” na stadionie w Łomży. Trzeci od lewej zawodnik to W. Kłosiński”. Jaką wartość miało dla „moich” szpicli? Albo taka notatka: „30.04.1986 r. około godz. 17.00 przechodząc obok bloku przy ul. Chopina 1 spotkałem się przypadkowo z Wawrzyncem Kłosińskim, który pracował na działce przed swoim blokiem. W trakcie bardzo krótkiej rozmowy zapytałem co zamierza posiać, posadzić na działce. Powiedział, że trochę kwiatów i warzyw, będzie ogradał działkę, gdyż znajduje się na samym rogu i jest deptana. Nadmieniał, że w końcu musi ją trochę zagospodarować, gdyż wstyd żeby była w takim stanie jak dotychczas. Następnie zapytałem co słyszał w redakcji Gazety Współczesnej gdzie pracuje jako redaktor. Odpowiedział, że jak zwykle ma dużo roboty. Uwaga: kiedy wracałem od znajomych po godz. 24 słyszałem pukanie maszyny do pisania z mieszkania Wawrzyńca Kłosińskiego”.

„W dniu 13.08.1986, ok. godz. 20.00 odwiedzając znajomego chorego w szpi-

talu w Łomży spotkałem się przypadkowo z redaktorem oddziału „Gazety Współczesnej” – obywatelem Wawrzyncem Kłosińskim. Podczas bardzo krótkiej rozmowy wspomniany powiedział, że został powiadomiony przez rodzinę o złym stanie zdrowia ojca. Właśnie karetka jest już w drodze z ojcem do szpitala. Zapytałem co się stało ojcu. Odpowiedział, że ojciec ma ponad 70 lat, prowadzi w Podgórzu gospodarstwo rolne, prawdopodobnie stwierdzono jakąś infekcję. Kiedy wypowiedział te słowa pod budynek szpitala zajechała nyska z pogotowia, która przewiozła chorego. Tym chorym był ojciec mojego rozmówcy (...) Uwaga: red. Kłosiński był bardzo mocno zdenerwowany. Przedsięwzięcia: zorganizować spotkanie z red. Kłosińskim w miejscu dogodnym do przeprowadzenia rozmowy, podczas której ewentualnie zaproponować mu współpracę z SB. Rozmowę przeprowadzić przy współudziale przełożonego. Do rozmowy starannie się przygotować z poczęstunkiem włącznie”.

Takich „rewelacji” w teczce LO 7252, w ciągu kilkunastomiesięcznej inwigilacji, zgromadzono znacznie więcej. Ciągłe jednak nie było w niej najważniejszego dla bossów SB dokumentu. Wkurzyło to najwyraźniej naczelnika Wydziału III, por. Janusza Gwardiaka, który 11 listopada 1985 roku – czemu akurat w tę rocznicę? – chwycił za długopis i najzwyczajniej obsobaczył esbeka – leniuszka: „Od założenia opracowania upłynęło 15 miesięcy. W tym okresie wykonano tylko siedem dokumentów i to o charakterze technicznym co można było zrobić w ciągu jednego dnia. Nie zrealizowano ani rzeczowo ani termino-

„ZEFIR”...

pseudonimie „Zefir” dowiedział się od Kościelnej Komisji Historycznej. Dodał, że z racji swoich funkcji często spotykał się z przedstawicielami SB, ale „jako, że jestem człowiekiem, który nie potrafi żyć podwójnym życiem, o wszelkich kontaktach informowałem mojego biskupa i moich kolegów”. Arcybiskup dodawał, że doskonale zdawał sobie sprawę, jak kończyły się próby współpracy, czy układania się z władzami.

Teraz postanowił ujawnić informację o działaniach SB wobec niego, gdyż – jak zaznaczył – „trzeba dążyć do prawdy, znosząc nawet oszczerstwa”. Dodał, że „ma spokojne sumienie i nie ma nic do ukrycia”. Podkreślił, że zdaje sobie sprawę z tego, że informacja ta dla wielu może być szokiem, ale mają też oni prawo, by poznać całą prawdę.

Arcybiskup Józef Michalik ur. 20.04.1941 r. w Zambrowie. W latach 1958–1964 studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży. 23 maja 1964 r. w Katedrze Łom-

żyńskiej został wyświęcony na kapłana. Studiował teologię dogmatyczną w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, a następnie (1969 r.) w Uniwersytecie Angelicum w Rzymie, gdzie w 1972 uzyskał stopień doktora teologii. W 1973 mianowany wicekanclerzem Kurii Diecezjalnej w Łomży. Przez pięć lat ks. dr Michalik pracował w kurii biskupiej w Łomży i w tutejszym Wyższym Seminarium Duchownym. W 1978 r. po raz drugi wyjechał do Watykanu. Został tam osiem lat. Był rektorem Papieskiego Kolegium Polskiego. W 1986 r. Jan Paweł II mianował ks. Michalika biskupem. Sakrę otrzymał z rąk papieża w Bazylice św. Piotra, skąd pojechał do swojej pierwszej diecezji – gorzowskiej. W 1993 r. został mianowany przez Jana Pawła II arcybiskupem metropolita przemyskim. 18 marca 2004 roku biskupi wybrali go nowym przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski, na pięcioletnią kadencję. Zastąpił na tym stanowisku Prymasa Polski, kardynała Józefa Glempa, który pełnił tę funkcję przez 23 lata. W poprzedniej kadencji Konferencji Episkopatu Polski abp Michalik był wiceprzewodniczącym tego gremium.

Cezary Zborowski

Twarze łomżyńskiej SB-cji

Ppor. Zygmunt Banasiak, por. Władysław Janusz Gwardiak, por. Władysław Misiejczuk, ppor. Stanisław Sekściński, kpt. Zbigniew Witek, ppor. Tadeusz Jankowski, mjr Leonidas Kołomycki, mjr Kazimierz Sadowski, ppor. Rajmund Wrzeszcz, ppłk Stefan Wiluk,

ważniejszych wydarzeń z okresu stanu wojennego w regionie północno-wschodnim. Na dwóch zamieszczono nazwiska oraz fotografie oficerów łomżyńskiej esbecji, a także dokumenty związane z ich działalnością. Wynika z nich m.in., że np. Janusz Gwardiak od-



por. Ryszard Szadurski – to nazwiska byłych oficerów Służby Bezpieczeństwa z Łomży ujawnione przez Instytut Pamięci Narodowej w Białymstoku na wystawie poświęconej represjom stanu wojennego w regionie.

Zdecydowana większość plansz to dokumenty i fotografie dotyczące naj-

był pięciomiesięczne przeszkolenie w... Wyższej Szkole KGB w Moskwie, po czym został zastępcą naczelnika Wydziału Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży. Był też naczelnikiem Wydziału III SB w Łomży, zajmującego się m.in. inwigilacją

przedstawicieli środowisk kulturalno-oświatowych, w tym także dziennikarzy. „Opiekował” się m.in. Czesławem Miłoszem podczas jego wizyty w 1981 roku w Łomży. Dziś zapewnia, że była to opieka autentyczna, żeby... wielkiemu poecie ktoś przypadkiem nie zrobił krzywdy. Zostały z tego czasu specjalne notatki o tym, z kim Miłosz się spotykał, jakie są jego upodobania i o czym rozmawiał z serdecznie go witającymi łomżyniakami.

O skierowanie do tej samej uczelni w Moskwie prosił także przełożonych mjr Kołomycki, gdyż – jak pisał w raporcie – „możliwość pogłębienia wiadomości z zakresu pracy operacyjnej w Wyższej Szkole Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR będzie mu pomocnym w wykonywaniu obowiązków służbowych”.

Bogatą przeszłość zawodową ma też ppłk Stefan Wiluk. Wydana mu 12 marca 1983 r. przez przełożonych charakterystyka zawiera m.in. informację, że „wyżej wymieniony przed wstąpieniem do MO jako żołnierz KBW brał bezpośredni udział w zwalczaniu band reakcyjnego podziemia. Następnie jako funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa również uczestniczył w walkach z reakcyjnym podziemiem. Nieuregulowany tryb życia z uwagi na służbę w różnych godzinach niezależnie od pory roku, narażanie

ze str. 121

...PIÓRO

lefonicznie. Konspiracja spotkania w pełni została zachowana. Bez uzgodnienia z ko nadałem mu pseudonim PIÓRO”.

Nieprawdziwa jest także informacja o tym spotkaniu. Tego spotkania po prostu nie było. Do dużej rzadkości należały sytuacje, kiedy w redakcji „Gazety Współczesnej” nie było „osób trzecich”. Wiele wskazuje poza tym na to, że 17 grudnia od dłuższego czasu przebywałem na zwolnieniu lekarskim. Ten fakt, oczywiście, łatwo będzie potwierdzić. Gwardzista por. Gwardiaka przyciśnięty do muru przez przełożonego, po prostu spreparował „kwit”, w absolutnym przekonaniu, że nigdy nie ujrzy on światła dziennego. Potwierdza to zawartość teczek: nie ma w niej ani jednego słowa napisanego moją ręką. Ani jednego podpisu, zobowiązania czy pokwitowania. Nic.

29 listopada 1989 roku naczelnik Wydziału III, Janusz Gwardiak akceptuje notatkę sporządzoną przez innego już oficera. Ppor. L. C. – jak wynika z zawartości mojej teczki – został zwolniony ze służby w lutym 1988 roku: „(...) w minionym okresie kilkakrotnie poprzez kontakty telefoniczne usiłowałem się umówić z nim (Wawrzyniec Kłosiński) na spotkania. Wymieniony chętnie zgadzał się ale unikał uzgodnienia konkretnego terminu. Poza tym kilkakrotnie widziałem się z nim przypadkowo m.in. w jego miejscu pracy gdy byłem na rozmowie z jego kierownikiem. KO „Pióro” jest zorientowany, że interesowałem się służbowo jego redakcją i dlatego unikał

spotkania sam na sam gdyż zapewne obawia się konkretnej propozycji współpracy. Odniosłem wrażenie, że chętnie rozmawia w obecności swego przełożonego, gdyż wtedy jest pewny, że nie jest podejrzewany przez kierownika o inne kontakty z naszą służbą. Utrzymywanie wymienionego w charakterze ko jako źródła nieefektywnego na obecnym etapie jest niecelowe i dlatego zasadnym jest wyłączenie go z sieci czynnych źródeł informacji. W związku z tym materiały zostaną złożone w archiwum sekcji C. Osoby przechodzące w materiałach nie będą rejestrowane w ko i nie będą im zastrzegane wyjazdy za granicę. Zastępca naczelnika wydziału III WUSW, kpt. mgr” (imię i nazwisko zamazane), ale podpis mniej więcej taki:

I to jest ostatni dokument w teczce LO 7252.

Pióro, które nie było nawet stalówką

23 kwietnia 2007 r. podpisałem oświadczenie lustracyjne: „(...) nie pracowałem, nie pełniłem służby ani nie byłem świadomym i tajnym współpracownikiem organów bezpieczeństwa państwa w rozumieniu art. 2 i 3a powołanej ustawy”. Do oświadczenia dołączyłem wyjaśnienie, w którym m.in. napisałem „nie podpisywałem żadnych oświadczeń o współpracy z SB, na nikogo nie donosiłem, nie otrzymywałem żadnych gratyfikacji. Dlatego też treść mojego oświadczenia lustracyjnego może być tylko taka, jaką w pełni świadomie podpisałem”.

Wawrzyniec Kłosiński

własnego życia w czasie pełnienia obowiązków służbowych, intensywna i bardzo niebezpieczna praca niewątpliwie wywarły niekorzystny wpływ na ogólny stan zdrowia (...) W latach 1955–57 leczył się w poradni neurologicznej z powodu stałych bólów głowy, stałego uczucia zmęczenia. Leczył się również w poradni okulistycznej. Orzeczeniem Komisji Lekarskiej w Białymstoku stwierdzono u ww. nerwicę ogólną i obustronne płaskostopie”. Wkrótce po tej opinii, 15 lipca 1983 r. ppłk Wiluk zwolniony został ze służby.



Te właśnie plansze cieszyły się największym zainteresowaniem zwiedzających ekspozycję w foyer łomżyńskiego ratusza przy Starym Rynku 14.

Jak powiedział podczas otwarcia wystawy szef białostockiego oddziału IPN, prof. Cezary Kukło ta prezentacja sylwetek oficerów SB jest zapowiedzią obszernego wydawnictwa, ukazującego obsadę personalną kierowniczych stanowisk UB i SB. Ukażą się one prawdopodobnie już latem tego roku.

– Najważniejsze na tej wystawie jest to, że po raz pierwszy w takim stopniu pokazujemy tych, którzy realizowali, wprowadzali w praktyce stan wojenny na Ziemi Łomżyńskiej – mówił prof. Cezary Kukło.

Wystawa składała się z 27 plansz obrazujących powstanie NSZZ „Solidarność”, wprowadzenie stanu wojennego i internowanie działaczy „Solidarności”, a także ofiary stanu wojennego i aparat represji, czyli funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, którzy realizowali represje wobec opozycjonistów,

ale i zwykłych mieszkańców. Niektóre decyzje realizowano bez wydawania pisemnych rozkazów. *Represje stanu wojennego: aresztowania, bicie, cenzurowanie korespondencji, internowania, inwigilacje, obserwacje, podpalenia, podsłuchy telefoniczne, przesłuchania, rewizje, bezprawne zatrzymania, przeszukania, psychiczne znęcanie się, odmowy wydania paszportu lub zmuszanie do emigracji, szantaże, ściganie listami gończymi, zastraszanie, morderstwa...*

Otwierając wystawę poświęconą wydarzeniom sprzed 25 lat prof. Kukło zapewniał, że nie jest to wyraz chęci zemsty, a realizacja obowiązku:

– Pierwszym ustawowym zadaniem IPN jest rozliczenie sprawców zbrodni komunistycznych. Wszystkich tych, którzy świadomie naruszali prawo, którzy

nie mieli żadnych skrupułów, aby w sposób najbardziej okrutny przymuszać współobywateli do współpracy z aparatem represji.

Cezary Kukło podkreślał, że należy prowadzić śledztwa w sprawie zbrodni komunistycznych, bo wymaga tego zwykła sprawiedliwość i zwykła przyzwoitość ludzka:

– Czy na tym ma polegać sprawiedliwość, że kat ma chodzić z podniesioną głową, a ofiara będzie przemyciała chylkiem? – pytał historyk. CZ, WK

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



■ OD KILKU do kilkunastu złotych czynszu więcej płacą od 1 marca mieszkańcy największych spółdzielni mieszkaniowych – LSM i „Perspektywa”.

■ WOJCIECH Kowalewski ze Srebrzowa po raz trzeci z rzędu okazał się największym dostawcą mleka do Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy. W 2006 roku sprzedał prawie 1,2 mln

litrów mleka. Hoduje 300 szt. bydła, w tym 150 krów dojnych.

■ KOLEJNY przetarg na projekt bulwarów nadnarwiańskich ogłosił łomżyński Ratusz. W tegorocznym budżecie przeznaczono na ten cel pół miliona złotych.

■ „HISTORIA gminy Zambrów” – to książka historyka Leszka Zugaja z Lublina, prezentująca 72 miejscowości, pochodzenie ich nazw oraz wiele historycznych smaczków i ciekawostek.

■ WEDŁUG danych z Krajowego Rejestru Sądowego żaden z pracowników Urzędu Miejskiego w Łomży nie był karany.

■ PRZYLECIAŁY skowronki, czajki, szpaki i bociany, w łomżyńskich ogródkach zakwitły krokusy, przebiśniegi, pierwiosnki i fiołki. Słońce powoli nas rozbiera z zimowych ciuchów...

■ W JEZIORKU odsłonięto tablicę poświęconą Tadeuszowi Marchewce, ps. „Ryba” – ostatniemu partyzantowi Ziemi Łomżyńskiej, który został zastrzelony przez funkcjonariusza UB 4 marca



1957 r. podczas obławy (na zdjęciu ze zbiorów IPN).

■ BISKUP Tadeusz Bronakowski na pierwszą rocznicę Sakry odprawił uroczystą Mszę św. w kościele św. Anny w Kolnie.

Maria Tocka

DOKTOR EWA

Subtelna i pełna energii. Spontaniczna, a kiedy należy wyważona. Dociekliwy naukowiec i jednocześnie życzliwy urzędnik. Dr Ewa Glińska – pracownik naukowy w Katedrze Marketingu i Przedsiębiorczości Wydziału Zarządzania Politechniki Białostockiej oraz specjalista ds. promocji miasta w Urzędzie Miasta Zambrów. Wyróżniona w VI Edycji Plebiscytu „Człowiek Sukcesu 2006” Tygodnika „Kontakty”.

Naukowiec

Prowadzi zajęcia z marketingu i badań rynkowych ze studentami oraz seminarium magisterskie ze specjalności zarządzanie publiczne. Jej magistranci piszą prace o promocji miast i gmin, z których pochodzą. Uważa, że nauka dla samej nauki nie zawsze ma sens. Musi być połączona z praktyką. Rozprawę doktorską o kształtowaniu wizerunku miasta, pisała... pracując w samorządzie Zambrowa. Prekursorska praca pod kierunkiem prof. Tadeusza Popławskiego zdobyła prestiżową nagrodę w konkursie na najlepsze prace doktorskie o samorządzie i decentralizacji, organizowanym przez czasopismo „Samorząd Terytorialny” w 2005 roku. Rozprawa wkrótce ukaże się w druku.

Ewa naukowiec cały czas prowadzi badania i pisze na temat zagadnień marketingu terytorialnego. Często „bohaterem” jej publikacji jest miasto Zambrów.

Urzędnik

Pracuje w Urzędzie Miasta w Zambrowie i czasami zastanawia się, czy bardziej jest pracownikiem naukowym, czy samorządowym. Nie ukrywa, że dużo nauczyła się i nadal uczy od burmistrza Kazimierza Dąbrowskiego, jego zastępcy Bogdana Kamińskiego oraz sekretarza, Anny Wiśniewskiej. Jest pomysłodawczynią akcji „Napisz do burmistrza”. Ewa, absolwentka socjologii, dobrze wie, że mieszkańcom miasta łatwiej jest wysłać maila, niż przyjść do urzędu, albo zadzwonić. I w Zambrowie piszą, co jeszcze zrobić w mieście, co jest dobre, a co złe. Czy władza (hm... w średnim wieku) sama stworzyłaby tor dla deskorolek?

W czasie Dni Brytyjskich w Białymstoku prezentowała osiągnięcia Zambrowa.

Potem z prezentacją Zambrowskiego Parku Przemysłowego pojechała na misję gospodarczą do Wielkiej Brytanii.

Zambrów

Twórca reformy samorządowej prof. Michał Kulesza, kiedy wręczał w Krakowie Ewie Glińskiej nagrodę za doktorat, szepnął, że zna Zambrów i że jest to ładne miasto. A ona właśnie tutaj się urodziła, uczyła w ogólniaku, grała w siatkówkę w drużynie Wiesława Słabego. Często wspomina swoje przedszkole w Szumowie. Nie ma żadnej lalki z dzieciństwa, ale dużo zdjęć z tego okresu. Ewa nie marzyła, żeby być przedszkolanką, lekarką, czy aktorką. Myślała, że zawód sam do niej przyjdzie. Przyszedł. Jest wykładowcą i nigdy nie nazywa siebie nauczycielem.



Torebka

Otwiera torebkę i szuka wizytownika. To nie pierwsze szukanie. Bo torba doktor Ewy musi być duża. Jest w niej wiele potrzebnych rzeczy. Oprócz dokumentów, koniecznie kilka długopisów, kosmetyczka, ulubione perfumy, telefon komórkowy i mnóstwo różnych papierów i karteczek z ważnymi zapiskami.

Doktor Ewa wpada w mały popłoch, kiedy zaczyna dzwonić komórka. Nigdy nie wiadomo, w której ukryła się przegródce. Nie jest na swoim miejscu, nawet wtedy, gdy w torbie jest specjalna dla niej kieszonka. Zawsze się gdzieś zawiruszy i kiedy trudno ją odnaleźć... wysypuje zawartość torby!

Gorzej z ważnymi zapiskami. Kiedy nie może ich znaleźć, wie, że na pewno są w torbie, też pomaga. To tylko pozory, że jej torba jest nieuporządkowana. Doktor Ewa pamięta o wszystkim. Co jakiś czas robi porządek i sprawdza, co jeszcze z „ważnych zapisków” może się przydać, a co można wyrzucić.

Kuchnia

Doktor Ewa lubi poznawać nowe smaki. Najlepiej poza domem, w nastrojowym lokalu. Zapewnia, że nie jest specjalistką od gotowania, nie lubi mieszać w garnku i... nie chce umieć gotować. Nie gotuje, bo nie ma czasu, a poza tym... uważa, że wielką przyjemnością jest spożywanie posiłków poza domem. Zawsze można sobie wybrać coś nowego, choć według niej trudno przebić babkę ziemniaczaną, którą piecze jej mama.

Podróże

Lubi podróże. Londyn, ulubione miasto, odwiedza przynajmniej dwa razy w roku. Tam dobrze się czuje i dobrze wypoczywa. Z podróży przywozi głównie zdjęcia. Robi je w nowych miejscach, najciekawsze wywołuje, stawia na półkach obok książek, pozostałe zostają w komputerze.

Nie jest bibelociarą i nie przywozi pamiątek. Biegle włada językiem angielskim i myśli o wyjeździe na stypendium naukowe, najlepiej do Wielkiej Brytanii. Chciałaby przy okazji podpatrzeć funkcjonowanie lokalnych samorządów w innym kraju.

Zanim doktor Ewa znów wyruszy do Londynu, wsiada do swojego granatowego forda, włącza ukochaną płytę z piosenkami Mieczysława Ścieśniaka i pędzi z Zambrowa do Białegostoku. I z Białegostoku do Zambrowa...

Fot. autorka

Wyrazy szczerego i głębokiego współczucia

Koł. KRYSTYNIE KOZIELŁO-POKLEWSKIEJ
prezesowi Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Olsztynie
po odejściu Jej ukochanej Mamy,

śp. Heleny Brokowskiej

składa:

Zarząd Główny TPZŁ

ŁOMŻYŃIACY NA WARSZAWSKICH SALONACH

Sporo błędę po internecie, czasem zostawiając jakiś ślad. Poznałam w ten sposób ciekawych ludzi, a nawet odnalazłam kuzyna. Także za pośrednictwem internetu dotarł do mnie pan dr Marek Jerzy Minakowski, specjalista od genealogii, którego pomysłem było ustalenie losów potomków posłów na Sejm Czteroletni, zwany Wielkim. Na podstawie starych akt, archiwów Czartoryskich i Radziwiłłów, a także danych uzyskanych od rodzin posłów, stworzył bazę genealogiczną bardzo wielu osób spokrewnionych z autorami Konstytucji 3 Maja.

Ciekawą inicjatywą p. Minakowskiego i kilku bardziej aktywnych osób było zorganizowanie 20 stycznia 2007 w Warszawie, w Instytucie Historii PAN, Spotkania Potomków Sejmu Wielkiego. Przybyło 159 osób, czyli potomkowie 183 posłów z całego kraju; także licznie była reprezentowana zagranica. Na spotkanie była też zaproszona rodzina Wysłouchów, którą reprezentowały trzy osoby, w tym dwie związane z Łomżą – Wiktor Wysłouch i niżej podpisana.



Spotkanie Potomków Sejmu Wielkiego, sala Lelewela Instytutu Historii PAN, na pierwszym planie Wiktor Wysłouch

Z ciekawością rozglądałam się po twarzach ludzi zgromadzonych w pomieszczeniach Instytutu. Przecież większość posłów Sejmu to arystokracja, a nazwisk Czartoryski, Radziwiłł, Potocki, Działyński, Komorowski – aż gęsto w składzie przedstawicieli narodu. Również przejrzana przeze

mnie wcześniej genealogia uczestników spotkania aż roi się od wielkich nazwisk; zwykle jeden potomek ma w sobie całą gamę krwi arystokratycznej mieszkanki. No cóż, począwszy od strojów tu i ówdzie wizytowych, lecz częściej sportowo-dżin-sowych, aż po typy ludzkiej urody – wszyscy wyglądali różnie i normalnie. Zwracała uwagę bardzo duża liczba młodzieży i młodszych przedstawicieli dorosłego pokolenia, choć i starsze było obecne.

Spotkaniu towarzyszyła bogata ekspozycja książek wydawnictwa DiG, z bardzo interesującymi pozycjami, gdzie kłębiły się tłumy zainteresowanych wydaniem znacznych kwot na zakup upragnionych pozycji.

Organizatorzy proponowali uczestnikom akces do Stowarzyszenia Potomków Sejmu Wielkiego. Ma to być stowarzyszenie społeczno-kulturalne, którego jednym z zamierzeń jest praca nad podniesieniem kultury parlamentarnej, upowszechnianie i pogłębianie wiedzy o tradycjach polskiego parlamentaryzmu i demokracji, badania historyczne i genealogiczne, podtrzymywanie kontaktów między członkami Stowarzyszenia. To zarys programu, który wkrótce ma być opracowany wraz ze wskazaniem metod realizacji celów – co podnoszono na spotkaniu. Nieco zbyt mało było czasu i przestrzeni (dosłownie) na rozmowy kulturalne, po których spodziewaliśmy się najwięcej – to, niestety, pozostaje do nadrobienia.

Według moich informacji, na spotkaniu nie było nikogo z rodzin posłów Ziemi Łomżyńskiej, ówczesznie – Księstwa Mazowieckiego. Warto jednak przypomnieć tamte nazwiska:

- Tomasz Budziszewski, wyższy łowczy łomżyński; urodzony około roku 1730,
- Florian Junosza Drewnowski, podczasz łomżyński, urodzony około 1730, Kawaler Orderu św. Stanisława,
- Adam Przeradowski, podczasz różański, urodzony około 1750,
- Jan Wądołkowski, wicestarosta grodzki ostrołęcki.

Nolens volens, Ziemię Łomżyńską reprezentowali (mam nadzieję, że godnie) potomkowie posła województwa brzesko-litewskiego, powiatu Brześć Litewski, podkomorzego brzeskiego, Zenona Wysłoucha, a naszego pra-pra-pradziadka z Pirkowicz na Polesiu.

Syci niecodziennych wrażeń, spacerowaliśmy w deszczu po Starym i Nowym Mieście. Odwiedziliśmy, a właściwie zlokalizowaliśmy na ulicy Świętojańskiej, naprzeciwko katedry, kamienicę rajcy miejskiego Rafałowicza, w której „stał kwatery” nasz słynny praszczur. Warszawskie salony wydały nam się w sobotnie popołudnie puste, smutne i bez życia, kawiarnie i restauracje zatrważająco puste.

Anna z Wysłouchów Ostrowska

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



■ CO 7 GODZIN interweniowali w 2006 r. łomżyńscy strażacy. Pożar wy-

buchał co 16 godzin 43 minuty, a tzw. miejscowe zagrożenie zdarzało się co 13 godzin 55 minut. Ogółem w pow. łomżyńskim strażacy zanotowali w zeszłym roku 681 zdarzeń.

■ 14 LISTÓW intencyjnych od przedsiębiorców z Łomży i dwa spoza Łomży wpłynęło do Zarządu Suwalskiej Strefy Ekonomicznej w związku z zamiarem utworzenia podstrefy w Łomży.

■ REN Bin Gran – tenisistka z Chin wzmocniła zespół Sportowego Klubu Tenisa Stołowego „Wałkuscy”. Władze klubu podpisały z nią półtoraroczny



kontrakt, przede wszystkim z myślą o awansie zespołu do I ligi.

■ PONAD pół wieku jest sołtysem we wsi Idźki Wykno (gm. Sokoły) Władysław Zdrodowski. Ma 88 lat.

Halina Miroszowa

Listy z Warszawy

MUNDURKI ROMANA I CAŁUS W SZYNELU

Kochani! Muszę się przyznać, że nie jestem fanką Ministra Oświaty, ale niektórych jego pomysłów będę bronić. Za mojego dzieciństwa i młodości wszystkie szkoły nosiły mundurki. I dziewczyny i chłopcy. Ten czarny fartuch to była równość! Nie było bogatych i biednych. Równi – nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy, że fartuch to także była młodość, dzieciństwo. Nie udawaliśmy, że już jesteśmy dorosłe.

Ta równość miała jednak furtki. Na przykład kołnierzyki. Miały być białe. Ale tylko niektóre matki po prostu je prały i prasowały. Inne (i to była furtka) dziergały kolorową nitką, wyszywały kwiatek lub kasztanek – i już się było kimś innym. Miałam pierwszą w życiu przyjaciółkę – Zośkę Marchewkównę. Była to wspaniała dla mnie sprawa. Kochałam ją – i oto któregoś dnia do klasy wkroczyła nasza wspólna koleżanka

w przepięknym kołnierzyku wyszywanym w owocki dzikiej róży. Moja Zośka oniemiała. Zobaczyłam jej oczy, patrzyłam jak odchodzi. Nie wyszła ze mną na przerwę. Osamotniona nagle stanęłam za piecem (wtedy nie było kaloryferów) i płakałam. Moja Mama nie umiała wyszywać...

Oczywiście, że buntowałyśmy się, że fartuchy takie nudne, więc szukałyśmy ładnych broszek, szalików, chusteczek... Ceńcie młodość – ona tak krótko trwa. Czas dorosły taki niejasny...

A męskie – żeńskie? Miałam żeńską szkołę. Chłopców z sąsiedniej, męskiej szkoły, naszych rówieśników z tej samej klasy, w ogóle nie dostrzegaliśmy. Przyjaźniłyśmy się i kochały w tych ze starszych klas. Na nich czekałyśmy, gdy poszli do podchorążówek, na uniwersytety. To z nimi całowałyśmy się pierwszy raz w życiu. Pamiętam dobrze ten pocałunek. On był już w wojsku. Odprowadził mnie do domu, pod same schody, a potem pod drzwi i wtedy objął mnie za szyję, ale... nie trafił w usta. Ja też. Trafiłam w kołnierz wojskowego szynela – szorstki i ostro pachnący. I ten pierwszy pocałunek na zawsze został w mojej pamięci.

Chłopiec w szynelu, dziewczyna z warkoczami... Kochałam go, ale wyszłam za innego. Też ze starszej klasy...

ROSPUDA CORAZ BARDZIEJ BEZCENNA

Malownicza i dzika dolina Rospudy już niedługo może być przecięta szeroką i nowoczesną autostradą. Administracja rządowa i samorządowa województwa popierają inwestycję, na którą zgodził się nawet Minister Środowiska, a przeciwko niej występują ekolodzy. Działacze Greenpeace w dolinie Rospudy budowali nawet obóz namiotowy, by uniemożliwić drogowcom fizyczne niszczenie bezcennej doliny.

W Łomży na ten konflikt patrzy się troszeczkę z boku, choć to właśnie nad Narwią decyduje się faktycznie, czy Via Baltica będzie przebiegała przez Łomżę, czy też – jak chce rząd, samorząd

województwa podlaskiego i GDDKiA – „pójdzie” przez Białystok.

Aby bezstronnie zdecydować którąś ma przebiegać Via Baltica (I Europejski Korytarz Transportowy) Polska wynajęła utytułowaną, międzynarodową agencję Scott Wilson Kirkpatrick & Co. Ltd. To jej specjaliści już w ubiegłym roku po przeanalizowaniu kilkunastu wariantów przebiegu trasy na odcinku od Warszawy do granicy polsko-litewskiej wskazali trzy optymalne nad którymi teraz są prowadzone dalsze prace. Informacja ta nie jest oficjalna, ale potwierdzona w bardzo wiarygodnym źródle – wszystkie trzy wybrane warianty przechodzą w pobliżu Łomży.

Gdzie tu Rospuda? Ano nigdzie. Żaden z trzech wskazanych przez Scott Wilson wariantów trasy nie prowadzi przez dolinę Rospudy. Za każdym razem autostrada omija Augustów szerokim łukiem z północy i zachodu i nigdy nie wchodzi na tereny cenne przyrodniczo.

Definitywne zakończenie prac i przedstawienie wyników analiz przez Scott Wilson zaplanowano na wrzesień bieżącego roku. Na podstawie tych analiz o ostatecznym przebiegu trasy ma zdecydować rząd. Tyle tylko, że gdy teraz rozpocznie się budowa wartej ponad pół miliarda złotych obwodnicy Augustowa, która ma być częścią Via Baltica, w wersji przez dolinę Rospudy i głównym wyprowadzeniem ruchu ciężarowego na drogę Augustów Białystok, opracowanie Scott Wilson – warte bagatela 2 mln zł (!) – będzie można wyrzucić do kosza. Ta Polska, to bogaty kraj... CZ

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ PO RAZ drugi I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łomży gościło studentów zagranicznych w ramach projektu „Peace – lekcja tolerancji”. Przez 10 dni młoda Chinka oraz jej rówieśnicy z Iranu i Peru prezentowali łomżyńskim licealistom kulturę, obyczaje, kuchnię i historię swoich krajów.



■ M I E J S K I E Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej przejęło w zarząd Stadion Miejski przy ul. Zjazd.

■ W LUTYM „Dziennik Bałtycki” informował: „Z głębo-

kim żalem zawiadamiamy, że 22 lutego 2007 r. zmarł śp. Antoni Kurkiewicz, lat 90. Harcerz Rzeczypospolitej, Zasłużony

Harcerz Ziemi Łomżyńskiej, uczestnik wojny 1939 r., podporucznik, więzień Gestapo oraz Pawiaka 1955 r. Całe życie bezpartyjny, był absolwent Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łomży.”

■ 22-LETNI mieszkaniec Łomży doprowadził do przymusowego lądowania samolot lecący z Kolonii do Wielkiej Brytanii. Powiedział, że ma w plecaku bombę. Tak naprawdę, miał tylko... 1,5 prom. alkoholu w wydychanym powietrzu.

■ RADA Miejska w Łomży przekazała prawie 3 ha gruntów przy ul. Poznańskiej pod rozbudowę bazy dydaktycznej Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości. 3,3 prom. alkoholu we krwi miała mieszkanka Tykocina, która po odwiedzinach brata w Łomży doprowadziła do wypadku na drodze Łomża – Wizna. Razem z nią samochodem jechało dwoje jej dzieci.

■ ROZPOCZĘŁY działalność sądy 24-godzinne. W Łomży jako pierwszy odczuł to na własnej skórze pewien mieszkaniec ul. Konstytucji 3 Maja, który... sikał w miejscu publicznym. Już następnego dnia sąd ukarał go grzywną w wysokości 250 zł.

NASZ DOM

Z radością przyjęliśmy w TPZŁ w Warszawie informację o nowej siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Na okładce „Wiadomości Łomżyńskich” nr 8 zaprezentowano fotografię odrestaurowanej kamienicy przy ul. Sienkiewicza 8 z podpisem „To jest nasz nowy dom” i zaraz na następnej stronie mamy „Zaproszenie na Sienkiewicza”. Dzięki pomocy prezydentów Łomży: pp. Jerzego Brzezińskiego, Marcina Sroczyńskiego i Krzysztofa Choińskiego, tuż przed Jubileuszem 50-lecia TPZŁ, otrzymaliśmy ten wspaniały lokal. „Przekazując ten lokal Towarzystwu nie mieliśmy najmniejszych wątpliwości, że robimy dobrze” – powiedział prezydent Jerzy Brzeziński. „Kto jak nie TPZŁ, tak pięknie pisze o łomżyńskiej tradycji, o historii, o współczesności tej naszej umiłowanej Ziemi, poświęca więcej czasu niż wolontariusze z tego Towarzystwa?”

Dziękujemy Wam Kochani, bardzo chętnie z zaproszenia skorzystamy. Idealna lokalizacja, w centrum naszego miasta, pozwoli nam na częste wizyty w progach tak gościnnego Domu. Na pewno będzie chętnie odwiedzany przez łomżan z daleka i z bliska. Jak jeszcze do tego będzie można coś tam interesu-

jącego zobaczyć, poczytać, posłuchać, no to zapowiada się fantastycznie. Już oczyma duszy mojej widzę i podziwiam naszą Łomżę w fotografii, malarstwie, słucham muzyki, czytam wszystko, co dotyczy mojej Łomży, tej obecnej i



tej dawnej. Rozmawiam z cudownymi ludźmi, czuję się jak w domu – jest rodzinnie, ciepło – po prostu wspaniale!

Aby było rodzinnie w tym naszym Domu, każdy powinien starać się

coś wnieść w te progi. Może to być uśmiech, ciekawy pomysł, pomoc w każdej formie. A nasza łomżyńska rodzina jest liczna, rozrzucona po całym świecie, a tutaj w Łomży tyle wspaniałych ludzi i tyle młodzieży. Zawsze jest dobrze być bliżej Łomży, żyć nie tylko wspomnieniem lat minionych, lecz też coś tej ziemi ofiarować. Kiedy tu przyjeżdżamy odwiedzamy cmentarz, kościoły, szukamy przyjaciół, dalekiej może rodziny i śladów naszej obecności w minionych, nieraz bardzo dawnych czasach. Nie zawsze znajdujemy dom, w którym spędziliśmy najmiłszy okres naszego życia, nie ma już domu, nie ma przyjaciół... Jest nam smutno i jakoś cklewie, nie raz musimy otrzeć łzę z oka.

Jestem w wyjątkowej sytuacji, mam w Łomży Siostrę – bliźniaczkę, mam siostrzenice, mam rodzinne ciepło i wspaniałą gościnę.

Jednak wielu moich znajomych, nieco starszych, mają już tylko groby swoich przodków na cmentarzu. Dla nich, kiedy przyjadą na zlot harcerski lub zjazd wychowanków będzie czekał z ciepłym przyjęciem Dom na Sienkiewicza, dom przyjazny, serdeczny.

Irena Rymwid-Mickiewicz

■ OKOŁO 8 tys. żab ratują co roku zapory rozstawiane przez uczniów i pracowników Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi przy szosie, na terenie rezerwatu „Kalinowo”.



■ ZMARŁ nagle Krzysztof Jasiński – wieloletni prezes Automobilklubu Łomżyńskiego, popularyzator i sędzia sportów motorowych w Łomży, współorganizator rajdów starych samochodów, a wcześniej także samochodowych rajdów dziennikarzy. Wspaniały przyjaciel, życzliwy ludziom. Miał zaledwie 59 lat.

■ OKOŁO 300 tys. złotych zaoszczędziło Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży dzięki łagodnej zimie.

■ ŻAŁOBA w Liceum Plastycznym im. Wojciecha Kossaka w Łomży: odeszła wnuczka patrona szkoły, znana miłośniczka przyrody, od 33 lat związana z Puszcą Białowieską, prof. Simona Kossak. Ceniona zwłaszcza za prawie 2 tys. pogadanek

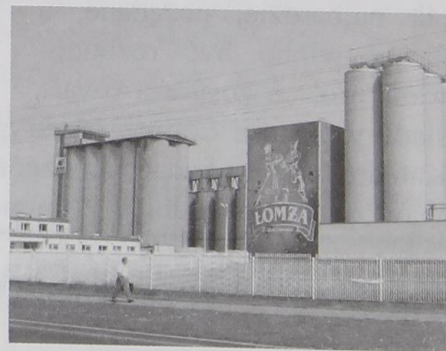


„Co w trawie piszczy” emitowanych przez Radio Białystok. Miała 64 lata. Zgodnie ze swoją ostatnią wolą pochowana została – 22 marca br. – w Porytem koło Kolna, gdzie ponad 120 lat temu ślub z Wojciechem Kossakiem brała Maria Kisielnicka.

■ BIG BAND wojsk amerykańskich „The Soldiers of Swing” bawił mieszkańców

Łomży podczas specjalnego koncertu zorganizowanego w auli Hanki Bielickiej przez Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych.

■ PIWO Łomża Export produkowane przez Browar Łomża zwyciężyło w internetowym plebiscycie zdobywając tytuł „Najpopularniejszy Produkt Podlaski w kategorii SMAK 2006” – Nagrodę Podlaskich Konsumentów.



■ 59 DRUŻYNA harcerska „Ptaki Ptakom po raz kolejny zorganizowała 21 marca Powitanie Wiosny na Starym Rynku w Łomży. Tego samego dnia na stodole państwa Mieczkowskich w Kalinowie usiadł bociek.

■ PRAWIE 40 mln złotych wydali w ubiegłym roku na alkohol mieszkańcy Łomży.

■ PONAD 6 tys. dziewcząt i chłopców rywalizowało w eliminacjach gminnych, powiatowych i strefowych XXIV Turnieju Tenisa Stołowego o Puchar Tygodnika „Kontakty”. To największa masowa impreza sportowa w regionie.

■ DZIEŃ Wody obchodzili 22 marca uczniowie Zespołu Szkół Drzewnych w Łomży. Impreza, w której uczestniczyli uczniowie łomżyńskich gimnazjów promowała potrzebę oszczędzania wody.

■ 2,5 TYSIĄCA dziewcząt i chłopców z całej diecezji łomżyńskiej spotkało się w tym roku w Ostrołęce na obchodach Światowego Dnia Młodzieży.

„Wiadomości Łomżyńskie”: jakie są, jakich oczekuję?

ZAPRASZAMY DO DYSKUSJI

List p. Tadeusza Mieszkowskiego z Białegostoku, adresowany do prezesa Zarządu Głównego TPZŁ, Zygmunta Zdanowicza m.in. spowodował, że postanowiliśmy otworzyć nasze łamy wszystkim Czytelnikom. Najpierw jednak obszerne fragmenty listu z Białegostoku:

„(...) nie jestem prasoznawcą, ani humanistą z wykształcenia więc moje odczucia, są – być może – nadmiernie subiektywne. Papier, szata edytorska bez wątpienia zadawałają wybrednego odbiorcę. Natomiast co do meritum mam pewien niedosyt.

Kwartalnik – a treść nie tylko tygodnika, lecz w znacznej części dziennika. Kto i w jakiej części jest odbiorcą treści kwartalnika? Brak, przynajmniej w ostatnim 8. numerze W. Ł. listów od czytelników. Rzeczywisty brak, czy nie zostały zamieszczone? Jeżeli to pierwsze to znaczy, że urwała się łączność z czytelnikami.

Kalendarium zdarzeń jest jak najbardziej pożądane, a nawet winno być rozbudowane. To, co zostawia trwały ślad w historii Łomży, jak krypta pod Katedrą, wyniki badań na wzgórzu Św. Wawrzyńca, obwodnica i im podobne

godne są utrwalenia, natomiast szeroki opis zdarzeń codziennych łącznie ze sportem i krzyżówką należy poddać dyskusji. Dla mnie, czytelnika wymierającego pokolenia, ciekawym jest opis miejsc,

zdarzeń i ludzi, które przywodzą z pamięci dawne czasy lub zdarzeń teraźniejszych, które będą historią dla naszych wnuków. Bieżące

sprawy są szeroko opisywane w prasie codziennej. Wzmianka o nich w kalendarium jest wystarczającym sygnałem dla zainteresowanych. Zamieszczona twórczość poetycka czyni pismo bardziej ciepłym z akcentami osobistymi.

Osobiste opisy miejsc, ludzi i zdarzeń – tych mi ostatnio brakuje. Z takich opisów, wspólnym wysiłkiem można

podjąć opis przedwojennej Łomży. O ile wiem, takowy nie istnieje. Wspomnienia pani Pakuły o ul. Stacha Konwy, Marii Sawickiej o Łomżycy, Jerzego Smurzyńskiego opis wielu miejsc, opis ul. Kierzkowej pani Danuty Biedrzyckiej, opis kaflarni państwa Karpińskich, i inne. Wreszcie mój opis Rynku Kościuszki. Miałem telefony z pytaniem, czemu dalej nie piszę.

Nawet najlepsze zdjęcia z okolic Łomży z dawnych czasów bez szczegółowego opisanie nic dzisiejszym odbiorcom – pokoleniu urodzonych po wojnie niewiele mówią. Przesłałem na adres redakcji w 2005 r. na dyskietce trzy opracowania:

– Moje dzieciństwo wojenne – bez porozumienia ze mną zmieniono tytuł, skrócono tekst o bardzo ważny dla moich wspomnień akapit. Nie może być jednostronnie stosowana cenzorska zasada, że redakcja coś skreśli lub zmieni ze wspomnień – taka interpretacja jest nie do przyjęcia.

– Łowiectwo – wspomnienia, początki po 1945 r. – nie wykorzystane.

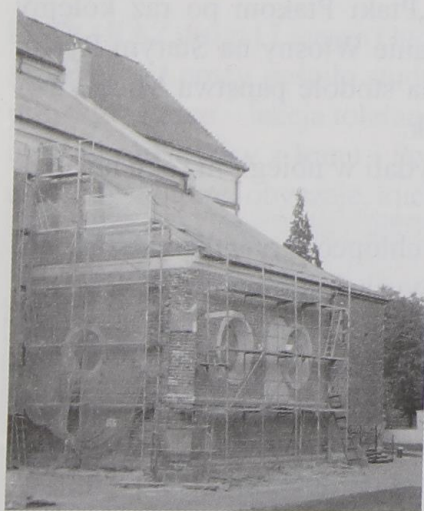
– Spacery sentymentalne opisujące część ulic od Placu Kościuszki do ul. Krótkiej – nie wykorzystane.

Mam w opracowaniu opis dalszych fragmentów miasta – czy mam je włożyć do szuflady? Może komuś się nie podoba, że podaję zapamiętane nazwiska chrześcijańskie i żydowskie. Tak było, tak je zapamiętałem, tego nikt nie ma prawa zmienić czy przemilczeć – w imię prawdy.

(...) Dzięki łasce Bożej, mogę jeszcze korzystając z komputera przywołać wspomnienia jedenastoletniego chłopca i je zapisać. Czy komuś poza mną to potrzebne?



KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



fił „piątkę” 24 marca w losowaniu Express Lotka. Szczęśliwe numery to: 2, 3, 8, 13 i 30. Szczęśliwy kupon złożono w kolekturze przy Placu Pocztowym.

■ **NIEZBĘDNY** jest pilny remont dachu nad prezbiterium i kaplicą Matki Bożej Piękną Miłości w Katedrze Łomżyńskiej – powiedział proboszcz, ks. kanonik Marian Mieczkowski, który o pomoc w sfinansowaniu inwestycji zwrócił się już do władz miasta oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

■ **PONAD 225 tys. złotych** odebrał łomżanin, który tra-

■ **NAKAZ** wypłaty zaległych wynagrodzeń pracownikom Łomżyńskiej Fabryki Mebli z rygiem natychmiastowej wykonalności wydał łomżyński Oddział Okręgowego Inspektora tu Pracy. Ponad 400 pracowników nie otrzymało wynagrodzeń za luty. W zakładzie odbył się dwugodzinny strajk.

■ **KILKA** tysięcy wiernych zgromadziło się znowu u stóp wznieszonego kościoła Krzyża Świętego, by oddać hołd Janowi Pawłowi II, w drugą rocznicę Jego śmierci.

■ **BISKUP** Stanisław Stefanek poprowadził tradycyjną procesję z okazji Niedzieli Palmowej w Łysych. W uroczystościach wzięło udział kilkanaście tysięcy gości z całego kraju.

■ **RATUSZ** ogłosił przetarg na remont basenu przy Szkole Podstawowej nr 10 w Łomży. W mieście powstanie także nowa kryta pływalnia. Nieczynny od kilkunastu lat basen przy Li-



Doceniam starania pana redaktora Kłosińskiego i zespołu redakcyjnego w zabiegach o wydanie kolejnego numeru, ale większość artykułów podpisana skrótem W. K. albo nazwiskiem w rozwinięciu powoduje, że ostatni numer traci swój charakter.

Na podstawie doświadczeń życiowych wiem, że zawsze znajdują się wyraziciele głosów krytycznych. Tak było z „Zeszytami Łomżyńskimi”. Do-myślałam się, że trudno znaleźć pasjonatów do pracy społecznej, a skoro tak – czy nie można nawiązać szerszej współpracy z młodzieżą, odkryć talenty i zapalać przyszłych pisarzy, redaktorów – pasjonatów pracy społecznej. A może jestem fantasta?

Dla zasilenia wydawnictwa widziałbym w następnych numerach „W Ł” wkładkę z drukiem przekazu pocztowego – tak jak przy prenumeracie, lecz bez podanej kwoty.

Łączę wyrazy szacunku

Tadeusz Mieszkowski
Białystok

Od redaktora: „Wiadomości Łomżyńskie” są pismem specyficznym. Ukazują się tylko dzięki temu, że udało nam się skupić wokół nich grupkę profesjonalnych dziennikarzy, którzy piszą, nie pytając o pieniądze. Nikt dotychczas nie otrzymał ani jednej złotówki. Na szczęście, dzięki dotacji Urzędu Miejskiego, mamy pieniądze na druk. Pozostałe koszty (ko-

rekta, skład i montaż, kolportaż, korespondencja i telefony) pokrywa Zarząd Główny TPZŁ. Jednocześnie zależy nam na tym, by pismo miało odpowiedni poziom edytorski, ale też merytoryczny. Korzystamy bardzo często z tekstów pisanych przez nie-dziennikarzy. Ale nie można oczekiwać, by teksty te

– na pewno bardzo interesujące, obrazujące mało znane fakty z przeszłości Łomży i jej mieszkańców – mogły ukazać się w przekazanej nam przez autora formie. Każda redakcja ma prawo do poprawek redakcyjnych, skrótów, zmiany tytułów. Zarzut o „cenzorstwie” oczywiście odrzucam, jako niesłuszny i krzywdzący. Pamiętajmy też, że żadna gazeta

nie jest z gumy, nie da się jej rozciągać w nieskończoność. Dlatego niektóre teksty, siłą rzeczy, muszą poczekać na swoją kolej. Inne – proszę wybaczyć – po prostu do druku nie nadają się. Zdarza się też w jednoosobowej redakcji – z wielu obiektywnych przyczyn – że teksty po prostu gdzieś się zawie-ruszają. Ubolewam, że

tak zdarzyło się w przypadku dwóch materiałów pana Mieszkowskiego, ale już poprosiliśmy o ich powtórzenie. Przepraszam Pana także za to, że podpisując się pod krótkimi newsami inicjałami... zapomniałem gdzieś „charakter” pisma.

A co o „Wiadomościach” sądzą inni Czytelnicy? Z pewnością mają swoje oczekiwania, nadzieje, potrzeby. Ukazał się właśnie dziewiąty numer, następny będzie małym jubileuszem. Pora zatem na pierwsze oceny i refleksje. Czego w „Wiadomościach” jest za dużo? Czego Wam brakuje na łamach? Jak oceniacie szatę graficzną? Piszcie o wszystkim. Każdy list, każda uwaga będzie dla nas cenną wskazówką. Zależy nam na szczerych, ostrych i pogłębionych ocenach. Ważne jednak, by nie były anonimowe. Rozmawiajmy jak starzy, dobrzy znajomi, jak przyjaciele. Adres w redakcyjnej stopce.

Pozdrawiam serdecznie,

Wawrzyniec Kłosiński

ceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki przekształcony zostanie w Łomżyńskie Centrum Wschodnich Sztuk Walki – powiedział wiceprezydent Marcin Brunon Sroczyński.



■ **45-LETNI** Bogdan Rutkowski – b. komendant miejski policji w Łomży wygrał konkurs na stanowisko Komendanta Straży Miejskiej w Łomży.

■ **PREZYDENT** Łomży zwrócił się do mieszkańców miasta z prośbą o nadsyłanie propozycji w sprawie lokalizacji pomnika Hanki Bielickiej.

■ **PRAWDZIWA** śnieżna zadymka towarzyszyła procesji rezurekcyjnej w

Katedrze Łomżyńskiej. W homilii bp Stanisław Stefanek odwołał się do słów papieża Jana Pawła II: „Potrzebujemy Ciebie, Zmartwychwstały Panie”.

■ **2 TYSIĄCE** młodych brzoźek, buków, dębów i modrzewi rozdały Ewa Wojewoda i Irena Orłowska z łomżyńskiego studia radia Białystok słuchaczom. Kolejna akcja „Zielonym do góry” znowu była rekordy popularności – sadzonek zabrakło.

Drzewka przekazało Nadleśnictwo Łomża.

■ **CARITAS** Diecezji Łomżyńskiej ma 15 lat. O 10 lat od niej młodsze jest Centrum Rehabilitacji św. Rocha przy ul. Rybaki. Uroczyste nabożeństwo w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego i uroczysty koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej dedykowany pracownikom i wolontariuszom – to główne punkty obchodów jubileuszu.



■ **PO RAZ** drugi mieszkańcy Łomży świętowali Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. Białoczerwoną podniesiono uroczyście podczas apelu w 1 Łomżyńskim Batalionie Remontowym.



Fot. Adam Dąbrowski

NOC APOKALIPSY W CIENIU MORSA WĄSÓW

Do Sejmiku Samorządowego Województwa Podlaskiego nasi wyborcy wprowadzili jesienią 2006 r. pięciu radnych – ludowców. To ogromny postęp w stosunku do roku 2002. Wtedy było nas tylko trzech – prof. Adam Dobroński, Krzysztof Tołwiński i Mieczysław Bagiński. Na moją propozycję zainwestowaliśmy w rozwój najmłodszego, Tołwińskiego. Mimo wielu nie-subordynacji w czasie kadencji, liczyliśmy na niego. Kosztował nas najwięcej. Nie potrafił być lojalnym. Nasz sukces zamienił w katastrofę, ale najbardziej w swoją katastrofę. Bo my – w co wierzę – powtórzymy wygraną. My nie zawiedliśmy zaufania. Nie oszukaliśmy swoich mocodawców, nie zdradziliśmy.

W ostatnich dniach i nocach przed rozwiązaniem Sejmiku Samorządowego Województwa Podlaskiego byłem uczestnikiem negocjacji z udziałem elekta-marszałka, Bogusława Dębskiego. Obok mnie skręcał się w pomysłach Cezary Cieślukowski i jeszcze kilku z obu piętnastek radnych. Zostały tylko trzy doby, a rozmowa z przysłowiowym obrazem nic nie daje, bo obraz do nas ani razu. Wtedy my prosimy o określenie nam obszaru współodpowiedzialności. Obraz milczy. Lecz po czasie przemówiła sama rama: to wy napiszcie, jak to widzicie i czego chcecie. Faktem jest, że dotąd nic nie było pisane. Bo samozwańczy wygrani nie dopuszczali nawet do myśli możliwości ustąpienia kroku na zajęтым „kaduczo” polu wojewódzkiej samorządności. Więc napisaliśmy. Bo jak odrzucić takie przyzwolenie...?

Było tego ze dwie strony. Najpierw deklaracja dobrej woli, odpowiedzialności i współdziałania. Potem tak zwany przymiar osobowy, czyli stołki, albo w wersji pewnego „odfruniętego” prawoskrzydłowego ludowca i kandydata – maratończyka – korytka. W pięcioosobowym zarządzie nasza piętnastka chciała pracować dwiema parami rąk i nóg, czyli dwoma mózgami. Zgłosiliśmy też zdolność do pracy za stołem prezydalnym Sejmiku.

Elekt to wziął i poszedł na konsultacje ze swoimi. Miał zaraz wrócić. Czekamy. Czekamy, a tu już pora wznowienia obrad. Oczywiście – ten sam punkt od trzech miesięcy. Elekt przywołany do zgłoszenia kandydata na urząd wicemarszał-

ka – myśleliśmy, że zgłosi nasze propozycje, bo nie zgłaszał nam uwag. Byliśmy naiwni. Zaczął od obraźliwej krytyki dokumentu, jaki wyniósł z naszego spotkania, na które – mimo obietnicy – nie powrócił. Wprawdzie miał uzasadnić kandydaturę zgłaszanego, a mówił o jakimś zamiarze przejęcia władzy, co rzekomo zawierała nasza propozycja. Nie dziwiło nas już, że szef obrad pozwala sobie mówić niezgodnie z celem przywołania go do mikrofonu, nie na temat. Bo to już standard prowadzenia przez niego obrad od trzech miesięcy. Prosimy, aby nie komentował, nie używał nieuzasadnionych epitetów, ale by odczytał naszą propozycję. Ale to nie docierało za stół obrad.

Ale coś zmieniło się w wystroju sali. Po patach Tylanda – Gan zniknął mój sąsiad z wąsami z tyłu. Wąsy to on ma z przodu. Tylko siedział stale z tyłu, za mną. Było to około 22.00. Podobno dostał nagłej gorączki. Ktoś zaproponował, że może teraz sami radni coś wymyślą – bez jego pomocy – i uratują honor województwa. Bez skutku.

Bardzo źle na zdrowiu poczuł się też nagle radny Lech Rutkowski. Współczuliśmy Markowi Olbrysiowi, że nie przewidział dodatkowych emocji i wydłużenia obrad do północy. Zabrał ze sobą zapas leków, starczający tylko do 18.00.

Kolejne głosowanie nie zmieniło niczego, a zegar odliczał czas do północy. Po kolejnym ogłoszeniu wyników – było 15:15 – przewodniczący obrad zafundował sobie kłopot. Pyta, kto chce ogłoszenia przerwy? A tu nie chce nikt. Wpadł na pomysł, by wyjść z impasu – sam poprosił o przerwę. Przyjęliśmy to z ulgą. Bo kiedyś sam zarządził przerwę. Ucieszył nas postęp w kwalifikacjach szefa obrad. Skoro prosił – wyraziliśmy zgodę. Ta przerwa już niczego nie mogła odmienić. Ktoś mruczał i fałszował „już późno, a nam się wcale nie chce spać, wysoka północ zegarów graniem woła nas”. Inni mruczelili „Bój to jest nasz ostatni”.

Po przerwie była już tylko parada próżności na konto kolejnej kampanii wyborczej. Ale w lichym wydaniu. Celował w tym prawoskrzydłowy ludowy.

A załoga kapitana morsa tonęła na kruchym lodzie wbrew odwiecznej zasadzie, że kapitan ostatni...

Czy przegrali ludowcy? Nie. No to kto przegrał? Przegrał zdrowy rozsądek w starciu z głupotą, ślepotą zwycięzców – samozwańców. Logika i odpowiedzialność przegrała z chciwością i chamstwem. Przegrał lis, który „już był w ogródku, już witał się z gąską...”

Mieczysław Bagiński
radny Sejmiku Województwa Podlaskiego

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



■ WYŻSZE Seminarium Duchowne przygotowało 13. Dni Kultury Chrześci-

jańskiej. Jego program wypełniły koncerty, spektakle, recital Violi Brzezińskiej, a zakończył tradycyjny, III Białej Rajd do Drozdowa, dedykowany papieżowi Janowi Pawłowi II. W imprezach wzięło udział kilkuset wykonawców i ponad 3 tys. widzów.

■ KWIATY w miejscach narodowej pamięci, uroczysta odprawa pocztów sztandarowych przy pomniku żołnierzy 33 pp i Msza św. w intencji Ojczyzny w Katedrze pod przewodnictwem biskupa seniora Tadeusza Zawistowskiego – to główne elementy tegorocznych obchodów 216 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Łomżyńska Orkiestra Kame-



ralna zafundowała łomżyniakom „Muzyczną podróż po Europie”. Obchody uświetnił koncert polskiego chóru „Wołyńskie słowiki” z Łucka na Ukrainie (na zdjęciu).

Hanki Bielickiej już nie ma, ale jej sztuka znajduje naśladowców

UŚMIECH SPOD KAPELUSZA

8 marca, w przededniu pierwszej rocznicy śmierci Hanki Bielickiej, w Centrum Katolickim przy parafii Krzyża św. w Łomży odbył się I Wojewódzki Konkurs Krasomówczy „Uśmiech spod kapelusza”.



– Hanka Bielicka w 2004 roku ofiarowała nam troszeczkę siebie, czyli swoje pamiątki z pracy artystycznej, kabaretowej i estradowej. Umieściliśmy je w specjalnym saloniku, który stał się szczególnym miejscem w Łomży – mówi ks. Andrzej Godlewski. – Długo zastanawialiśmy się, jak uczcić pierwszą rocznicę jej odejścia. Wszyscy byli zgodni, że nie może to być coś oficjalnego. Hanka Bielicka była serdeczna i bezpośrednia, a rodzinna Łomża była jej miejscem najserdeczniejszym. Doszliśmy do wniosku, że najlepiej uczymy ją żywym słowem.

– W przygotowanie konkursu zaangażowało się bardzo wiele osób, z Wandą Wałkuską, dobrym duchem przedsięwzięcia – podkreśla pro-

boszcz. I udało się! 8 marca do Centrum Katolickiego na finał przybyło 45 laureatów eliminacji szkolnych z gimnazjów i szkół średnich w Łomży, Białymstoku, Krzyżewie, Miastkowie, Piątnicy, Przytułach, Wąsosz.

Reprezentacja województwa dość skromna, ale jak na pierwszy raz całkiem liczna. Poddali się ocenie jury pod przewodnictwem białostockiego aktora, Marka Kotkowskiego. Monologi Dziuni Pietrusińskiej przeplatały się z

wierszami Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i Juliana Tuwima i innych

znanych satyryków. Wywoływały uśmiech i nostalgię za czasami, gdy co sobotę z radiowych głośników do wszystkich domów w Polsce docierał Podwieczorek przy Mikrofonie, a z nim zabawna kumoszka Dziunia Pietrusińska. Dziewczeta

występowały w oryginalnych kapeluszach Hanki Bielickiej, wypożyczo-

nych z saloniku. W przerwach między recytacjami ubrane stylowo uczennice Szkoły Podstawowej w Pniewie śpiewały łomżyński hymn „My z Łomży”. Przygrywała kapela „Maki”.

W kategorii uczniów szkół średnich jurorzy pierwszą nagrodę przyznali Natalii Grzeszczyk z II LO w Łomży, która rewelacyjnie wykonała monolog Hanki Bielickiej „Nie przeproszę”.

– Recytować Hankę Bielicką to ogromna przyjemność, pod warunkiem że rozumie się tekst – powiedziała laureatka.

Wśród uczniów gimnazjów zwyciężył Bartosz Bienia z Publicznego Gimnazjum nr 1 w Łomży.

– Hanka Bielicka na pewno patrzy na nas z góry, poprawia kapelusz i uśmiecha się z aprobatą – powiedział na zakończenie ks. Andrzej Godlewski.

Marzeniem organizatorów jest, by druga edycja konkursu w przyszłym roku miała już charakter ogólnopolski i obejmowała, obok monologu i



wiersza satyrycznego, także piosenkę kabaretową. (MK)



■ 23-LETNI Seweryn Walędziewski z Łomży (policja uważa, że pod wpływem alkoholu lub środków odurzających) potrafił śmiertelnie na ul. Przykoszarowej 9-letniego Damiana Bagińskiego. Chłopak miał przystąpić do pierwszej komunii świętej 3 czerwca.

■ ORDYNARIUSZ Diecezji Łomżyńskiej, bp Stanisław Stefanek świętował 71 urodziny i dzień swego patrona, św. Stanisława.

Odwiedziły go z tych okazji tłumy gości z całej diecezji, a członkowie Bractwa Kurkowego na cześć solenizanta i jubilata (przy jego pomocy) odpalili potrojną salwę armatnią z wiatówki.



Niezlomna „Stokrotka”

Urodziła się 27 października 1917 roku w Turośli, pow. Kolno, z Rajmunda i Ludwika z Lipińskich. W roku 1932 ukończyła sześcioklasową Szkołę Powszechną w Kolnie oraz zdała egzamin eksternistyczny przed komisją egzaminacyjną powołaną przez Kuratorium Oświaty w Łomży w 1933 roku, z zakresu pełnej siedmioklasowej szkoły powszechnej. Szkołę średnią – Gimnazjum Kupieckie, zwane szkołą handlową, przyrównywaną obecnie do Liceum Ekonomicznego, ukończyła w 1936 roku, a po rocznym kursie uzupełniającym kwalifikacje księgowego, zdała pomyślnie egzamin.



Helena Sabina Butler. Pierwsza jej praca to stanowisko pomocy biurowej w biurze Starostwa Powiatowego w Łomży w latach 1937–38. Od 1933 r. związana była ze Związkiem Harcerstwa Polskiego i Związkiem Sodalicii Mariańskiej, którym to do wybuchu wojny w 1939 roku przewodniczył ks. dh Bolesław Dobkowski. Także do wybuchu wojny pracowała na stanowisku głównej księgowej w Spółdzielni Spożywców w Bezdzierzu i Osowcach (woj. Pińsk). Za czasów okupacji sowieckiej pracowała w „Gosbanku” w Kolnie. Od października 1939 r. związana była z konspiracyjną organizacją SZP – ZWZ – AK pod pseudonimem „Stokrotka”. Była współtwórczynią sztandaru tej organizacji w placówce Śmiałowo. Zatrudniona

w miejscowym Urzędzie Miejskim współpracowała przy legalizacji osób ukrywających się, prześladowanych i tropionych przez okupanta hitlerowskiego, przy wydawaniu dowodów osobistych, chroniących te osoby. Po zakończeniu wojny, w latach 1945–48 pracowała na stanowisku księgowej w Wojskowych Warsztatach Samochodowych Okręgu Bydgoskiego w Gdańsku i w Koszalinie. Od 1948 r. do przejścia na emeryturę pracowała w charakterze zgodnym z posiadanymi kwalifikacjami księgowej w Pomorskich Zakładach Energetycznych Okręgu Północnego w Gdańsku.

Od dnia utworzenia należała do Oddziału Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w 1960 r., pełniąc szereg funkcji, np. w latach 1975–86 była sekretarzem oddziału, maszynistką – słowem, oddana sercem całym temu Towarzystwu. Uczestniczyła w wielu Zjazdach Wychowanków i Nauczycieli Szkół Łomżyńskich. Z chwilą utworzenia Zastępu Gdańskiego Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej w 1983 r. należała do tej drużyny, uczestnicząc także w zlotach i zbiórkach listopadowych w Łomży i Nowogrodzie. Uzyskała stopień Harcerza Rzeczypospolitej oraz honorowy tytuł Zasłużonego Harcerza Ziemi Łomżyńskiej. Odznaczona Krzyżem Armii Krajowej i Krzyżem Niezlomnych w stopniu porucznika Wojska Polskiego, a także wieloma odznaczeniami resortowymi i organizacyjnymi, np. PTTK, PCK, Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.

Zmarła 7 lutego 2007 r. w Prabutach. Spoczęła w grobie rodzinnym w Kolnie 10 lutego 2007 r. Do umiłowanej Ziemi Kolneńskiej pragnęła powrócić w swojej ostatniej woli wyrażanej za życia. Wolę tę wypełniliśmy. Cześć jej pamięci.

Tadeusz Butler

ŁOMŻA –

MOJA MAŁA OJCZYZNA

Wyłonieni w eliminacjach szkolnych uczniowie z klas trzecich łomżyńskich szkół podstawowych nr 4, 9 i 10 spotkali się 28 lutego 2007 roku w SP nr 4 na rozgrywkach finałowych. Dzieci odpowiadały na pytania, dotyczące historii, kultury

miasta oraz działalności różnych instytucji kulturalnych i firm. Ideą konkursu było rozbudzanie wśród najmłodszych łomżan postawy dumy narodowej i lokalnej.

– Chodzi nam o to, żeby uczniowie – zanim poznają Europę – dokładnie po-

znali swoją małą Ojczyznę – mówi wicedyrektor SP 4, Justyna Zduńczyk.

Najlepsi okazali się uczniowie z SP nr 10. Gratulujemy wiedzy i chęci współzawodnictwa.

– To jest bardzo fajny sposób na poznanie historii mojego miasta. Przygotowując się do niego musiałam przeczytać wiele książek, poznać najładniejsze i najciekawsze zaułki Łomży. Konkurs nie był łatwy, a najwięcej emocji rodziło się wtedy, gdy już poznałam pytanie i nie wiedziałam, jak mam na nie odpowiedzieć. Na szczęście treść szybko mijała – mówi Patrycja Fiertek z „czwórki”. Sebastian Niebrzydowski z tej samej szkoły jest zdania, że Łomża może stać się ośrodkiem turystycznym. Uważa, że większego zainteresowania wymaga Góra Królowej Bony i jej otoczenie. – Prawdziwym skarbem Łomży jest jej położenie, a także muzea wokół Łomży, jak skansen w Nowogrodzie i muzeum w Drozdowie. A tak w ogóle, to miasto jak żadne inne może chlubić się swoją ponad tysiącletnią historią – mówi.

Nagrody dla uczestników konkursu ufundowali: Urząd Miasta, MPWiK, TPZŁ oraz MPEC. Słodki poczęstunek zapewniła firma Baltica Travel pana Andrzeja Kujały. Serdecznie dziękujemy za pomoc.

Bożena Wykowska



2 tys. łomżyńskich pod-PiS-ów

Podlaskie PiS zebrało wymagane prawem ponad 47 tysięcy podpisów pod wnioskiem o referendum lokalne w sprawie obwodnicy Augustowa – poinformował Mariusz Kamiński, sekretarz zarządu okręgowego PiS w Białymstoku.

– Wśród nich jest nieco ponad 2 tysiące podpisów dostarczonych przez łomżyńskich działaczy partii – mówi Kamiński.

– Podpisy zbieraliśmy przez nasze struktury terenowe – tłumaczy Marek Olbryś, pełnomocnik PiS w powiecie łomżyńskim.

Referendum wojewódzkie ma odbyć się 20 maja razem z wyborami do sejmiku województwa. Proponowane przez PiS pytanie brzmi: „Czy jesteś za budową obwodnicy Augustowa w ciągu drogi krajowej nr 8 na podstawie projektu uzgodnionego przez ministra środowiska i zatwierdzonego przez wojewodę podlaskiego?”

Ewentualne drugie pytanie proponowane w tym referendum przez PiS dotyczy także innych inwestycji drogowych w regionie, również przechodzących przez tereny chronione programem Natura 2000.

Łomżanie podpisali za referendum w sprawie obwodnicy Augustowa zawieźli do Białegostoku w środę, 4 kwietnia. Kamiński tłumaczy, że w porównaniu z innymi miastami, 2 tysiące podpisów to mało, ale łomżyńskie struktury partii „i tak wywiązały się z realizacji postawionego przed nimi zadania”. Właśnie tyle wynosił limit, który ustalono dla działaczy łomżyńskiego PiS. Łomżanie podpisali zbierali po cichu, bez nagłaśniania ak-

cji, bo „Łomża jest przeciwko, a nie dało się załatwić aby tu podpisów nie zbierać” – tłumaczy lokalni działacze partii.

Koszt referendum wyniesie 2,5–3 mln zł. Będzie pokryty z budżetu samorządu województwa podlaskiego.

Internauci na forum 4 lomza.pl akcje łomżyńskiego PiS nazywają bez ogródek hańbą i zdradą. Wzywają tych, którzy podpisali się pod wnioskiem ewidentnie szkodliwym dla Łomży i mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej, aby ujawnili swoje nazwiska. Apelują do wyborców, by zapamiętali te nazwiska przy najbliższych wyborach. Jeden z internautów sprawę stawia jasno: „Białemustokowi nie chodzi przecież o poznanie woli mieszkańców Podlasia a wyłącznie o propagandę. Chcę i chyba wszyscy chcą obwodnicy

dla Augustowa. Tyle tylko że niekoniecznie w wariacie forsowanym przez Białystok. A tego referendum już nie pokaże. Pytanie raczej powinno brzmieć: „W jakim wariacie ma być budowana obwodnica – białostockim, czy zgodnym ze zdrowym rozsądkiem?”. W świetle tego co napisałem, ważność referendum jest zupełnie nieistotna. Koszty też są pomijalnie małe w stosunku do ewentualnych kar zasądzonych przez Trybunał. Chodzi o to, że „śledzie” będą grzmieć: „a co nie mówiliśmy?” – wszyscy przecież chcą obwodnicy!”.

A tak nieco poza tematem głównym: ciekaw jestem, czemu pan minister Szyszko, wioząc nad Rospudę helikopterami dziennikarzy a potem dyplomatów europejskich, leciał nad Łomżą i Grajewem a nie wybrał „krótszej” przecież i „ekonomiczniejszej” trasy przez Białystok? CZ

Łomżyńskie monety już są

Pierwsi łomżyniacy mieli w piątek, 9 marca okazję kupić „złote łomżyńskie” dwuzłotówki. Monety z wygrawerowaną na rewersie Katedrą Łomżyńską dostępne są we wszystkich urzędach pocztowych na terenie miasta. Narodowy Bank Polski wyemitował milion takich monet. Łomża na złotej monecie znalazła się w ramach kolekcjonerskiej serii „Historyczne miasta w Polsce”. Zespół



historyków pod przewodnictwem prof. Henryka Samsonowicza spośród polskich miast wybrał 32 najstarsze.

Przy wyborze brano pod uwagę przynajmniej 500-letnie tradycje samorządowe, istotne znaczenie w dziejach Polski, niepospolity wkład w zasób kultury i znaczącą rolę w strukturach administracyjnych kraju. Łomża w tej kolekcji jest jedynym miastem z północno-wschodniej Polski.

WIELKI ŁOMŻYNIĄK W MEJSZAGOLE

*„Polska – Ojczyzna mego ducha.
Litwa – Ojczyzna mego ciała
byłabym ślepa,
byłabym głucha,
gdybym dwu na raz nie kochała.
Pagórki Litwy i Doliny
i wielkie szczyty Tatr
Wisła i Niemen co razem płyną,
w to samo morze,
w ten sam świat”.*

W niezwykle podniosłej, patriotycznej atmosferze odbyła się 19 marca 2007 r. niepowtarzalna uroczystość nadania imienia ks. Józefa Obrebskiego Szkole Średniej w Mejszagołę, w dniu 101. rocznicy urodzin i imienin księdza prałata. W hołdzie dostojnemu rodakowi Ziemi Łomżyńskiej prezes Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Łomży, Hanka Gałązka wręczyła szkole sztandar ufundowany przez rodaków.

W uroczystości uczestniczyli m.in.: nuncjusz apostolski w Wilnie, legat papieski abp Peter Stefan Zubringen, Konsul Generalny RP w Wilnie oraz goście z Polski.

To wielka chwila dla ks. Prałata, który dziękował ze swego „pałacyku” licznie zebranym mieszkańcom Mejszagoły, gościom i fundatorom.

Rodak Ziemi Łomżyńskiej, urodzony w Skarżynie Nowym jest wielkim autorytetem dla Polaków z Wileńszczyzny, ukończonym patronem nie tylko szkoły, ale i wszystkich, w których sercach są dwie ojczyzny, Polska i Litwa. Honorowy Obywatel miasta Wysokie Mazowieckie.

Pragnę podziękować fundatorom sztandaru: radnym miasta Wysokie Mazowieckie, Agencji Usług Turystycznych „Baltica Travel” w Łomży, Zakładowi Wodociągów i Kanalizacji w Wysokim Mazowieckiem, wszystkim członkom, sympatykom Łomżyńskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz pani Krystynie Brzezińskiej, właścicielce PPHU KRA-MEX w Suwałkach, za artystycznie wykonany sztandar z wizerunkiem naszego rodaka.

Hanka Gałązka

Prezes Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Łomży

Złot druha „Szarego”

ŚWIETLANY HARCERSKI KRZYŻ

Na XIV Złot Druha Szarego „Drozdowo 2007” w dniach 2–4 marca 2007 stawili się przedstawiciele drużyn harcerskich i Harcerskiej Poczty Polowej m.in. z Puław, Radomska, Mragowa, Olawy, Dąbrowy, Bytomia, Łomży, Jedwabnego, Suwałk, Zbójnej, Ostrołęki, Białegostoku oraz grupa dzieci czeczeńskich z OURiC w Czerwonym Borze i łomżyński zastęp DWHZŁ. W sumie – ponad 140 uczestników. Organizatorem Złotów Druha Szarego jest ich pomysłodawca, naczelnik PH ZHP 101 Łomża, hm. Henryk Franciszek Karwowski HR, który przy pomocy instruktorów Huf-

ny, fotograficzny, HaBeTa, życiowa szansa po harcersku oraz niespodzianki. Harcerze przemierzali szlak Łomża – Drozdowo, do miejsca narodzin i młodości twórcy Krzyża Harcerskiego – dh. Szarego, obserwując niepowtarzalne krajobrazy i przyrodę Ziemi

i harcerstwa. Z niebywałym zainteresowaniem uczestnicy Złotu wysłuchali bardzo pięknej, szczegółowej i wzruszającej gawędy biskupa Tadeusza Brzankowskiego o twórcy Harcerskiego Krzyża. Na podsumowaniu Złotu nie zabrakło nagród dla najlepszych. Bezapelacyjnie najwszechstronniejsza Łom-



Łomżyńskiej. W ramach zwiadu terenowego poznali historię tych ziem oraz przeszłość rodziny Lutosławskich. Sobotnia wieczornica była okazją do spotkania młodzieży harcerskiej z władzami oraz ze starszyzną, która przekazuje historię swojej ziemi

Łomżyńska Drużyna Harcerska AGADA im. Teodora Kleidiensta z Łomży zagarnęła główne trofeum Złotu – puchar Starosty Łomżyńskiego. HFK



ca ZHP Ziemi Łomżyńskiej oraz wielu, wielu harcerzy, a przede wszystkim łomżan – ludzi dobrej woli, sprawił, że impreza ta z roku na rok zatacza szersze kręgi w naszym kraju. Celem Złotu było m.in. uczczenie 127 rocznicy urodzin Syna Ziemi Łomżyńskiej – ks. prałata dr hm. Kazimierza Lutosławskiego HR, vel x. Jana Zawada, vel dh. Szarego, zapomnianego na przełomie dziejów przez całe polskie harcerstwo, poznawanie życia i działalności twórcy Krzyża Harcerskiego, propagowanie ideałów harcerskich: braterstwa, służby, czystości ducha i czynów, aktywnego działania i otwartości na innych ludzi.

Drużyny tradycyjnie brały udział w współzawodnictwie, walczyły o puchar Starosty Łomżyńskiego i komendanta Złotu. Musiały opracować dowolną techniką projekt znaczka złotowego na kolejny Złot i kartę DH do kroniki. Imprezie tradycyjnie towarzyszyły konkursy: plastyczny, śpiewaczy, historyczny, kulinar-

Łomżyńskie „Laleczki” z duńskim posmakiem

Zachowanie lokalnej marki, inwestycje w tę markę i w nowoczesne wyposażenie oraz aktywny udział w życiu miasta zapowiedział w Łomży prezes duńskiego koncernu Royal Unibrew – nowego właściciela łomżyńskiego browaru. Lokalny

producent piwa został sprzedany przez giełdową spółkę PEPEES Łomża, za 126 mln zł, w kwietniu, gdy tylko zgodził się na to Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

Łomżyński browar jest jedenastym należącym do koncernu z Danii – poinformował Poul Meller. Należą do nich cztery zakłady duńskie, po jednym na Litwie i Łotwie, dwa w Polsce i są w trakcie kupna dwóch na Wyspach Kanaryjskich. Na nowego właściciela czeka też załoga łomżyńskiej firmy. Obiecał on już utrzymanie dotychczasowej struktury firmy i zatrudnienia, a także inwestycje w technologię i – po zapoznaniu się z sytuacją finansową – także negocjacje w sprawie podwyżek płac. AD



„Do nowej siedziby Towarzystwa zapraszamy na spotkanie, by wspólnie rozpocząć wielkanocne świętowanie” – tak Zarząd Łomżyńskiego Oddziału TPZŁ zapraszał swoich członków na spotkanie przy tradycyjnym jajeczku. Przybyło około 80 osób. Gości witała prezes Oddziału, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz. Wielkanocny „kosz”, w którym nie zabrakło baranka – symbolu Chrystusa Zmartwychwstałego, jajka – symbolu nowego życia i innego jądła, poświęcił obec-

ny na spotkaniu ksiądz biskup Tadeusz Bronakowski: – Z wdzięcznym sercem przyjąłem zaproszenie na to świąteczne spotkanie w bliskiej memu sercu rodzinie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – powiedział. – Gromadzimy się we wspólnocie TPZŁ, aby dzielić się darami Boga. Zanim weźmiemy do naszych rąk jajko, znak nowego życia, które Chrystus niesie człowiekowi, chciałbym złożyć wszystkim najserdeczniejsze życzenia. Karl Rahner powiedział kiedyś, że chrze-

ścijaństwo jest religia miłującą ziemię. Cieszę więc ogromnie, że mogę dzielić się życzeniami wielkanocnymi w gronie TPZŁ. Niech wielkanocne orędzie odmieni Państwa życie tak, aby wypełniała je wielka miłość, którą Bóg objawił światu w najdoskonalszej ofierze Krzyża. W czasie radosnego świętowania w gronie rodzin i przyjaciół, niech nie zabraknie wzajemnej życzliwości, ciepła, serdecznych słów i gestów jedności. Niech Zmartwychwstały Chrystus na stałe zagości w Państwa życiu tak, byście mogli za poetą powiedzieć: „I Tyś jest we mnie, a ja w Tobie Panie! I żyję Twoim wielkim zmartwychwstaniem”. Jeżeli będziemy żyli zmartwychwstaniem, nasze rodziny, miejsca pracy, cała nasza umiłowana Ziemia Łomżyńska, staną się przestrzenią prawdziwego wzrastania do świętości, której tak bardzo potrzebuje współczesny świat”.

Ze swadą o tradycjach i zwyczajach wielkanocnych gawędziła pani Wiesława Pawlak z Muzeum Okręgowego w Łomży. Wielkanocną etiudę na fagocie zagrała uczennica szkoły muzycznej, Edyta Śleszyńska. Najpiękniejszej wiosny, najsmaczniejszego jajka, oczywiście zdrowia i „zajączka” z prezentami – tego wszystkiego życzyli sobie nawzajem uczestnicy spotkania. W nowej, wyświęconej również tego dnia przez księdza biskupa siedzibie Towarzystwa było ciasno, ale bardzo rodzinnie.

Podobne spotkania wielkanocne odbyły się również w innych Oddziałach TPZŁ na terenie całego kraju.

Mirosława Kluczek

Dziękujemy za życzenia wielkanocne:

- ♦ Pani Marii Konopka, dyrektor Banku BPH,
- ♦ Pani Albinie-Chojak, dyrektor Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących w Łomży,
- ♦ Panu Jerzemu Brzezińskiemu, prezydentowi Łomży,
- ♦ Pani Bożenie Śliwowskiej, dyrektorowi Zespołu Szkół Katolickich,
- ♦ Panu Bernardowi Aleksiejukowi – zarządcy PKS w Łomży,
- ♦ Ks. Andrzejowi Godlewskiemu, proboszczowi Parafii p.w. Krzyża Świętego w Łomży
- ♦ Stowarzyszeniu Wspierania Edukacji i Rynku Pracy w Łomży,
- ♦ Panu ppłk. Wojciechowi Zielkowskiemu, dowódcy 1 Łomżyńskiego Batalionu Remontowego,
- ♦ Ks. Wojciechowi Nowackiemu – rektorowi Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży oraz dziekanom: ks. Robertowi Mieczkowskiemu i ks. Szymonowi Biedrzyckiemu,
- ♦ Panu Przewodniczącemu Rady Powiatu Łomżyńskiego Stefanowi Popiołkowi i Staroście Łomżyńskiemu, Krzysztofowi Kozickiemu,
- ♦ Panu Andrzejowi Rutkowskiemu, prezesowi Zarządu Browar Łomża,
- ♦ Dyrekcji i pracownikom Szpitala Wojewódzkiego w Łomży,
- ♦ Panu Henrykowi Żochowskiemu, Prokuratorowi Okręgowemu w Łomży,
- ♦ Panu Prof. Kazimierzowi Pieńkowskiemu, rektorowi Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży
- ♦ Pani Ewie Mańko, prezesowi Oddziału TPZŁ w Jedwabnem i dyrektorowi Zespołu Szkół Ogólnokształcących,
- ♦ Panu ppłk. Markowi Malinowskiemu – Szefowi WKU w Łomży

Pod patronatem „Wiadomości Łomżyńskich”

Rozmaitości Wielkanocne – Zbójna 2007



Pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i redakcji kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie”, Gminny Ośrodek Kultury po raz dziewiąty już rozstrzygnął doroczny konkurs na najładniejsze pisanki, palmy, bukiety, kierce i wycinanki, związane ze świętami wielkanocnymi. Młodzi twórcy przynieśli kilkaset eksponatów. Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury Elżbieta Lemańska powiedziała nam, że w tym roku komisja konkursowa mia-

ła mniej pracy, bo zmniejszyła się nieco liczba przedstawionych do oceny eksponatów, ale i tak w sumie było ich ponad czterysta. Podstawowym kryterium oceny była zgodność z tradycją oraz ogólna estetyka wykonania. Komisja brała pod uwagę umiejętności dzieci w poszczególnych kategoriach wiekowych.

Najładniejsze pisanki to dzieła Małgosi Korzenieckiej, Elżbiety Brzeziak, Ewy Szydlik i Pawła Krzynówka. Mistrzowski bukiet przyniósł główny laur Magdalenie Kozioł, a najładniejszy kierec wykonali uczniowie kl. II a z gimnazjum w Zbójnej. Wycinanki kurpiowskie warte głównych laurów, to z kolei prace: Elżbiety Brzeziak, Natalii Stomskiej i Dominiki Serafin. Najładniejsze palmy wykonali: Jakub Ułomek i Karolina Budziłek, Monika Pupek, klasa przedszkolna z Dobregolasu, klasa III b gimnazjum w Zbójnej i czwarta klasa Szkoły Podstawowej w Kuziach.

Zdaniem komisji konkursowej w tym roku uwagę zwracała staranność wykonania zwłaszcza palm, większość miała właściwą kompozycję, wykonano je starannie i zgodnie z tradycją.

Po wręczeniu nagród, fundowanych m.in. przez TPZŁ i wójta gminy Zenona Białobrzeskiego, który tradycyjnie już obdarował najlepsze klasy kilometrami wycieczek krajoznawczych, wszyscy w procesji z palmami przeszli do miejscowego kościoła, gdzie wzięli udział w obchodach Niedzieli Palmowej. A Wielkanocne Rozmaitości zakończyło wspólne spotkanie przy żurku, rejbaku i słodkościach specjalnie na tę okazję wypieczonych przez jak zwykle pracowite i pomysłowe Kurpianki.

Imprezie towarzyszył kiermasz sztuki ludowej.

MAGISTROWIE CO SIĘ ZOWIE

13 kwietnia, w piątek Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

dział Białostocki Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.



Dostojne Jury w składzie: prof. dr hab. Adam Czesław Dobroński – przewodniczący, prof. dr hab. Halina Święczkowska, prof. dr hab. Kazimierz Pieńkowski oraz mgr Jan Borawski jako sekretarz, postanowiło przyznać w tym roku:

I nagrodę Marcinowi Wilińskiemu z Łomży za pracę magisterską obronioną na Wydziale Zarządzania Politechniki Białostockiej pod kierunkiem prof. dr hab. Henryka Sasinowskiego, zatytułowaną „Walory przyrodnicze i kulturowe powiatu łomżyńskiego jako czynnik aktywizacji regionu”. Autor na bazie licznych materiałów źródłowych wskazał główne atuty turystyczne regionu i konfrontując je z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego pokazał możliwości wykorzystania ich w

skiej podsumował piątą edycję Konkursu na Najlepsze Prace Dyplomowe i Magisterskie dotyczące Ziemi Łomżyńskiej. Nasz mały jubileusz był możliwy dzięki Prezydentowi Łomży, Staroście Łomżyńskiemu, oraz dyrekcji Przedsiębiorstwa Usług Asenizacyjnych „ASTWA” w Białymstoku – fundatorom nagród w konkursie, w którego organizacji – jak zwykle – bardzo wydatnie pomagał Od-

dzania Politechniki Białostockiej pod kierunkiem prof. dr hab. Henryka Sasinowskiego, zatytułowaną „Walory przyrodnicze i kulturowe powiatu łomżyńskiego jako czynnik aktywizacji regionu”. Autor na bazie licznych materiałów źródłowych wskazał główne atuty turystyczne regionu i konfrontując je z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego pokazał możliwości wykorzystania ich w

rozwoju gospodarczym powiatu;

II nagrodę Tomaszowi Chojnowskiemu z Łomży za pracę magisterską obronioną na Wydziale Architektury Politechniki Białostockiej pod kierunkiem dr inż. arch. Grażyny Dąbrowskiej-Milewskiej, zatytułowaną „Kino filmu polskiego w Łomży”. Autor przedstawił historię kina w Łomży i jego rolę w upowszechnianiu kultury. Nakreślił wizję nowoczesnego obiektu kinowego, która może być podstawą do rzeczywistego projektu.

III nagrodę Pawłowi Augustyniakowi z Łomży za pracę magisterską obronioną na Wydziale Nauk Społecznych i Sztuki Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie pod kierunkiem prof. Olhy Vasyuty, zatytułowaną „Przemiany polityczne w Łomży po 1989 roku”. W pracy tej po raz pierwszy zaprezentowano obszerny zarys kształtowania się nowych instytucji państwowych i samorządowych w Łomży po zmianach ustrojowych w 1989 roku. Przedstawiono też przekrój ugrupowań politycznych i sylwetki ich czołowych przedstawicieli, które miały największy wpływ na rozwój wydarzeń w tym czasie.

Wyróżnienie otrzymał Mariusz Staniński z Łomży za pracę magisterską obronioną na Wydziale Zarządzania Politechniki Białostockiej pod kierunkiem dr. Dariusza Siemienianko, zatytułowaną

Z PRAC ZARZĄDU GŁÓWNEGO

W styczniu, lutym i marcu prace Zarządu Głównego TPZŁ koncentrowały się na przygotowaniu nowej siedziby (remont i meblowanie), udziału przedstawicieli ZG w Walnych Zgromadzeniach TPZŁ Oddziałów w Gdańsku, Warszawie, Koszalinie, Zambrowie, Olsztynie, Łomży, Stawiskach i w Jedwabnem. Prezesami na kadencję 2007–2010 zostali wybrani:

Gdańsk – kol. Zygmunt Wierciszewski,
Warszawa – kol. Jerzy Sawicki,



Łomża – kol. Krystyna Michalczyk-Kondratowicz,
Zambrów – kol. Bogdan Sobociński,
Olsztyn – kol. Krystyna Koziełło-Poklewska,
Koszalin – kol. Jan Przestrzelski,
Jedwabne – kol. Ewa Mańko,
Stawiski – kol. Barbara Rządka,
Zbójna – kol. Zenon Białobrzęski,
Białystok – kol. Anna Maria Badyda,
Kraków – Ewa Chętnik-Donatowicz

Termin walnych zgromadzeń Oddziałów w Małym Płocku, Kolnie i Nowogrodzie wyznaczono na terminy późniejsze.

Na posiedzeniu prezydium ZG TPZŁ w lutym zatwierdziłmy bilans za 2006 rok oraz omówiliśmy przygotowania do uroczystości ogłoszenia wyników V Konkursu na Najlepsze Prace Magisterskie i Dyplomowe związane tematycznie z Ziemią Łomżyńską.

W kwietniu spotkaliśmy się na uroczystym wieczorze z przedstawicielami władz miejskich i instytucji, którzy nie szczędzili grosza i osobistego wysiłku w urządzanie nowej siedziby Towarzystwa. Gościliśmy 18 osób. Jeszcze raz serdecznie dziękujemy.

Zygmunt Zdanowicz
prezes Zarządu Głównego TPZŁ





„Muzykoterapia dynamicznym narzędziem w zintegrowanym systemie motywacji na przykładzie Centrum Rehabilitacji p.w.

Św. Rocha w Łomży”. Walorem tej pracy jest ukazanie bardzo ważnej funkcji społecznie użytecznej, jaką spełnia ta placówka w Łomży i regionie.

Dyplomy otrzymali: Barbara Kaczmarczyk z Łomży – „Rola promocji w instytucjach upowszechniania kultury powiatu łomżyńskiego” – praca magisterska obroniona na Wydziale Zarządzania Politechniki Białostockiej pod kierunkiem dr. Wiesława Urbana, Adam Karwowski z Drozdowa – „Zarządzanie informacją w organizacjach publicznych (na przykładzie Urzędu Miejskiego w Łomży)” – praca magisterska obroniona na Wydziale Nauk Społecznych i Sztuki Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie pod kierunkiem dr. Tadeusza Kowalewskiego.

Nagrody i wyróżnienia wręczali: prezydent Łomży Jerzy Brzeziński, przewodniczący Rady Miejskiej, Wiesław Grzymała, przewodniczący jury prof. Adam Dobroński oraz Anna Archacka, naczelnik wydziału edukacji i kultury Starostwa Powiatowego w Łomży i Zygmunt Zdanowicz, prezes ZG TPZŁ.

WIEŚCI Z ODDZIAŁÓW

JEDWABNE

Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Jedwabnem znalazł się w gronie instytucji nagrodzonych w ramach kolejnej edycji konkursu „Równać szanse”, ogłoszonego przez Polską Fundację Dzieci i Młodzieży.

Twórcą wyróżnionego programu pod nazwą „Krzyże, kapliczki i świątki” jest Pani Izabela Załuska, polonistka z tujszej szkoły. To już drugi program tej nauczycielki, współpracującej z PFDM. Wcześniej była – wraz z Panią Izabellą Zapert – współautorką programu „Okno na świat powodziań”, dzięki któremu młodzież z Klimontowa, doświadczona powodzią w 2001 roku, mogła spędzić atrakcyjnie ferie zimowe.

Tym razem pozyskane środki pozwoliły na zebranie materiału fotograficznego i faktograficznego dotyczącego przydrożnych krzyży i kapliczek znajdujących się na terenie gminy Jedwabne oraz zorganizowanie wystawy tematycznej. Program skierowany jest do uczniów Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Jedwabnem, ale zakłada również zaangażowanie młodzieży gimnazjalnej. Realizacja projektu opierać się będzie na spotkaniach młodzieży z mieszkańcami okolicznych wsi, spisaniu opowieści o okolicznościach powstawania przydrożnych krzyży, kapliczek i ich roli w społeczności. Pozwoli to poznać ich historię lub legendy związane z ich budową, a bardzo często ocalić przed zapomnieniem.

Efektom końcowym ma być opracowanie strony internetowej, kalendarza lub wystawy, adresowanej do mieszkańców gminy.

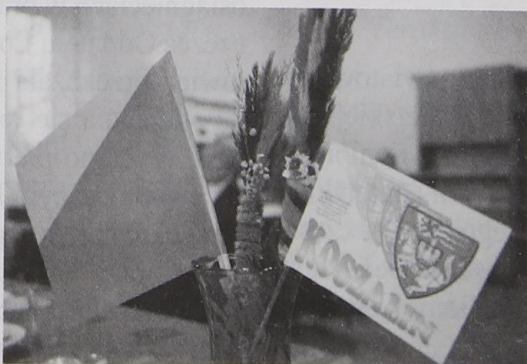
W Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Jedwabnem jest

to kolejny program, którego twórcami są nauczyciele. „Jasam” w ramach edycji konkursu „Janko Muzykant”, „Na drodze do kariery” – Szkolny Ośrodek Kariery, czy Program Reorganizacji Kształcenia Zawodowego to tylko niektóre z nich, dzięki którym placówka mogła wzbogacić się o Ośrodek Doradztwa Zawodowego, a także o nowoczesne wyposażenie w sprzęt dydaktyczny.

Katarzyna Szymańska
nauczycielka ZSOiZ w Jedwabnem,
członek TPZŁ
Oddział w Jedwabnem

KOSZALIN

Najważniejszym wydarzeniem w naszym oddziale w ostatnim czasie było zebranie sprawozdawczo-wyborcze, 24 marca w Klubie Garnizonowym. Poprzednie obrady miały miejsce także 24 marca, o tej samej godzinie i w tej samej sali, tyle że trzy lata wcześniej. Czyżby dobra wróżba? Oby! Janek Przestrzelski, Andrzej Tomaszewski i Jurek Szymański urządzili wystawę fotograficzną z panoramą rozlewisk Narwi, wystawę łomżyńskich czasopism i książek. Sala udekorowana w łomżyńsko-koszalińskie barwy, herby z jeleniem i stylizowanym rycerzem księcia Bogusława I, proporczykami żółto-niebiesko-czerwonymi i biało-niebieskimi, na stołach – palmy kurpiowskie. Obrady otworzyły hejnały



Łomży i Koszalina. Przyjechali przedstawiciele Zarządu Głównego TPZŁ: prezes Zygmunt Zdanowicz, wiceprezes Józef Babel i sekretarz – Wawrzyniec Kłosiński, a także Niusia Badyda z Oddziału Białostockiego. Zebranie przebiegło bardzo sprawnie. Oklaskami nagrodziliśmy sprawozdanie z trzyletniej kadencji złożone przez prezesa, a także sprawozdanie z prac Komisji Rewizyjnej. Bez trudu udzieliliśmy absolutorium byłym władzom oddziału, bo solidnie na to zasłużyły. Nowy Zarząd tworzą: Jan Przestrzelski – prezes, Jerzy Szymański – wiceprezes, Zofia Koniecko – sekretarz, Teresa Litterer – skarbnik oraz Elżbieta Niechciał, Kazimierz Olszewski i Andrzej Tomaszewski – członkowie. Komisja Rewizyjna to: Stefan Boguski – przewodniczący, Urszula Bednarczyk-Grabowska i Jan Tomaszewski – członkowie. Interesów koszalińskich łomżyńców na zjeździe Zarządu Głównego TPZŁ bronić będą: Urszula Bednarczyk-Grabowska, Kazimierz Olszewski, Jerzy Szymański i Andrzej Tomaszewski. Wszystkim dziękujemy za wspaniałą dyskusję, za aktywność i serdeczność, a także za piękne wpisy „ku pamięci” w naszej kronice.

Zofia Koniecko
Sekretarz Oddziału TPZŁ
w Koszalinie

ŁOMŻA

3 marca 2007 r. członkowie Łomżyńskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, w gościnnych murach I Liceum Ogólnokształcącego podsumowali trzyletnią kadencję. Ustępujący Zarząd Oddziału na czele z prezesem Stanisławem Grodzkim otrzymał absolutorium. Ponad 50 członków naszego oddziału wybrało nowy, 9-osobowy skład Zarządu Oddziału, który ukonstytuował się tego samego dnia.

c.d. na str. 38

ze str. 37

W jego skład weszli: Krystyna Michalczyk-Kondratowicz – prezes, Mirosława Kluczek – wiceprezes, Waldemar Pędziński – wiceprezes, Elżbieta Szleszyńska – sekretarz, Genowefa Krajewska – skarbnik, Zenobia Misiejuk, Urszula Przesław, Jerzy Łuba, Sławomir Zgrzywa – członkowie. Przewodniczącą Komisji Rewizyjnej została p. Aurelia Żero, a członkami p. Irena Wagner i p. Zdzisław Kalinko.



Zgodnie z uchwałą Walnego Zgromadzenia, Zarząd na posiedzeniu 6 marca 2007 r. zadeklarował kontynuację zadań podejmowanych w latach ubiegłych. Nadal mamy wolę być niezbędnym partnerem wszelkich poczynąń na rzecz naszego miasta. Naszym priorytetowym zadaniem będzie skupianie środowiska i pobudzanie inicjatyw społecznych. Będziemy chcieli współpracować z władzami samorządowymi, mediami, a także innymi towarzystwami działającymi na rzecz Łomży. Z inicjatywy Oddziału w czterdziestą rocznicę śmierci Adama Chętnika – wielkiego etnografa, godne miejsce na ulicy noszącej jego imię w Łomży znajdzie tablica poświęcona temu wielkiemu w swej prostocie człowiekowi.

Przygotujemy ofertę dla młodzieży, tak, aby w kołach TPZŁ poznawała tradycje i potrzeby naszej Małej Ojczyzny, by to poznawanie łączyła z pracą na rzecz innych.

Chcemy się również zająć, na miarę naszych możliwości, pomocą wieloletnim członkom Oddziału, co do których mamy informacje, że takiej pomocy być może potrzebują.

Musimy dokonać przeglądu ewidencji członków Oddziału. Wśród nas są również tacy, którzy dość dawno nie brali udziału w spotkaniach, nie opłacają składek.

Stałe dyżury w siedzibie Towarzystwa pełnią:

– Genowefa Krajewska (skarbnik) – poniedziałek, środa, piątek w godz. 10.00 – 12.00,

– Mirosława Kluczek – środa w godz. 12.00 – 16.00,

– Elżbieta Szleszyńska – czwartek w godz. 12.00 – 16.00.

Zawsze można zająć na Sienkiewicza 8, porozmawiać, przynieść nowy pomysł, wypić herbatkę – po prostu spotkać się z Towarzystwem.

Mirosława Kluczek

Wiceprezes Oddziału Łomżyńskiego

OLSZTYN

22 lutego 2007 r., w rocznicę urodzin twórcy światowego skautingu gen. Baden Powella, w Dzień Myśli Braterskiej zebraliśmy się w olsztyńskim Zastępie Weteranów i Seniorów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej. Właśnie Święto Myśli Braterskiej i jego geneza były tematem gawędy zastępowego. Druga część gawędy dotyczyła dziejów Nowogrodu, który jest miejscem do- rocznych zjazdów Weteranów i Seniorów ZHP Ziemi Łomżyńskiej z całego kraju.

W zebraniu zastępu uczestniczyła zastępca komendanta Chorągwi Warmińsko-Mazurskiej ZHP, hm. Emilia Borkowska. Omówiła sprawy związane ze spotkaniami członków zastępu z harcerzami Chorągwi. Obecna była też Anna Maria Badyda, prezes Oddziału Białostockiego TPZŁ, zaproszona przez kierownictwo Oddziału Olsztyńskiego, reprezentowany przez druhnę Krystynę Koziełło-Poklewską. Okazało się, że Warmia i Mazury nie są obce kol. Ani, gdyż mąż jej pracował w Taborzu i Wipsowie, gdzie był nadleśniczym. Druhna, absolwentka uczelni poznańskiej, pracowała w Olsztynie. Zaraz po wojnie w Łomży była aktywną harcerką i drużynową. Zgłoszono więc wniosek, aby została Członkiem Honorowym Olsztyńskiego Zastępu ZHP. Wniosek przyjęto oklaskami.

Na zebraniu omówiliśmy też program działania w 2007 r. Przewidziano w nim m.in. spotkania przy ognisku. Druh Marian Filipkowski, kronikarz zastępu, poinformował, jak będzie wyglądała kronika zastępu. Druhna skarbnik, Janina Teresa Chrzanowska omówiła sprawy finansowe, z których wynikało, że zastępowi zostają ze składek tylko grosze na własną działalność. Druh Janusz Chróścielewski zgłosił wniosek o dodatkowe dobrowolne datki – ile kto uzna za stosowne. Wniosek przyjęto. Przyjeliśmy też do zastępu „Kormorany” i do Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, wywodzącą się z Ziemi



Łomżyńskiej absolwentkę Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, Wiesławę Kondzior, długoletnią mieszkankę naszego miasta. Na zakończenie zebrania śpiewaliśmy i graliśmy piosenki harcerskie. Nie obyło się też bez znanego przeboju Hanki Bielickiej „My z Łomży”.

Kazimierz Chróścielewski

*Zastępowy Olsztyńskiego Zastępu DHWiS
Ziemi Łomżyńskiej*

Towarzystwo prokuratorów

Czternastu prokuratorów z Prokuratury Okręgowej oraz Prokuratury Rejonowej w Łomży spotkało się w czwartek 19 kwietnia na zebraniu inauguracyjnym działalność koła Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Przedstawiciel Zarządu Głównego TPZŁ poinformował o historii Towarzystwa, jego osiągnięciach w prawie półwiecznej historii, celach i zadaniach. Prezes Oddziału Łomżyńskiego, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz przekazała informacje o celach koła TPZŁ i zachęciła do skupienia się wokół nich jak największej grupy prokuratorów. Wybrano pierwsze władze koła TPZŁ przy prokuraturze. Przewodniczącym koła został prokurator Sławomir Małachowski, sekretarzem – prokurator Maria Grabowska, a skarbnikiem – prokurator Grażyna Dmochowska. Prezes Oddziału Łomżyńskiego przekazała członkom nowego koła życzenia pomyślnej i efektywnej działalności.

Takiego wydawnictwa jak z TPZŁ – chodzi mi o tegoroczną kartę świąteczną na Wielkanoc – z pięknym malarstwem i tekstem łomżnianki, we Wrocławiu nie ma! I słów nie trzeba, bo to Łomża

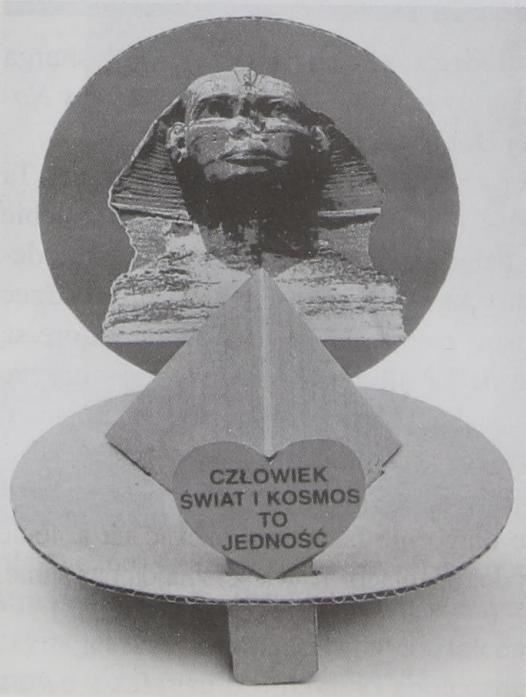


przecie, gdzie pielęgnuje się tradycje glogerowskie, w jakich wyrastaliśmy, a dla mnie są szczególnie bliskie. W ostatnim numerze „Wiadomości Łomżyńskich” Adam Dobroński pisze „Pan Zygmunt” i przywołał moje wspomnienia z Kamianki, w którym to majątku urodził się z rodu Wojnów Z. Gloger. Wtórne to wspomnienie na łamach łomżyńskiego wydania, wywołane przez Annę Godziuk w cyklu „Małe Ojczyzny”, do których odniosłam się, pisząc o wakacjach w Kamiance, w cyklu „Listy” (ZŁ nr 4/16/2002).

Za „Wiadomości Łomżyńskie” dziękuje bardzo całemu zespołowi redakcji. Są mi potrzebne, czuję to głęboko, bo... starość! Dołączam zdjęcie członków zarządu (rozszerzone) naszego byłego oddziału wrocławskiego TPZŁ.

Urszula z Mioduszewskich Zagrodna
Wrocław

Gratulacje dla Urzędu Miasta w Łomży za to, że przydzieliły nową siedzibę Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, przy ul. Sienkiewicza 8!



Czcigodnym osobom należy się uznanie za ich cele i działalność ponadczasową, co ja określam jako „Człowiek – Świat – Kosmos – to jedność”. Władzom Łomży dedykuję kolejną swoją pracę – Sfinksa, bo zasługują na takie wyróżnienie, bo są prawdziwymi Polakami, których zaliczam do Kurpi – oni są wiecznymi patriotami. Życzę wszystkim dużo zdrowia i sukcesów.

Stanisław Górski
Ustrzyki Dolne

W uzupełnieniu zamieszczonego w numerze 8. artykułu pt. „Okruchy przeszłości”, zasylam ksero fotografii bohatera wspomnień, p. Czesława Lemańskiego z okresu Jego walk o niepodległość w 1918 r. Był on młodszym kolegą mojego ojca, Rajmunda Butlera i wspólnie



pracowali w Starostwie Kolneńskim do jego likwidacji w 1932 r. Fotografia, którą zasylam, mimo podpisania jej w 1924 r., faktycznie dotyczy okresu rozbrajania Niemców w 1918 r.

Z poważaniem **Tadeusz Butler,**
Gdańsk

„Nie można żyć prawdziwie, nie mając pojęcia o miejscu, w którym się żyje i o jego historii”. Dorota Terakowska, „Ono”.

Organizatorzy IV Międzyszkolnego Konkursu Wiedzy o Łomży, pod hasłem „Łomża – moja mała Ojczyzna”, ze szkoły Podstawowej nr 4 składają Zarządowi Głównemu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej serdeczne podziękowania za okazaną życzliwość

oraz ufundowanie książek, jako nagród w ww. konkursie.

Celem konkursu przeprowadzonego wśród uczniów klas trzecich łomżyńskich szkół podstawowych było rozbudzanie poczucia tożsamości narodowej oraz przynależności do środowiska lokalnego. Miło nam, że dostrzegają Państwo naszą nauczycielską troskę o to, by kolejne pokolenia łomżan czuły się związane z miastem, kochały je i szanowały dorobek kulturowy jego mieszkańców.

Organizatorzy:
Justyna Zduńczyk, Anna Mioduszewska i Bożena Wykowska.

Z ogromną niecierpliwością czekam na każdy kolejny numer „Wiadomości Łomżyńskich”. Dla ludzi, którzy musieli szukać sobie nowej przystani w kraju, to wielkie wzruszenie móc – choć na chwilę – znaleźć się tam, nad Narwią, wśród znajomych kątów, przypomnieć sobie bliskie ulice, nazwiska, miejsca i fakty. Nie zmieniajcie się. Bądźcie pulsem tego miasta, wykorzystajcie szansę, jaką dał wam los: być tam, u siebie. U nas. Sami najlepiej wiecie, jak kochać to, co najcenniejsze. Miała rację pani Irena Rymwid-Mickiewicz, pisząc w jednym z ostatnich felietonów, że Łomża z oddali jest bardziej kochana. Ale szczerze wam zazdrościmy, że możecie codziennie chodzić tamtymi ulicami, spacerować nad Narwią, skupić się w nastrojowej ciszy naszej prastarej Katedry.

„Wiadomości” otrzymuję wprawdzie z pewnym opóźnieniem, bo przysyła mi je siostra z Łomży, dopiero wtedy, gdy kupi je w kiosku i sama przeczyta. Ale mi to nie przeszkadza. Uważam, że „Wiadomości Łomżyńskie” znakomicie wypełniają funkcję pomostu pomiędzy naszym ukochanym miastem a nami, którzy możemy być nad Narwią już tylko w charakterze gościa. Dzięki wam za to, bardzo serdecznie was pozdrawiam i życzę wytrwałości w imieniu całej mojej rodziny i znajomych.

Sławomira Piorunek,
Pleszew

W czerwcu 2000 r. w liście otwartym do Rady Miejskiej Łomży pisałem, wraz z kolegami przewodniczącymi Rad Osiedli, że ubóstwo duchowe charakteryzujące się m.in. intelektualnym niedorozwojem całych rodzin pozbawionych warunków materialnych do zdobycia wyższego wykształcenia, jest

c.d. na str. 40

zagrożeniem, którego skutki będą długo odczuwalne. Wskazując na postępującą wówczas marginalizację tej części społeczeństwa regionu, wzywaliśmy samorząd do podjęcia działań zmierzających do utworzenia w Łomży wyższej uczelni publicznej. Zaistniała inicjatywa marszałka Sławomira Zgrzywy przedłożona na sesji Rady Miejskiej 23 lutego 2000 r. utworzenia w Łomży publicznej wyższej szkoły zawodowej. Pełnomocnikiem do spraw jej utworzenia został syn tej ziemi, wychowanek łomżyńskiej szkoły średniej, znany z sympatii do Łomży prof. Kazimierz Pieńkowski(...)

Dzisiaj szkoła istnieje, rozwija się. Młodzież studiuje, ma szanse równe i różne. Oddaliło się widmo ubóstwa duchowego i marginalizacji społecznej (...)

Wyrażam przekonanie, że Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości włączy się swoim potencjałem naukowo-badawczym w dzieło dalszej reformy edukacji, w życie społeczne i gospodarcze regionu, podejmie trud wskazania sposobów właściwego „wykorzystania w rozwoju gospodarczym miasta zasobów jego otoczenia rolniczego oraz położenia geograficznego, zwłaszcza w układzie komunikacyjnym i systemie ekologicznym” – co zostało zapisane w opracowaniu „Łomża – Strategia Rozwoju Przedsiębiorczości”, w lipcu 1995 r.

Magnificencjo Rektorze, za wszystko, co Pan już zrobił dla Łomży i regionu i robi w dalszym ciągu, dziękuję jako łomżyniak w imieniu własnym, ale zapewne też wszystkich, którym dobro miasta i regionu leży na sercu, którzy

do miasta i Ziemi Łomżyńską kochają. Dla nas jest Pan już najbardziej zasłużonym spośród zasłużonych, jest Pan już honorowym Obywatelem naszego miasta, bo tworzy Pan wartość materialną i intelektualną, nieprzemijającą. Dziękuję też wszystkim, którzy do tego dzieła się przyczynili, wspierają je, są życzliwi uczelni, naszemu miastu i Ziemi Łomżyńskiej. Życzę Panu, Profesorze, całej kadrze naukowej i pedagogicznej, administracji i panu Henrykowi Trojanowskiemu – kanclerzowi uczelni, wielu sukcesów, a przede wszystkim doprowadzenia do zakończenia budowy uczelni według wszystkich założeń i projektów, życzę zdrowia i pomyślności.

Z poważaniem

Marek Makiela,
Łomża.

goniec kulturalny

GALERIE

W Galerii N (Klub Garnizonowy) swoje akwarele pokazał dr Jerzy Rudnicki. Emerytowany lekarz maluje pejzaże i architekturę okolic Łomży. Dzięki jego twórczości łomżanie odkrywają na nowo swoje miasto i Ziemię Łomżyńską. To kolejna – bardzo interesująca i udana prezentacja jego twórczości w Galerii N, z którą malarz związany jest od ponad 10 lat, czyli od początku jej istnienia.

Także w Galerii N swoje obrazy prezentował młody malarz ze Stawisk, Łukasz Sendlewski. To pierwsza jego ekspozycja. Rysuje od dzieciństwa. Większe formaty zaczął tworzyć w 2002 roku. Upodobał sobie technikę pastelu suchego. Ulubiony temat to kobieta zła, demoniczna, seksowna, przekorna i tajemnicza. Sendlewski urodził się w Stawiskach w 1983 r., jest absolwentem Technikum Budowlanego w Łomży. Obecnie studiuje resocjalizację na Wszechnicy Mazurskiej w Olecku.

NASI W NOWYM JORKU

Anita Flejter wie najlepiej, że podróże kształcą. Przekonała się już o tym, studiując w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i wracając na dłuższe weekendy do rodzinnej Łomży. Teraz co miesiąc pokonuje 444 mile z Nowego Jorku, gdzie mieszka, do Gettysburga, gdzie pracuje. I to właśnie artystyczne obserwacje z tych podróży stały się tematem ekspozycji, którą młoda łomżynianka otworzyła w jednej z prestiżowych galerii nowojorskich – Shtooka Gallery.

Młoda artystka prezentuje tam właśnie serię ośmiu obrazów tytułowanych datami i kierunkiem tych jej ponad 400-milowych podróży. Są to – co prawda – akryle wykonane na płótnie, ale Anita tak zmyślnie wykorzystuje swą znajomość technik malarskich, że obrazy wyglądają jak olejne. „Rejestruję powroty z mojego jednego domu do drugiego domu. Jest to ruch mijania. Używam kamery jako szkicownika. Robię zdjęcia na ślepo przez szybę, kiedy jadę samochodem i właściwie zgaduję, co zobaczę po obejrzeniu fotografii na komputerze” – mówi artystka.

„W oparciu o fotografie powstały impresyjne obrazy o silnej, dynamicznej konstrukcji. Są to swoiste ekspresje świetlne przedstawiające przetworzoną przez wyobraźnię malarki, jakby rozmytą rzeczywistość. Nie stanowi ona realistycznego odwzorowania świata. Obrazy zaprezentowane w Shtooka Gallery nie są jednak zarazem zupełnie abstrakcyjne. Wyłaniają



się z nich spotkane po drodze z Nowego Jorku do Gettysburga fragmenty krajobrazu, budowle i inne obiekty” – napisał w *Nowym Dzienniku* Andrzej Dobrowolski.

Obrazy są rozmyte, rozmydlone, bardzo niewyraźne. Ta rozmazana rzeczywistość ułatwia mi ucieczkę w głąb siebie – mówi Anita. Muszę uciec myślą gdzieś indziej, by się oderwać od ogólnego rozmycia. To z kolei pozwala mi dostrzec silniej inne rzeczy, pewne zachowania i rozważania, które są we mnie i lepiej odkryć siebie, albo – mówiąc szerzej – odkryć człowieka” – i dodaje: „jeśli jest lepsza droga aby nią pójść, to nie ja muszę jej szukać, lecz ona mnie znajdzie sama”.

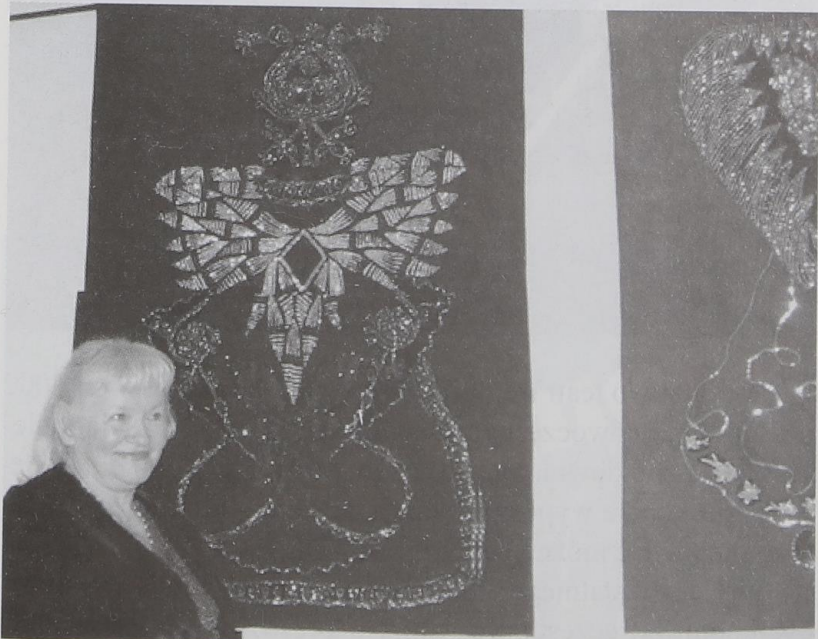
A ja – znając Anitę z jej wcześniejszych dokonań artystycznych, jestem pewny, że długo nie będziemy czekać na kolejne interesujące wieści o jej dokonaniach. Te wieści znajdą nas same.

W Galerii Pod Arkadami wystawę zatytułowaną „Macierzynstwo – akt” otworzył Leszek Wiśniewski. Autor wystawy urodził się i mieszka w Łomży. Fotografuje od kilku lat. Od 2002 r. uprawia fotografię otworkową. Jest członkiem Klubu Fotografików Łomżyńskich przy Galerii Pod Arkadami.



mi. W roku 2003 ukończył Europejską Akademię Fotografii. Dyplom z zakresu fotografii artystycznej u Izy Jaroszewskiej. Jego modelka, także łomżynianka – Agnieszka Zach: – Wcale nie wygląda, a potrafi wykraść tajemnice kobiecego piękna. Zagląda w duszę modelki i odkrywa sekrety ciała. Niby nic nie mówi „strzępem obrazu, cieniem”, jego brakiem. Zatrzymuje czas albo całkiem zmienia w zastygłych postaciach. Bawi się fotografią i procesem tworzenia. MacGyver fotografii – nie wiem jak on to robi – pudełko po ciastkach + stary film = fotografia.

Anna Filipkowska-Wybranowska najpierw urodziła syna, wybudowała duży dom i potem dopiero wzięła się za malowanie obrazów olejnych, akwarel, pastelów i „dziergania” kompozycji na tkaninie. Jej pierwsza wystawa w Galerii N ściągnęła rekordową liczbę widzów. Autorka sama zaprojektowała wystój architektoniczny i plastyczny, scenariusz oraz katalog debiutanckiej wystawy. Anna Filipkowska-Wybranowska z domu Kotara dziś jest już na emeryturze. Urodziła się w Łomży. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki, wybrała kierunek wychowanie



plastyczne Studium Nauczycielskiego w Ełku. Tytuł magistra pedagogiki uzyskała na Uniwersytecie Warszawskim, po czym jeszcze wzbogaciła wykształcenie o studia podyplomowe z zakresu profilaktyki społecznej i resocjalizacji oraz

teorii organizacji i zarządzania. Była dyrektorem przedszkola nr 2 przy ul. Polowej i Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Goniądzu

– Teraz już nic nie muszę, tylko bardzo, bardzo chcę – śmieje się.

Cztery lata temu zaczęła zajmować się tkaniną artystyczną, a od dwóch lat malarstwem. Pół życia czekała, aż przyjdzie do niej sztuka. Skutecznie!

SALE KONCERTOWE

Niecodzienną akcję edukacji kulturalnej zainaugurował w Łomży radny sejmiku wojewódzkiego, były wojewoda łomżyński, Mieczysław Bagiński. Na specjalny koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej wspólnie z małżonką Elżbietą zaprosił tych, którzy najczęściej nie mieli jeszcze kontaktu z prawdziwą salą koncertową. W auli przy ul. Nowej 2 spotkało się prawie 600 gimnazjalistów i uczniów szkół średnich z gmin: Radziłów, Przytuły, Wąsosz, Zbójna i Stawiski. Mieczysław Bagiński twierdzi, że pomysł wynika z jego osobistych doświadczeń. Jako dziecko z tzw. prowincji zapamiętał na całe życie swój pierwszy koncert w 1956 roku w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki. Chce w ten sposób stworzyć



szansę kontaktu z muzyką dzieciom z miejscowości położonych z dala od większych ośrodków kultury. Program koncertu dla młodej widowni wypełniły najśłynniejsze światowe musicale. Oprócz łomżyńskich kameralistów wystąpili też znani soliści, m.in. Agnieszka Makówka i Rafał Songan. Publiczność bawiła się

bardzo dobrze. Mieczysław Bagiński, któremu w realizacji pomysłu pomogli m.in. wójtowie gmin oraz dyrektorzy szkół, używając gimbusów na przewóz dzieci, nie ukrywa, że podobnych imprez, także w łomżyńskim Teatrze Lalki i Aktora, w nadchodzących tygodniach będzie więcej. Prawdziwie karnawałowa, entuzjastyczna atmosfera panowała też podczas koncertu wieczornego, podczas którego ŁOK żegnała karnawał.

Studio Piosenki Bernarda Karwowskiego (MDK-DŚT) zaskakuje, bawi, poraża... Jego bardzo młodzi podopieczni znani są ze standardów muzyki rozrywkowej z różnych dekad, swobodnie i z wdziękiem poruszając się w różnorodnych gatunkach muzycznych. Na najnowszy program premierowy złożyły się światowe przeboje z lat 80. – To dekada, która – oprócz burzliwych wydarzeń i przełomowych przemian społeczno-politycznych – wyjątkowo szczerze obdarzyła nas wspaniałymi piosenkami. Jak zwykle, wybór był bardzo trudny, mimo iż

c.d. na str. 42

ze str. 41

mam do tego okresu w muzyce bardzo osobisty i emocjonalny stosunek – powiedział autor scenariusza najnowszego progra-



mu Studia Piosenki, jego szef Bernard Karwowski. Program premierowy 4 marca został przyjęty entuzjastycznie przez publiczność.

Koncertem "Modlitwa" w Katedrze Łomżyńska Orkiestra Kameralna uczciła drugą rocznicę śmierci papieża Jana Pawła II. Gwiazdami wieczornego koncertu w niedzielę, 1 kwietnia br. byli: sopranistka Urszula Bardłowska i aktor Jerzy Zelnik, który czytał fragmenty utworów poetyckich i rozważań Karola Wojtyły. Orkiestrę poprowadził Jan Miłosz Zarzycki, zaś Chór Akademicki Politechniki Warszawskiej – Dariusz Zimnicki.



Koncert oparty był na lirycznych i wpadających w ucho utworach wielkopostnych, m.in. z cyklu "Stabat Mater" Tadeusza Trojanowskiego. Wśród słuchaczy znaleźli się, m.in. biskupi Stanisław Stefanek i Tadeusz Zawistowski.

TEATR

Teatr Lalki i Aktora w Łomży świętował jubileusz dwudziestolecia istnienia. Na 31 marca zaplanowano m.in. premierę sztuki M. Czehowa pt. „Mewa” w reżyserii Wiesława Hejno. Choć łomżyński teatr dotychczas przygotowywał przedstawienia głównie z myślą o dzieciach, jubileuszowa premiera to spektakl dla młodzieży i dorosłych.

Do tej pory Teatr Lalki i Aktora w Łomży zrealizował 47 premier. Każdego roku wystawia około 250 spektakli, które ogląda rocznie średnio 30 tysięcy widzów. Łomżyński teatr

działalność zainaugurował w sezonie 1987/88, zaś pierwsza premiera „Bajki Pana Brzechwy” miała miejsce 22 grudnia 1987 r. Pomysłodawcą teatru i pierwszym jego dyrektorem był poeta Henryk Gała. Po nim pałeczkę przejął Zbigniew Głowacki, a od 1994 r. dyrektorem naczelnym i artystycznym jest Jarosław Antoniuk.



Początkowo teatr mieścił się przy ul. Sadowej 12, od 2002 r. dysponuje nowoczesnym budynkiem przy placu Niepodległości 14, z widownią na 120 osób, bez barier architektonicznych, doskonale wyposażonym, z tarasem widokowym z którego podziwiać można panoramę miasta.

W ciągu ostatniego 20-lecia teatr odbył wiele artystycznych podróży, uczestnicząc m.in. w prestiżowych festiwalach i zdobywając laury w kraju i za granicą. Od początku istnienia organizuje też Międzynarodowy Festiwal Teatralny WALIZKA, którego kolejna, 20. edycja odbędzie się w dniach 29 maja – 1 czerwca 2007 r.

POŻEGNANIE



17 marca 2007 r. na cmentarzu w Łomży pożegnaliśmy Kazimierza Józefa Lemańskiego. Jeszcze niedawno cieszył się z kolejnego wernisażu swoich niezwykle ciepłych, nastrojowych pejzaży w Klubie Garnizonowym, z ogromnym zapałem opowiadał o planach na nadchodzącą wiosnę, na kolejne plenerowe spotkania z artystyczną

bracją gdzieś w Osowcu, Nowogrodzie, czy nad Pisą... Zaledwie przed miesiącem pan Kazimierz dowiedział się, że trapiące go od jakiegoś czasu dolegliwości, to, niestety, nie kolejne

przeziębienie, które da się przechodzić... Nowotwór dokonał swego dzieła zaledwie w cztery tygodnie. Kazimierz Lemański po Wyższych Studiach Plastycznych w Warszawie był m.in. nauczycielem plastyki i muzyki, ale – zwłaszcza już potem, na emeryturze – cały wolny czas oddawał malarstwu, z upodobaniem poświęcał się też sztuce hafciarskiej. Był dwukrotnie laureatem nagrody Ministra Kultury. Znajomi wspominają go jako wspaniałego i uczynnego człowieka. – To urodzony społecznik, bez końca zaangażowany m.in. w organizację plenerów. Służył radą, pomocą i doświadczeniem początkującym malarzom amatorom – mówili na pogrzebie. „Będziemy Go wspominać jako wspaniałego pedagoga, niezastąpionego kolegę z osowieckich plenerów, ale przede wszystkim jako osobę twórczą, poszukującą nowych ścieżek artystycznych” – napisali w nekrologu przyjaciele malarza z Regionalnego Ośrodka Kultury i Galerii N.

z łomżyńskiej witryny księgarskiej

Wincenty Lutosławski – oblicza różnorodności

Interesujące są te oblicza różnorodności i właśnie one były tematem III Konferencji poświęconej osiągnięciom naukowym Wincentego Lutosławskiego, zorganizowanej w dniu 20 października 2006 r. w drozdowskim Muzeum Przyrody.

Referaty potwierdziły złożoność zainteresowań W. Lutosławskiego, obejmujących nie tylko filozofię, ale także chemię, filologię klasyczną, lingwistykę, nauki polityczne, teologię, pedagogikę. Dla badaczy dorobku Wincentego Lutosławskiego Drozdowo jest symbolem szczególnym – nie tylko jako dawna siedziba rodu Lutosławskich, ale także jako początek drogi życiowej wielu wybitnych postaci zasłużonych dla nauki i kultury polskiej dwudziestego stulecia. To dobrze, że konferencja drozdowska stała się kolejnym ogniwem cyklu spo-

tkkań, których celem jest pokazanie dorobku W. Lutosławskiego. W latach minionych Lutosławski znalazł się wśród autorów cenzurowanych. Tymczasem, jak wykazują autorzy przedstawianych tekstów, aktualna i poznawczo wartościowa, mimo niszczącego działania czasu, pozostaje część jego dorobku, chociaż w kontekście współczesnym wymaga nowych odczytań. Kolejna konferencja w Drozdowie udana, interesująca i świetnie zorganizowana przez Muzeum Przyrody. Jak piszą we wstępie pp. prof. A. Pawłowski i prof. R. Zaborowski „Konferencję potraktować można jako wyraz uznania dla etosu ziemiańskiego dziewiętnastowiecznej Polski. Właśnie w Drozdowie, z dala od największych ośrodków naukowych Europy tamtych czasów, Franciszek Lutosławski wraz z

Marią, a następnie Pauliną Lutosławską ze Szczygielskich, wychowali i wspólnie wykształcili sześciu synów. Każdy z nich zapisał się w sposób znaczący w historii Polski, troszcząc się o polską kulturę, zagrożoną wrogą polityką zaborców, rodzice umiejętnie zadbali o pierwiastek patriotyczny w ich wychowaniu. Ucząc ich języków obcych i posyłając na najlepsze ówczesne uczelnie – m.in. w Berlinie, Paryżu, Londynie, Fryburgu, Zurychu, Rydze, Dorpacie, Halle, Darmsztacie – potrafili nadać ich wykształceniu europejski wymiar”.

Książka wydana została pod red. A. Pawłowskiego i R. Zaborowskiego – bardzo starannie, zaopatrzona w przypisy uporządkowane, łatwe do znalezienia, materiał naukowy interesujący, bogaty w notki bibliograficzne. Drukowana u p. Kamila Borkowskiego w Łomży. Okładka w stonowanej kolorystyce z fotografią W. Lutosławskiego, umieszczoną centralnie, dostosowaną do formatu, papier ecri – wszystko skromne, a jednocześnie wytworne. I.M.

zaprenumeruj!

WIADOMOŚCI
łomżyńskie



Litery z pół ponumerowanych kolejno od 1 do 40 utworzą hasło – rozwiązanie krzyżówki, które należy przesłać pod adresem redakcji do 1 maja 2007 r. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie rozlosujemy nagrody książkowe.

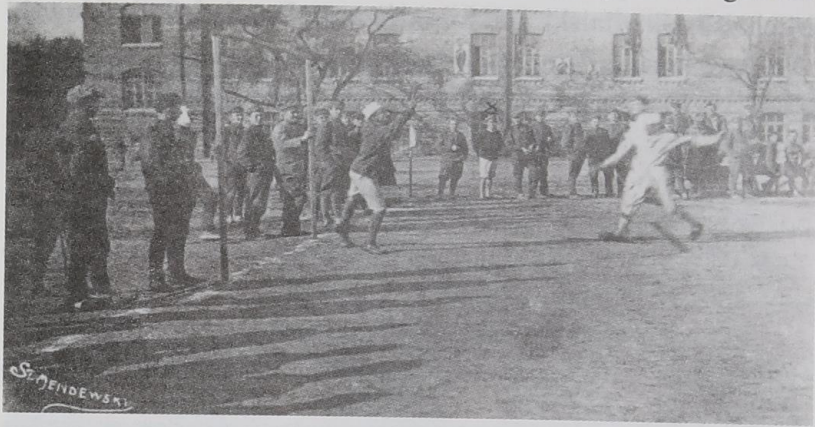
Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z numeru 8/2006, której hasło brzmiało: DOSIEGO ROKU DWA TYSIĄCE SIÓDMEGO ŻYCZY CZYTELNIKOM REDAKCJA, nagrody otrzymał: Edmund Zakrzewski – Rawicz z Pucka, Stanisław Kłosiński z Kętrzyna i Józef Gędzielewski z Warszawy. W sprawie odbioru nagród prosimy o kontakt z tel. 086 216 28 33.

[illegible]

Edmund Kulhawik

„Szczypiorniak” z... „Łomżyńniakiem”

Szczypiorniak pochodzi ze Szczypiorna, ale jest to tylko część prawdy. Niewątpliwie późniejsi mistrzowie pierwsze swoje treningi rozpoczynali również w Łomży. Było to w grudniu



1917 roku, kiedy to właśnie legionieści przebywający na internowaniu w obozie w Szczypiornie zostali przeniesieni do koszar 33 Pułku Piechoty w Łomży.

„Gazeta Wyborcza” z 7 lutego br. na drugiej stronie swojego krajowego wydania przynosi kolejny interesujący materiał o historii polskiej piłki ręcznej. Publikuje piękne zdjęcie w sepii (fot. powyżej).



Na tle zabytkowego już wówczas budynku – trwa mecz piłki ręcznej. Właścicielem zdjęcia jest Tomasz Wojnowski z Lublina, którego dziadek był legionistą. Zmarł ponad 30 lat temu, ale zostawił wiele zdjęć z internowania w obozach w Szczypior-

nie i Łomży. Jedno z nich prezentuje właśnie legionistów podczas gry w szczypiorniaka.

Dyrektor Muzeum Okręgowego w Kaliszu, Aleksander Splitt mówi „Wyborczej”, że opublikowane na jej łamach zdjęcie pochodzi najprawdopodobniej z obozu

w Łomży, ale pewności nie ma. My możemy z całą pewnością stwierdzić: wątpliwości nie mamy. Budynek koszarowy istnieje do dziś. To dom z czerwonej cegły przy rogu Al. Legionów i Przykoszarowej. Dziś mieści m.in. sale żołnierskie, stołówkę i izbę chorych. Przed nim, tak jak w 1917 roku – tereny sportowe z boiskami i plac apelowy. Wszystko – jak przed laty.

Wątpliwości nie ma też dyrektor Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży, dr Jerzy Jastrzębski:

– Przecież to kawał historii miasta – mówi. – Legionieści przewiezieni tu ze Szczypiorna stanowili w tamtych latach poważną część mieszkańców miasta. Wiele zdjęć z ich pobytu w Łomży, także tych od szczypiorniaka, ma prywatny kolekcjoner Kazimierz Szczechura.

Szczypiorno ma zatem swojego szczypiorniaka, Łomża o łomżyńniaka zabiegać nie będzie. Aczkolwiek warto wiedzieć, że od kilku lat Stanisław Niedbała w Publicznym Gimnazjum nr 2 prowadzi żeńską drużynę szczypiorniaka właśnie, z nie byle jakim bo II-ligowym doświadczeniem. Teraz szkolą się tu nowe kadry, bo te poprzednie zasilili najlepsze kluby żeńskiej piłki ręcznej na... Pomorzu.

A swoją drogą, to przypadek, że szczypiorniak krąży tak pomiędzy Pomorzem a Łomżą? WK

Fot. Tomasz Wojnowski, Kazimierz Szczechura



„Łomżyńska Zima” z jubileuszem

W dniach 2–4 marca w Hali im. Olimpijczyków Polskich w Łomży odbył się X Ogólnopolski Turniej Minikoszykówki „Łomżyńska Zima 2007”, pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Udział w nim wzięło 8 zespołów chłopców (rocznik '94 i młodszy) oraz 3 zespoły dziewcząt (rocznik '96 i młodsze). Dziewczeta w

łomżyńskim turnieju uczestniczyły po raz pierwszy.

W piątek, w sali gimnastycznej ZSEiO nr 6 w Łomży, rozegrano pierwsze mecze chłopców. Wieczorem zaś, w hali sportowej, dyrektor SP 9 w Łomży, Bożena Dziekońska, serdecznie witała młodych zawodników, trenerów, sędziów i gości uczestniczących w uroczystej gali

otwarcia jubileuszowych rozgrywek. Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Zygmunt Zdanowicz dokonał oficjalnego otwarcia turnieju.

Drugiego dnia boje na parkiecie rozpoczęły również dziewczeta. Po wielkich, niezwykle emocjonujących, trzydniowych zmaganiach na boisku, wyłoniono najlepszych.

Klasyfikacja końcowa chłopców:

1. MKS MOS Pruszków
2. UKS „TRÓJKA” Działdowo
3. UKS „3 KOSZ” Szczecin
4. UKS „7” Sopot

cd na str. 46

Paweł Lisiecki

ZAMKNĘLI USTA NIEDOWIARKOM(?)

Kto by się tego spodziewał? Drużyna skazywana przez wszystkich na pożarcie i spadek do trzeciej ligi wygrała pierwsze trzy mecze rundy wiosennej. I to z nie byle kim. Na liście "ofiar" ŁKS-u Browar Łomża znalazły się takie firmy jak Śląsk Wrocław i Zagłębie Sosnowiec, które przed rozpoczęciem rozgrywek nie ukrywały swoich pierwszoligowych aspiracji.

Kibice biało-czerwonych przed pierwszym wiosennym meczem ŁKS-u nie mieli powodów do optymizmu. Z klubu odeszło aż dziesięciu zawodników. Największą stratą było odejście Mariusza Marcza, który w rundzie jesiennej kierował na boisku grą łomżan oraz najsukuteczniejszego strzelca drużyny – Andrzeja Rybskiego. Na ich miejsce do Łomży

przyjechali młodzi zawodnicy, którzy mieli utrzymać drugą ligę. Podczas prezentacji zespołu, na które przyszło prawie stu kibiców, sympatykom biało-czerwonych zaprezentowali się piłkarze, którzy w przerwie zimowej dołączyli do zespołu: Maciej Kudrycki (Supraślanka Supraśl), Przemysław Mądry (Górnik Polkowice), Krzysztof Strugarek (Lech II Poznań), Mirosław Goliński (Lech II Poznań), Piotr Ogródowicz (Stal Głowno), Taras Szamszorik (Bielszina Bobrust), Paweł Sendrowski (Zdrój Ciechocinek), Maxwell Kalu (Odra Opole), Michał Rozkwitalski (ŁKS Łódź) oraz Damian Świerblewski (Widzew Łódź). Pierwszą drużynę zasilili także czterech wychowanków klubu: obrońca Radosław Kowalczyk oraz pomocnicy Cezary Antolak, Robert Cychol Albert Rydzewski.

– To są młodzi chłopcy i mam nadzieję, że swoją wartość pokażą na boisku – mówił przed inaugurującym meczem Czesław Jakólciewicz. – Ich gra może być różna, a młodość ma to do siebie, że jest nieobliczalna.

Szkoleniowiec biało-czerwonych przed pierwszym wiosennym meczem, w którym przeciwnikiem łomżan była Polo-

ze str. 45

„Łomżyńska Zima”...

5. UKS „DZIEWIĄTKA” Łomża

6. UKS „29” Olsztyn

7. UKS „ŁOMŻYCZKA 10” Łomża

8. UKS „Jar” Elbląg

Klasyfikacja końcowa dziewcząt:

1. MOKS „UNIA – BASKET”

Ostrołęka

2. UKS „4” Ursus

3. UKS „DZIEWIĄTKA” Łomża

Wyróżniono również najlepszych w poszczególnych zespołach. Wśród chłopców:

Tomasz Woźniakowski – MKS MOS Pruszków

Krzysztof Zembrzuski – UKS „TRÓJKA” Działdowo

Patryk Uleryk – UKS „3 KOSZ” Szczecin

Michał Treder – UKS „7” Sopot

Damian Godlewski – UKS „DZIEWIĄTKA” Łomża

Tomasz Kozłowski – UKS „29” Olsztyn

Szymon Lubiecki – UKS „ŁOMŻYCZKA 10” Łomża

Damian Wiciński – UKS „Jar” Elbląg

Wśród dziewcząt:

Aleksandra Grzyb – MOKS „UNIA – BASKET” Ostrołęka

Kamila Kochańska – UKS „4” Ursus

Martyna Flera – UKS „DZIEWIĄTKA” Łomża

Wybrano też pierwszą piątkę turnieju. Wśród chłopców:

Patryk Stępniewski – MKS MOS Pruszków

Rafał Wierzchowski – MKS MOS Pruszków

Mateusz Xsieżopolski – UKS „3 KOSZ” Szczecin

Sebastian Brzozowski – UKS „TRÓJKA” Działdowo

Michał Treder – UKS „7” Sopot

Wśród dziewcząt:

Sandra Chętnik – UKS „DZIEWIĄTKA” Łomża

JUSTYNA Snarska – UKS „DZIEWIĄTKA” Łomża

Agata Skibicka – UKS „4” Ursus

Dominika Drężewska – MOKS „UNIA – BASKET” Ostrołęka

Olga Malinowska – MOKS „UNIA – BASKET” Ostrołęka

Najwszechstronniejszym zawodnikiem turnieju został Adrian Chyłek – MKS MOS Pruszków, natomiast najwszechstronniejszą zawodniczką – Pau-

lina Jarka – MOKS „UNIA – BASKET” Ostrołęka. Najlepszymi strzelcami okazali się: Radosław Cieślik – UKS „ŁOMŻYCZKA 10” Łomża oraz Patrycja Jarka – MOKS „UNIA – BASKET” Ostrołęka.

Nagrodzono także najmłodszych uczestników turnieju:

Antoni Klimecki (rocznik '95) – UKS „3 KOSZ” Szczecin

Michał Chelstowski (rocznik '96) – UKS „ŁOMŻYCZKA 10” Łomża

Cezary Kalankiewicz (rocznik '96) – UKS „ŁOMŻYCZKA 10” Łomża

Karolina Rogalska (rocznik '98) – UKS „DZIEWIĄTKA” Łomża

Karolina Mściwujewska (rocznik '98) – UKS „DZIEWIĄTKA” Łomża

W niedzielne popołudnie, podczas zakończenia turnieju, zwycięzcom i wyróżnionym zawodnikom wręczono medale i puchary oraz nagrody rzeczowe ufundowane przez łomżyńskie firmy.

Barbara Jalbrzykowska

WIADOMOŚCI
łomżyńskie

Pismo
Towarzystwa
Przyjaciół
Ziemi
Łomżyńskiej

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża

WYDANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: (godz. 9-13): (086) 216 28 33

Redakcja zastrzega sobie prawo do poprawek, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów lub nie publikowania materiałów nie zamówionych.

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, tel. 0601394365, e-mail: wklosinski@radio.bialystok.pl

Zespół: Józef Babel, Donata Godlewska, Adam Dąbrowski, Maciej Gryguc, Maria Kaczyńska, Mariusz Rytel, Gabriela Szczesna, Ewa Szejder, Maria Tocka, Irena Rymwid-Mickiewicz, Zygmunt Zdanowicz.

Zdjęcia nie podpisane: Józef Babel

Korekta: Nina Omelczenko

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej; prezes ZG: Zygmunt Zdanowicz.

Numer konta: Bank BPH I Oddział Łomża 56 1060 0076 0000 4013 4001 7251

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Tadeusz Babel.

Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Wojska Polskiego 1, 18-400 Łomża, tel. (086) 216 31 03

nia Bytom, nie miał wesołej miny, a wyniki sparingów nie napawały optymizmem. Szczególnie bolesna była porażka 0:5 z Jagiellonią Białystok oraz 1:5 z Polonią Warszawa. Jednak kibice, którzy tłumnie przyszedli na mecz z bytomianami, musieli przecierać oczy ze zdumienia obserwując swoich ulubieńców. ŁKS grał szybko, składnie i nie pozwalał rywalom na wiele. Jednak dwa głupie błędy (kiks Kamila Ulmana wykorzystany przez Jacka Trzeciaka oraz faul w polu karnym napastnika gości, który na bramkę zamienił Artur Rozmuz) sprawiły, że zapowiadała się dramatyczna końcówka spotkania. Jednak



przy stanie 2:2 Paweł Strózik wykorzystał rzut karny i łomżanie wygrali mecz 3:2.

Jednak to nie przekonało części kibiców i komentatorów sportowych, że ŁKS potrafi grać w piłkę. Uważali, że po pierwszym meczu za wcześnie jest wyrokować o formie drużyny. Musieli jednak zmienić zdanie po spotkaniu z bardzo mocnym wiosną Śląskiem Wrocław. ŁKS ponownie zagrał bardzo pewnie i skutecznie, a dwie bramki Tomasza Bzdęgi przypieczętowały wygraną 2:1.

– Przegraliśmy zasłużenie – krótko ocenił trener Śląska Jan Żurek.

– Chciałem uzyskać potwierdzenie, że wygrana z Polonią nie była przypadkiem – stwierdził natomiast szkoleniowiec białoczerwonych. – Uzyskałem je i bardzo się cieszę ze zwycięstwa.

Radości nie krył także zdobywca obydwu goli dla ŁKS-u Tomasz Bzdęga.

– Zawodnicy Śląska odgrazali się przed meczem, że wygrają łatwo i przyjemnie, a tymczasem spotkał ich srogi zawod – stwierdził napastnik ŁKS-u. – Zdobyliśmy kolejne trzy punkty, więc czego można chcieć więcej?

Więcej chcieli natomiast kibice białoczerwonych, którzy oczekiwali kolejnych zwycięstw i kolejnych trzech punktów. Jednak w następnym spotkaniu przeciwnikiem podopiecznych Czesława Jakołcewicza był nie byle kto – tylko wicelider tabeli drugiej ligi, drużyna Zagłębia Sosnowiec. Ale także ten mecz, choć ełkaesiacy nie ustrzegli się w nim błędów, zakończył się ich zwycięstwem po bramkach Michała Rozkwitalskiego i Tomasza Łuby.

Niestety, po „sznurku zwycięstw”, przyszedł czas na baty. Drużyna Łomżyńskiego Klubu Sportowego doznała w Gliwicach pierwszej tej wiosny porażki, przegrywając z miejscowym Piastem 3:0 (2:0). W pierwszym kwadransie spotkania niewiele wydarzyło się na boisku. Oba zespoły miały problemy ze sforsowaniem obrony rywala. Pierwszy groźny strzał na bramkę Krzysztofa Kozika oddał dopiero w 21 minucie Łukasz Jasiński. Piłka jednak poszybowała ponad bramką gospodarzy.

Koszmar zaczął się w 39 minucie, kiedy to po strzale Jarosława Kaszowskiego lot piłki zmienił jeszcze Wojciech Kędziora i z bliska pokonał po raz pierwszy Kamila Ulmana. Wynik 1:0 nie utrzymał się jednak długo, bo już 4 minuty później drugą bramkę zdobywa tym razem samodzielnie Kaszowski i w 43 minucie meczu jest 2:0. Pierwsza połowa kończy się właśnie takim wynikiem.

W pierwszych minutach drugiej połowy gra toczyła się głównie w środku pola. Zarówno Piast jak i ŁKS z dużym trudem przedostawali się pod bramkę przeciwników. W 52 minucie strzał Tomasza Podgórskiego broni Ulman, a chwilę potem po drugiej stronie boiska podobny efekt daje akcja ŁKS zakończona strzałem Jacka Dąbrowskiego. 7 minut później dobre podanie Kędziory wykorzystuje Kompała i strzela kolejnego gola. Jest 3:0 i łomżyński zespół nie przywiózł z Gliwic nawet jednego punktu.

Na co zatem stać w tej rundzie białoczerwonych?

– Za wcześnie w tej chwili cokolwiek wyrokować – mówi Jakołcewicz. Na dalszą ocenę musimy poczekać do rozstrzygnięć w kolejnych meczach. Wtedy dopiero będziemy mogli wiedzieć, na co możemy liczyć. Oby na jak najwięcej. Ale minimum na ten sezon pozostaje takie same – utrzymanie w Łomży drugiej ligi.

Niestety, utrzymanie ŁKS-u na zapleczu polskiej ekstraklasy nie będzie już zmartwieniem trenera Jakołcewicza. Tuż przed meczem z Kmitą Zabierzów (28 kwietnia) poinformował, że podaje się do dymisji, ze skutkiem natychmiastowym. W dwa dni potem nowym szkoleniowcem ŁKS Browar Łomża został Jan Makowiecki, trener z I-ligowym doświadczeniem; trenował m.in. KSZO Ostrowiec Świętokrzyski i Radomiaka Radom. Fot. autor.

Paweł Lisiecki



Fot. Jacek Babiak



Łomża ma różne oblicza. Fasadę katedry, czy urokliwe zaułki
staromiejskich uliczek możemy oglądać co dzień. To zdjęcie ukazuje
Łomżę widzianą z wysokości ok. 120. metrów od Iustia Narwi.
Prawda, że z tej perspektywy Łomża także jest piękna?

*Fot. Adam Babieli
(zdjęcie wykonane przy użyciu latawca)*